



Rebecca Winters



Włoski skarb

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Komórka zabręczczała, lecz Massimo nawet nie wyjął jej z kieszeni.

Czy Gillian Pittman naprawdę nie rozumie słowa „nie”? Jest jedyną kobietą w grupie naukowców, może przebierać w facetach jak w ulegałkach...

Kiedy miał ochotę na damskie towarzystwo, wyjeżdżał na weekend do Meksyku lub odwiedzał w Positano swojego kuzyna Cesara, mistrza świata w wyścigach samochodowych, którego zawsze otaczał wianuszek kobiet.

Dziś, po ciężkim dniu, marzył jedynie o szklance lodowatej wody i długim ciepło-zimnym prysznicu. Niestety na takie luksusy nie miał co liczyć w namiocie, który od dwóch lat nazywał domem. Namiot, rozmiarów sporej szafy, rozbity na nizinie Petén w sercu Gwatemali, stanowił miejsce do spania, jedzenia i robienia notatek.

Grupy archeologów pracujące na terenie wykopaliska Cancuen mieszkały w nieco lepszych warunkach po drugiej stronie pałacu Majów. On jednak przyjechał tu prywatnie. Po pracy lubił przebywać we własnym towarzystwie.

Otwierał butelkę, gdy usłyszał krótki dzwonek informujący o nadejściu esemesa. Nie śpiesząc się, wypił kilka łyków wody, i dopiero wtedy sięgnął po telefon. O dziwo, to nie doktor Pittman usiłuje się z nim skontaktować, lecz Sansone.

Ogarnęły go złe przeczucia. Odkąd dwa lata temu wyjechał z Włoch, ani razu nie rozmawiał ze swym najstarszym kuzynem. Nastawiając się na najgorsze, odczytał wiadomość: Nieszczęście. Zadzwoń natychmiast.

Nieszczęście? Może wuj miał wypadek? Albo...

W każdym razie tak sformułowanej wiadomości nie mógł zignorować. Strumienie potu lały mu się po plecach, gdy wybierał numer kuzyna.

- Co się stało? - zapytał, słysząc znajomy głos.

- Papa otrzymał wiadomość, po której zasłabł. Prosił, żebym do ciebie zadzwonił. Teraz jest u niego lekarz...

Oczywiście wuj Aldo byłby zdolny do różnych sztuczek, byleby ściągnąć bratanka do kraju, lecz Massimo nie zamierzał opuszczać Gwatemali.

Musiałyby wydarzyć się jakaś straszna tragedia.

- Jaką wiadomość?

- Dotyczy Pietry.

Na dźwięk imienia siostry Massimo zamarł.

- Jej teść poinformował papę, że ona i jej mąż zginęli dziś w wypadku samochodowym.

Zginęli? Pietra z Shawnem?

- A dziecko? - spytał ochryple Massimo.

- Nie wiem. Papa nie...

Massimo rozłączył się. Nie chciał, by kuzyn słyszał jego szloch.

- Jutro w Portland zaczyna się trzydniowa konferencja. Muszę być na rozpoczęciu, ale daj znać, kiedy i o której będzie pogrzeb. Postaram się dolecieć.

Julie domyśliła się, że Brent siedzi zapracowany przy komputerze. Mimo wszystko spodziewała się innej reakcji po mężczyźnie, który twierdził, że ją kocha.

Zacisnęła rękę na słuchawce. Wprost nie mogła uwierzyć, że Shawn nie żyje. Jej ukochany brat i jego cudowna żona Pietra.

- Na razie jeszcze nic nie wiem. Wciąż czekamy, aż wuj Pietry oddzwoni. Dopiero wtedy ustalimy, co i jak. Boże, biedny Nicky...

- Nie będzie nic pamiętał. Na szczęście ma babcię...

Julie tak mocno przygryzła wargę, że poczuła na języku krew.

- Ma ciocię. Tak jak ci mówiłam wczoraj, to ja się zaopiekuję małym.

- Przecież pracujesz w San Francisco. Jak zamierzasz łączyć pracę z opieką nad dzieckiem?

Odpowiedź jest prosta, jednak pytanie Brenta tym dobitniej uświadomiło jej, że wspólna przyszłość nie wchodzi w grę.

- Przenieś się do Sonomy.

Zastanawiała się nad tym od wczoraj, kiedy to ojciec powiadomił ją o wypadku.

- Zrezygnujesz ze świetnej pracy, którą pomogłem ci dostać, żeby zajmować się nie swoim dzieckiem?

Przygnębiona, pokręciła głową. Czy musiała się wydarzyć tragedia, żeby ona, Julie, przejrzała na oczy? Żeby zobaczyła, jakim Brent jest egoistą?

- No, dlaczego milczysz?

Właściwie miała do Brenta mnóstwo zastrzeżeń, ale cały czas powtarzała sobie, że po ślubie wszystko się ułoży.

- Julie? Powiedz coś.

- Mój bratanek stracił rodziców.

- Wiem, ale dlaczego ty masz się dla niego poświęcić?

- Bo chcę!

Wreszcie coś do niego dotarło, bo usłyszała ciche przekleństwo.

- Julie? Jak mam to rozumieć? - spytał po chwili.

- Że to koniec, Brent. Było nam dobrze, ale chyba od jakiegoś czasu oboje czujemy, że to nie to. Do widzenia.

Rozłączywszy się, przeszła do dziecięcego pokoju, w którym spędziła noc. Nicky, zmęczony płaczem, spał.

Nic dziwnego, że płakał. Nie zna jej. Widział ją ze cztery razy w ciągu ostatnich pięciu miesięcy.

Pietra karmiła dziecko piersią i butelką. Wczoraj malec stanowczo zaprotestował przeciwko butelce. Chciał przyssać się do matczynej piersi. Dziś przestał płakać; opróżnił butelkę do dna, jakby zdał sobie sprawę, że wszystko w jego życiu uległo zmianie i musi pogodzić się z losem.

Julie stała, wpatrując się w śpiącego malucha. Jasne włosy odziedziczył po ojcu, po matce zaś oliwkową karnację i ciemne oczy. Po urodzeniu ważył prawie cztery i pół kilo. Pietra była drobna, Shawn miał metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Julie podejrzewała, że Nicky będzie sporo od niego wyższy.

- A po kim odziedziczyłeś te cudne usteczka? - szepnęła, delikatnie obrysowując je palcem. Pomyślała, że kiedyś swoim uśmiechem będzie zdobywał kobiece serca.

Jej serce już zdobył, tylko jeszcze o tym nie wiedział. Na razie wciąż ją odpychał, wciąż czekał na rodziców.

Czy pięciomiesięczne dziecko jest w stanie zrozumieć, że mama z tatą już nie wrócą? Któż to wie. Na pewno tęsknił za zapachem matki, za jej dotykiem i pieścizotami, za jej ciepłym głosem, gdy mówiła: Niccolo. Przecież słuchał jej przez dziewięć miesięcy, gdy nosiła go w swym łonie. Na pewno też brakowało mu głosu ojca, jego śmiechu. Shawn kąpał go, zmieniał mu pieluszki, dmuchał na jego brzuszek. Już chwilę po urodzeniu wziął synka na rękę i powiedział mu, jak bardzo go kocha.

I pomyśleć, że w jednej sekundzie tę rodzicielską miłość zniszczył pijany kierowca.

Schyliwszy się, Julie pocałowała Nicky'ego w czoło, otarła łzy i ruszyła na dół. Słyszając podniesione głosy, stanęła w połowie schodów.

- Lem ma ważną sprawę w sądzie, za kilka dni musi być w Honolulu.
Urządzimy więc skromny pogrzeb tu na miejscu, już rozmawiałam z księdzem.

- Nie, Margaret. Musimy poczekać na telefon od wuja Pietry. Bądź co bądź wychował ją i jej brata po śmierci ich rodziców.

- Co z tego, skoro przestał się odzywać do Pietry, kiedy poślubiła mojego syna?

- Shawn był również moim synem. I na pewno chciałby, abyśmy uszanowali decyzję jej wuja. Dlatego nalegam, abyśmy się jeszcze chwilę wstrzymali.

- Nie mów do mnie tym tonem, Frank.

- Zamierzam dopilnować, żeby wszystko odbyło się jak należy. Wuj Pietry przeżył bolesny wstrząs...

- Psiakrew! Jak zwykle, jesteś wzorem cnót!

W głosie matki Julie usłyszała nutę goryczy. Rodzice od lat byli rozwiedzeni. Oboje założyli nowe rodziny i wyprowadzili się z Sonomy, a warczeli na siebie, jakby rozstali się zaledwie wczoraj.

Matka nigdy nie miała łatwego charakteru, ale...

- Margaret, nie kłóćmy się. Spróbujmy pomyśleć, co będzie najlepsze dla naszego wnuka.

- Trzeba było pomyśleć, co będzie najlepsze dla Julie i Shawna, zanim odszedłeś z domu! Może gdybyś został, Shawn nadal by...

- Mamo, tata ma rację - powiedziała Julie, wchodząc do salonu. Przeszkadzało jej, że matka nie potrafi spokojnie rozmawiać z ojcem.

Oboje odwrócili się w jej stronę. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin postarzelali się. Ona też.

- Najważniejszy jest teraz Nicky. Został sam. W dodatku jest chory, i nie rozpoznaje nikogo poza nianią. My wszyscy jesteśmy dla niego obcy.

- Właśnie o to mi chodzi! - zawołała matka. - Dlatego nie musimy liczyć się ze zdaniem despoty i choleryka, który tak przerażał Pietrę, że wołała poślubić Shawna niż...

- Nie przerażał. Nigdy też nie nazywała go despotą i cholerykiem - zauważyła Julie, która nie bardzo rozumiała skomplikowane relacje łączące Pietrę z jej wujem.

- Poza tym poślubiła Shawna z miłości. Bo się w nim zakochała - wtrącił ojciec.

- Ja tam swoje wiem. Specjalnie zaszła w ciążę. Wszystko sobie zaplanowała, tak by Shawn musiał ją poślubić i zabrać do Stanów. Nie dała mu wyboru. Przyjechali i teraz oboje nie żyją!

A ty jej tego nigdy nie wybaczysz, pomyślała Julie. Bo Pietra faktycznie odebrała matce syna. Zrobiła to jednak z miłości, a nie z wyrachowania.

- Julie - kontynuowała matka - musisz wrócić z nami na Hawaje. Sama sobie nie poradzę z niemowlakiem. Lem da ci pracę na pół etatu...

Z kuchni dobiegł terkot telefonu.

- Przepraszam, mamó. - Julie wybiegła z salonu. - Halo?

- Dzień dobry, tu Katy z gabinetu doktora Barlowa. A więc pan doktor mówi, że trzeba zmienić pieluszkę, jak tylko mały się zsiusia, i smarować mu pupę kremem, który czeka do odbioru w naszej aptece. Zaczerwienienie powinno zniknąć. Jeśli nie minie, proszę do nas zadzwonić.

- Dziękuję. Czy może mi pani podać adres?

Zapisawszy go, Julie wróciła do salonu.

- Tato, możesz podjechać do apteki szpitalnej na rogu Center i Wolcott? Doktor Barlow zamówił specjalny krem dla Nicky'ego.

Frank uściskał córkę i skierował się ku drzwiom. Ucieszyła się, że ma okazję porozmawiać z matką w cztery oczy.

- Nie przeniosę się na Hawaje, mamó. Postanowiłam wykorzystać pieniądze z polisy ubezpieczeniowej Shawna, żeby zamieszkać w tym domu razem z Nickym.

- Jeśli myślisz, że wprowadzisz się tu ze swoim narzeczonym...

- Nie, mamó. Zerwałam z Brentem.

- Kiedy?

Julie spostrzegła radość w oczach matki. Margaret Marchant straciła syna na skutek jego małżeństwa z Pietrą; nie chciała w równie bezsensowny sposób stracić córki.

- To nieważne. Rzecz w tym, że chcę wychowywać Nicky'ego.

- Razem się tym zajmujemy - oznajmiła matka.

Całe życie wszystko się wokół niej obracało. Stawiała żądania, domagała się bezwzględności posłuszeństwa. Rodzina się zbuntowała. Najpierw odszedł ojciec, potem Shawn ożenił się, nie pytając jej o zgodę, w końcu Julie przeniosła się do San Francisco.

- Zrozum, mamó, tu, w Sonomie, jest dom Nicky'ego. Pietra z Shawnem uwielbiali to miejsce. Chcieli, żeby tu dorastały ich dzieci.

- Pieniądze z polisy ubezpieczeniowej zostaną wpłacone na studia Nicky'ego. Twój ojciec i ja jesteśmy co do tego zgodni.

- W takim razie poszukam pracy, którą mogłabym wykonywać w domu.

- Kochanie, przecież jestem jego babcią.

- A ja jego ciotką.

Margaret machnęła niecierpliwie ręką.

- Masz dwadzieścia cztery lata. Nigdy nie byłaś matką. Co ty możesz wiedzieć o wychowywaniu dzieci?

To prawda, przyznała w duchu Julie. Nie była matką i bała się odpowiedzialności, ale to nie ma nic do rzeczy.

- A co ty z tatą wiedzieliście, kiedy wróciliście ze szpitala z Shawnem?

Matka, zaskoczona pytaniem, milczała.

- Zanim przylecieliście do Sonomy, rozmawiałam przez telefon z lekarzem - kontynuowała Julie. - Udało mi się nakarmić Nicky'ego. Powoli wszystkiego się nauczę.

- No dobrze, powiem ci...

- Co? - spytała z obawą Julie.

- Mam zamiar oficjalnie wystąpić do sądu o opiekę nad dzieckiem. Lem przygotowuje papiery. Dlatego na pojutrze zaplanowałam skromny pochówek, a potem wracamy na Hawaje. Zanim wuj Pietry wpadnie na jakiś genialny pomysł.

- O czym ty mówisz, mammo?

- O tym, że może chcieć nam zabrać Nicky'ego. Wiesz, jacy Włosi są zaborczy.

Nie tylko Włosi, pomyślała Julie. Również niektóre Amerykanki. Zaborcze i podstępne.

- Połóż się, mammo, a ja zajrzę do małego.

- Jeśli nie śpi, przynieś go na dół. Chciałabym go nakarmić.

Idąc na górę do pokoju dziecięcego, Julie zastanawiała się nad słowami matki. Nie miała pojęcia, czy Włosi są zaborczy. Nie знаła żadnego Włocha. Na zdjęciach, które jej Pietra pokazywała, wyglądali groźnie. Z tego, co mówił Shawn, rodzina di Rocchów uchodziła za jedną z najstarszych i najbardziej wpływowych w Italii.

Do czasu swej przedwczesnej śmierci ojciec Pietry, Ernesto, pracował razem ze swoim starszym bratem Aldem. Później Aldo wziął pod swoje skrzydła Pietrę i jej brata; wychowywał ich razem ze swoimi trzema synami.

Dziś Aldo di Rocche stał na czele potężnego konsorcjum, w skład którego wchodziły banki, sklepy i restauracje.

Shawn z Pietrą poznali się przez przypadek na terenie jednej z należących do rodziny winnic. Z miejsca przypadli sobie do gustu. Sympatia szybko przerodziła się w miłość. Wzięli potajemnie ślub i dopiero po fakcie zawiadomili rodzinę, że są małżeństwem. Było to mądre posunięcie. Ani wuj Pietry, ani matka Shawna nie mogli zaprotestować.

Julie z całego serca poparła ich decyzję. Doskonale rozumiała, dlaczego Pietra chce wyrwać się z domu, w którym rządził autokratyczny wuj i jego trzech synowie.

Jedyną osobą, którą Pietra kochała, był jej brat Massimo, ale ten mieszkał na drugim końcu świata.

Właściwie to Julie mu się nie dziwiła. Rozpad rodziny bez względu na to, czy spowodowany śmiercią czy rozwodem, pozostawia blizny na całe życie.

Popatrzyła na Nicky'ego. Czy matka ma rację? Czy wuj Pietry będzie próbował przejąć opiekę nad dzieckiem?

- Na pewno twoja babcia się myli - szepnęła, pochylając się nad łóżeczkiem. - Chcesz zostać ze mną, prawda, aniołku? Tak bardzo cię kocham.

Spał na plecach, z wyrzuconymi w bok ramionkami, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Kiedy tak nad nim stała, usiłując zdławić szloch, do pokoju wszedł jej ojciec.

Zmieniła malcowi pieluszkę, zaczerwienione miejsca posmarowała przyniesionym właśnie kremem.

- Będiesz kiedyś wspaniałą matką.

- Dzięki, tato.

Zamierzała wtajemniczyć ojca w swoje plany. Na pewno opowie się po jej stronie. Chciała tylko poczekać, aż matka wróci do hotelu.

Owinęła marudzące dziecko w kocyk, wzięła je na ręce i pocałowała w policzek, ruszyła ku drzwiom.

- Muszę ci coś powiedzieć, zanim zejdziemy na dół - oznajmił ojciec. - Margaret dostanie szafu.

Włosy zjeżyły się Julie na karku.

- Odezwał się wuj Pietry?

- Lekarz zabronił mu podróży do Stanów. Przyleciał za to brat Pietry, Massimo. Zatrzymał się w MacArthur Place... Zadzwoił do mnie z kostnicy i podał kilka informacji o Pietrze, które można zamieścić w nekrologu.

Kochanie... - Starszy pan odchrząknął. - Wiedziałaś, że Shawn z Pietrą sporządzili testament?

- Nie. Ale nie ma w tym nic dziwnego.

- Niby tak, oni jednak wyznaczyli Massima na opiekuna Nicky'ego.

Poczuła ostry, piekący ból w sercu.

- Jak to? Facet jest kawalerem, mieszka i pracuje w prymitywnych warunkach na drugim końcu świata. Nigdy nawet Nicky'ego nie widział!

- Tak sobie Pietra z Shawnem zażyczyli. Podobno był tu z krótką wizytą, zanim się Nicky narodził. Wtedy wszystko omówili. W każdym razie poradził mi skontaktować się z prawnikiem Shawna. Tak też zrobiłem. Okazuje się, że mam rozporządzać majątkiem Shawna, dopóki Nicky nie ukończy osiemnastu lat, natomiast malcem ma się zająć brat Pietry. Testament jest nie do podważenia. Margaret może ciosać Lemowi kołki na głowie, ale on mimo wieloletniego doświadczenia niczego nie wskóra.

Julie, załamana, przytuliła mocniej dziecko.

- Nie wiesz, co zamierza? To znaczy, Massimo.

Ojciec westchnął głośno.

- Wpadnie do nas po południu. Jeśli chodzi o pogrzeb, nie będzie się do niczego wtrącał. Ale wyjeżdżając, chce zabrać z sobą Nicky'ego.

- Dokąd, na miłość boską? - zdenerwowała się Julie. - Do dżungli w Ameryce Środkowej?

- Jestem równie zaskoczony jak ty, kochanie.

Usłyszawszy o wypadku brata, sądziła, że żadna wiadomość jej bardziej nie zaboli. A teraz... Nie, nie pozwoli, by Nicky trafił w ręce obcego faceta. Musi coś z tym zrobić, zanim będzie za późno.

W głowie dźwięczały jej słowa matki: Zamierzam wystąpić do sądu o opiekę nad dzieckiem... Zanim wuj Pietry wpadnie na jakiś genialny pomysł.

- Tato, nie mów mamie o testamencie. Prosiła, żeby jej przynieść małego, chce go nakarmić. Ja muszę na moment wyskoczyć do sklepu. Kiedy wrócę, razem jej powiemy.

- Dobrze - zgodził się ojciec. - Zresztą sam też muszę ułożyć sobie wszystko w głowie. Chodź, robaczku, do dziadka. - Wyciągnął ręce. - Podgrzejemy ci mleczko.

Chwyciwszy torebkę, Julie podążyła za ojcem na dół.

Sierpniowe powietrze było tak nagrzane, że kierownica dosłownie parzyła. Julie włączyła klimatyzację i ruszyła do luksusowego hotelu przy Sonoma Plaza.

Po drodze zastanawiała się, co ma powiedzieć bratu Pietry. Nie umiała znaleźć właściwych słów. Kiedy w końcu doszła do recepcji, była kłębkim nerwów.

- Chciałam się zobaczyć z panem Massimem di Rocchem. Czy byłby pan łaskaw...?

- Oczywiście - rzekł recepcjonista. - Pani nazwisko?

- Julie Marchant.

Recepcjonista wykręcił numer. Długo trzymał słuchawkę przy uchu, wreszcie potrząsnął głową.

- Życzy sobie pani zostawić wiadomość?

- Tak. Proszę, żeby skontaktował się ze mną najszybciej, jak to będzie możliwe.

Podala numer swojej komórki, po czym przeszła obok do baru.

Dwadzieścia minut. Tyle może poczekać, potem musi wrócić do domu.

Pięć minut później zabrzączał telefon. Spokojnie, nie denerwuj się, powiedziała sama do siebie. Ze względu na Nicky'ego powinna ważyć każde słowo.

- Halo?

- Julie Marchant?

Przeniknął ją dreszcz.

- Tak. Dziękuję, że pan oddzwania.

- Nie słyszałem telefonu; akurat brałem prysznic. - Na moment zamilkł. - Oboje straciliśmy najbliższą osobę, prawda?

Smutek w jego głosie odzwierciedlał jej smutek.

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu.

- Tak. - Wstrząsnął nią szloch. - Przepraszam...

- Och, nie. Odkąd dowiedziałem się o wypadku, sam z trudem powstrzymuję się od płaczu. Gdzie pani jest?

- Na dole. W barze.

- Proszę przyjść do mnie na górę. Tu będziemy mogli swobodniej rozmawiać. - Podał jej numer pokoju.

- Dobrze. Za chwilę będę.

Serwetką wytarła łzy i pociągnawszy ostatni łyk coli, opuściła bar. Windą wjechała na właściwe piętro. Szła korytarzem w kierunku pokoju, kiedy ujrzała

przed sobą wysokiego mężczyznę w białej koszulce polo i beżowych spodniach. Wielu mężczyzn mogłoby być tak ubranych, ale ten miał w sobie wrodzoną elegancję, tajemniczość.

Jego czarne włosy i oliwkowa cera dodatkowo przyciemniona słońcem dosłownie zaparły Julie dech w piersiach. Podszedłszy bliżej, zobaczyła twarz o regularnych rysach, prostym nosie, wyraźnie zarysowanej brodzie. Odruchowo przeniosła wzrok na wargi mężczyzny. Wiedziała już, po kim Nicky odziedziczył kształt ust. A także budowę ciała.

- I jak wypadłem?



ROZDZIAŁ DRUGI

Zaczerwieniła się jak burak. Zadarłszy głowę, napotkała jego czarne oczy. Przez chwilę wpatrywała się w nie w milczeniu.

- Przepraszam - powiedziała w końcu. - Pan i Nicky jesteście tak podobni... Po prostu nie mogłam oderwać od pana wzroku.

- Ja od pani też nie. Pietra przysłała mi zdjęcia dziecka. Mały ma włosy w identycznym kolorze jak pani. Shawn miał sporo ciemniejsze.

- Nicky'emu z wiekiem pewnie też ściemnieją.

- Na razie są takie jak jego ciotki, lśniące i złociste. Zapraszam. -

Otworzył szerzej drzwi.

Mijając Massima, niechcący musnęła go łokciem. Ponownie przeniknął ją dreszcz.

Boże, co się z nią dzieje? Nie kontrolowała swoich emocji.

Weszli do dużego salonu, w którym stały kanapy, stół. Nogi miała jak z waty. Marzyła o tym, żeby usiąść.

- Panie di Rocche... - zaczęła.

- Massimo - poprawił ją. - Chyba możemy sobie mówić po imieniu? Bądź co bądź dzięki małemu jesteśmy spokrewnieni.

- Dobrze, a zatem Massimo... - Odgarnęła włosy za uszy. -

Przypuszczalnie zastanawiasz się, po co tu przyszłam, zamiast czekać na twoją wizytę u nas...

- Nazwę hotelu, w którym się zatrzymałem, podałem twojemu ojcu.

Skoro ją znasz, to znaczy, że o mnie rozmawialiście. Podejrzewam, że musiał ci wyjawić szczegóły testamentu. Jeżeli przyszedł prosić, abym zostawił wam Nicky'ego, obawiam się, że to niemożliwe.

- Wiem.

W kwestii dziecka Shawn z Pietrą jasno wyrazili swoje życzenie, a Massimo wyraźnie zamierzał je uszanować.

- Przystając na ich prośbę - dodał, pocierając ręką kark - nie spodziewałem się, że wydarzy się tragedia.

- Nikt się nie spodziewał.

- Dziś wieczorem obiecuję twojej rodzinie, że będę systematycznie przywoził Nicky'ego do Stanów. I oczywiście, zawsze możecie go odwiedzać.

Odwiedzać? Ciekawe gdzie? Chyba nie wyobraża sobie starszych państwa przedzierających się z maczetą przez dżunglę?

Ugryzła się jednak w język.

- Rodzice się ucieszą - rzekła. Co nie było zgodne z prawdą, bo matka załamała się, kiedy usłyszy o szczegółach testamentu. - Ale ja tu jestem z innego powodu.

Zmarszczywszy brwi, bacznie się jej przyglądał.

- Przejdę do sedna. Otóż sam sobie z dzieckiem nie poradzisz. No, chyba że się ożeniłeś...

- Nie mam żony. A z pomocą masz oczywiście rację. Już podjąłem stosowne kroki.

- Tak szybko? - zdumiała się.

- Jestem zajęтым człowiekiem, nie lubię tracić czasu - oznajmił chłodno.

- Nie wątpię - wycedziła. - To wielkie poświęcenie z twojej strony, prawda? Musiałeś opuścić ukochane wykopalisko z powodu siostrzeńca, którego ani razu nie widziałeś.

Zacisnął gniewnie zęby. Wiedziała, że za daleko się posunęła, ale to było silniejsze od niej. Rozpacz nie pozwalała jej myśleć logicznie.

Skierowała się ku drzwiom. Zanim ich dosięgła, Massimo zagroził jej wyjście.

- Nie powiesz mi, w jakim celu przyszłaś?

Wyczuła w jego głosie żądanie. Był wściekły i nie zamierzał pozwolić jej odejść bez wyjaśnienia. Jeśli wszyscy mężczyźni z rodziny di Rocchów są tacy aroganccy, nic dziwnego, że Pietra wolą wyjechać z Włoch.

- Czy to cokolwiek zmieni? - spytała.

- Nie wiem. Przekonajmy się.

- Dobrze. Chciałam cię prosić, abys zatrudnił mnie w charakterze niani.

Dopóki Nicky nie przystosuje się do nowych warunków.

Massimo uniósł brwi.

- Podobno masz doskonałą pracę w San Francisco?

- Owszem. Ale zanim dowiedziałam się o testamencie, zamierzałam złożyć wymówienie i zająć się wychowaniem Nicky'ego.

- I o ile wiem, jesteś związana z człowiekiem, który pracuje w tej samej firmie?

Najwyraźniej Pietra o wszystkim bratu opowiadała.

- Byłam. Ale to już przeszłość. W tym momencie Nicky jest najważniejszy. Potrzebuje miłości, poczucia bezpieczeństwa. Potwornie tęskni za rodzicami.

Twarz Massima jeszcze bardziej się zachmurzyła.

- To zrozumiałe.

- Nie wystarczy byle jaka opiekunka.

- Kobieta, którą wybrałam, wychowała kilkoro dzieci.

- To znaczy, że jest osobą starszą. Jak sobie ktoś taki poradzi w dżungli?

Ja jestem młoda i przystosuję się do każdych warunków. Mam ważny paszport, bo często wyjeżdżam służbowo. Musiałabym tylko się zaszczepić...

- Czym się zajmuje twoja firma, Julie?

- Oprogramowaniem komputerowym. A wracając do Nicky'ego... Odkąd się urodził, opiekowałam się nim przez jeden weekend w miesiącu. Powoli nawiązuje się między nami więź. - Mówiła szybko, usiłując zagłuszyć ból. - Jak tylko dotarłam tu wczoraj rano, odesłałam opiekunkę do domu. Cały czas sama zajmuję się małym. Biedak się rozchorował...

- Co takiego? - zaniepokoił się brat Pietry.

- Jest przyzwyczajony do mleka matki. Wczoraj strasznie ze mną walczył, kiedy próbowałam mu dać butelkę. Z tych nerwów nabawił się ostrej wysypki. Rano dzwoniłam do lekarza, który przepisał mu specjalną maść. Za dzień lub dwa wysypka powinna zniknąć. Ale to nie wszystko. Nicky wciąż się wierci, szuka rodziców. Kolejna nowa twarz jeszcze bardziej go sfrustruje. A żadna kobieta nie pokocha go tak jak ja. On mi zaczyna ufać. Wkrótce całkiem mnie zaakceptuje. - Łzy napłynęły Julie do oczu. - Nawet jeśli Shawn z Pietrą wybrali ciebie na opiekuna, ja... Zrozum, kochałam ich i Kocham Nicky'ego. To mój bratanek, wszystko bym dla niego zrobiła.

Zamilkła. Czekwała w napięciu na reakcję Massima. Boże, niech coś powie! Milczenie się przedłużało...

- Właśnie z tym do ciebie przyszedłam! Ale oczywiście mogłam się nie fatygować, prawda? Mama bała się, że wuj Pietry będzie próbował odebrać nam Nicky'ego. Byłam pewna, że histeryzuje, ale jednak miała rację! Jesteś takim samym potworem, jak reszta di Rocchów.

Massimo zachnął się, ale było jej wszystko jedno.

- Zamierzacie użyć swoich wpływów, żeby przeistoczyć syna Shawna w typowego Włocha. Chcecie...

- Skończyłaś? - spytał tak lodowatym głosem, że po plecach przeszły jej ciarki.

Odruchowo zwinęła dłonie w pięści.

- Nie! Jeszcze nawet nie zaczęłam! Od lat żyjesz w Ameryce Środkowej, nie interesowałeś się Pietrą i guzik cię obchodzi jej syn. Pewnie podrzucisz go swojemu wujowi, gdzie jakaś wynajęta niania będzie mu zmieniać pieluszki i podgrzewać mleko w butelkach. I tam, w murach tego luksusowego więzienia, Nicky będzie dorastał, a ty wrócisz do swoich wykopalisk w ukochanej Gwatemali! Wiesz co? Jesteś z nich najgorszy! Bo to właśnie tobie Pietra ufała! Uwielbiała cię, mimo że ją zostawiłeś i wyjechałeś. Mówiła mi, że odwiedziła ją tylko raz, zanim Nicky się urodził. To o czymś świadczy, prawda? Miałaś siostrę w głębokim poważaniu, a teraz zjawiasz się po jej dziecko! Jesteś wstrętny...

- Skończyłaś? - Jego oczy iskrzyły się gniewem.

- Bo co? Bo nie lubisz, jak ktoś ci wygarnia prawdę? - Postąpiła krok w stronę drzwi. - Aha, moi rodzice nie wiedzą, że tu przyjechałam. I nie zamierzam im mówić o naszym spotkaniu. Są zrozpaczeni. Gdyby odkryli, jakim jesteś bezlitosnym draniem, to by ich dobiło.

Nie próbował jej zatrzymać. Najwyraźniej Pietra zwierzała się szwagierce, skoro ta wie, gdzie ma uderzyć, żeby go zabolalo. W każdym razie takiego obrotu spraw nie przewidział. Julie Marchant nie tylko nie ma zamiaru poślubić swego narzeczonego, ale marzy o tym, by zająć się wychowaniem bratanka.

Hm, zanim cokolwiek postanowi, musi wszystko dokładnie przemyśleć. Przypomniawszy sobie rozmowę, jaką odbył z siostrą podczas jego wizyty w Stanach.

Długo się nad tym zastanawialiśmy, braciszku. I chcemy, żebyś zaopiekował się Niccolem, gdyby - odpukać! - coś nam się stało. Mógłbyś? Margaret ma dobre serce, ale Shawn podejrzewa, że swoją dobrocią i troską

zadusiłaby wnuka. Moglibyśmy poprosić Franka, ale po pierwsze, Margaret by tego nie przeboleła, a po drugie, Frank i jego druga żona mają dość kłopotów z jej autystycznym wnukiem. Jest jeszcze Julie, to wręcz wymarzona opiekunka, ale lada dzień ma się zaręczyć. Potem wyjdzie za mąż i urodzi własne dzieci. Shawn nie chce jej dodatkowo obciążać. Poza tym boi się, że Margaret zaczęłaby się Julie do wszystkiego wtrącać, a to by mogło zniszczyć jej małżeństwo.

Czyli zostajesz nam ty. Wiemy, że poradysz sobie z zapędami Margaret i nie skrzywdzisz Marchantów. Wiemy też, że nie pozwolisz wujowi zawładnąć naszym synem. Mam świadomość, jak wielką odpowiedzialność na ciebie rzucam. Mówię o tym wszystkim na wszelki wypadek. Bo ani Nicky się jeszcze nie urodził, ani mnie i Shawnowi nic złego się nie przydarzy. Kochamy się, zamierzamy mieć dużą rodzinę oraz żyć długo i szczęśliwie.

Westchnąwszy ciężko, Massimo wyjął z kieszeni komórkę. Obiecał wujowi, że do niego zadzwoni. Nie ulega wątpliwości, że śmierć Pietry wstrząsnęła staruszką. Przypuszczalnie miał wyrzuty sumienia, że nie zdążył się z nią pogodzić.

Lekarz odradził wujowi podróż do Stanów. Emocje związane z pogrzebem mogłyby mu tylko zaszkodzić. Słusznie, pomyślał Massimo. Sam z trudem zachowywał spokój, a nawet jeszcze nie widział Nicky'ego.

Rozmawiał tylko z Julie. Jej słowa wciąż dźwięczały mu w głowie: Żadna kobieta nie pokocha go tak jak ja... Potrzebuje miłości, poczucia bezpieczeństwa. Potwornie tęskni za rodzicami...

- Wuj Aldo?

- *Figlio mio*. - Głos staruszka zadrżał. - Widziałeś ją?

Massimo zacisnął powieki, ale to nie pomogło: ciągle miał przed oczami obraz martwej siostry.

- Tak. Właśnie wróciłem z kostnicy.
- Chciałem przyjechać na pogrzeb. - Starzec zakasłał. - I zobaczyć

chłopca.

- Zobaczysz.
- Nie wiadomo kiedy. Doktor Zampoli każe mi się oszczędzać.
- Doktor Zampoli nie wie wszystkiego.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Aldo.

Massimo westchnął.

- Wracam do Włoch, wuju.

- Na jak długo?

- Na długo.

- Tylko mnie nie okłamuj, chłopcze. - Głos starca znów zadrżał, tym razem z podniecenia.

- Jak mi nie wierzysz, spytaj Guida. Razem z Lią przygotowują dom w Bellagio.

- W Bellagio? A mój ci nie odpowiada?

Massimo zacisnął usta. Wuj znów zaczyna rządzić.

- Chcę, żeby Nicky dorastał w domu dziadków.

Przez chwilę starzec milczał.

- Zostałeś jego opiekunem prawnym? - spytał wreszcie.

- Tak.

Aldo marzył o tym, by syn jego zmarłego brata pokierował interesem rodzinnym, ale małe dziecko niweczy wszystkie plany.

- Znam kobietę, która świetnie nada się do roli opiekunki - oznajmił.

Massimo wiedział, kogo wuj ma na myśli.

- Ja też znam. - Pietra uważała swoją szwagierkę za wymarzoną opiekunkę dla synka. On sam zaledwie parę minut temu przekonał się, jak

bardzo Julie Marchant kocha małego. Dla dziecka gotowa była zrezygnować z pracy, zerwać zaręczyny, zamieszkać w dżungli.

Tak, może na Julie polegać.

Pietra przysłała mu pocztą elektroniczną kilka zdjęć szwagierki, która na żywo wyglądała jeszcze atrakcyjniej niż na fotografiach.

- Nawet nie wiesz, Massimo, jak długo czekałem na ten dzień.

Gdyby nie straszna tragedia, śmierć Pietry i jej męża, Aldo czekałby w nieskończoność.

- Zadzwoń, jak wrócę do Mediolanu.

- Kiedy pogrzeb? - spytał wuj.

- Pojutrze.

- Doskonale. Czyli Dante z Laziem zdążą dolecieć.

Ze względu na Pietrę Massimo cieszył się, że kuzyni będą reprezentować rodzinę podczas pogrzebu. Cieszył się też, że nie będzie im towarzyszył Sansone, przy którym atmosfera zawsze stawała się nieprzyjemna.

- Zarezerwuję dla nich pokoje.

- Znakomicie. Kazałem im lecieć firmowym odrzutowcem. Tobie też będzie w nim wygodniej, skoro wracasz z dzieckiem.

Była to jedna z rzadkich chwil, kiedy Massimo przyznał wujowi rację. Przerazała go myśl o podróży samolotem rejsowym z pięciomiesięcznym dzieckiem na rękach.

- Słuchaj lekarza, wuju. *Ciao*.

Prawdę rzekłszy, Massimo najchętniej zabrałby siostrzeńca do Ameryki Środkowej i ponownie oddał się swej pasji, ale nie mógł tego zrobić. Przyrzekł Shawnowi i Pietrze, że zaopiekuje się Nickym. Dżungla nie jest odpowiednim miejscem na wychowanie dziecka. Może kiedyś...

Na razie chłopczyk jest najważniejszy. Julie ma rację: pozbawiony rodziców, potrzebuje miłości i poczucia bezpieczeństwa. Julie mogła mu tę miłość zapewnić.

Nad przyszłością się nie zastanawiał. Problemy zamierzał rozwiązywać na bieżąco. Oczywiście Julie, choć sporo od niego młodsza, lepiej znała się na dzieciach. On nigdy w życiu nie zmieniał żadnemu pieluszki.

Biedny Nicky, pomyślał; czeka go życie u boku człowieka, którego na oczy nie widział. Ale wszystko się jakoś ułoży, głęboko w to wierzył. W końcu co może być trudnego w podaniu niemowlęciu butelki?

Skoro o tym mowa, wyjął buteleczkę wody z hotelowej lodówki i opróżnił ją do dna. Życie w gorącym klimacie nauczyło go, że trzeba dużo pić.

Kwadrans później nacisnął dzwonek do drzwi domu, w którym mieszkał Shawn z Pietrą.

Ze środka dobiegł go płacz dziecka. Niccolo...

Poczuł rozdzierające klucie w trzewiach.

Drzwi otworzył Frank Marchant. Ponad jego ramieniem Massimo dojrzał teściową Pietry. Rozpoznał ich ze zdjęć, które siostra mu przysłała. Margaret chodziła z dzieckiem na rękach, próbując je utulić. Julie nie było nigdzie widać.

- Wreszcie się spotykamy. Zapraszam, panie Massimo.

- Kendra? - Julie odetchnęła z ulgą, słysząc głos sympatycznej nastolatki.

- To ja.

- Cześć, Julie.

- Może potrafisz nam coś doradzić. Nicky bez przerwy płacze. Nawet moja mama jest bezsilna. Pomyślałam sobie, że zamiast zawracać głowę lekarzowi, spytam ciebie: jak go uspokoić?

- Hm, spróbuj muzyczną huśtawkę, którą mu Pietra kupiła w zeszłym miesiącu. Uwielbia ją.

- Huśtawkę? Gdzie ona jest?

- Powinna być za kołyską.

- Nie widzę, ale poszukam. Dzięki za podpowiedz.

- Biedny mały. Powodzenia, Julie.

Julie zamyśliła się. Nie, na pewno huśtawki nie ma w domu. Ale może na werandzie?

Zbiegła po schodach. Serce zabiło jej mocniej na widok Massima, który trzymał w ramionach zapłakane dziecko.

Kiedy się tu pojawił?

Po rozmowie w hotelu obawiała się tej wizyty.

Ojciec dokonał prezentacji. Przez moment ich oczy się spotkały. Sądziła, że w spojrzeniu Włocha zobaczy wściekłość, ale nie. Trochę ją to zbiło z tropu.

Zamrugła. Miała niemal wrażenie, że Massimo hipnotyzuje ją wzrokiem. Czym prędzej skrzyła do kuchni i tylnymi drzwiami wyszła na zewnątrz.

Zgadła! Huśtawka stała przy metalowym stoliku.

- Spróbujmy tego.

Podczas gdy Massimo przypinał dziecko pasami, by nie wypadło, Julie kucnęła i zaczęła obracać różne pokrętła.

- Kendra mówi, że to lubisz. Zaraz się przekonamy...

Z urządzenia popłynęła muzyka; płacz Nicky'ego przybrał na sile.

- Nie buja się ta huśtawka. Może się zepsuła?

- Postaram się ją rozruszać - rzekł Massimo.

Kucnął naprzeciw Julie. Ich kolana niechcący się zetknęły. Julie udała, że tego nie widzi, lecz po jej plecach przeszło mrowie.

Jakimś cudem Nicky się uspokoił. Wprawdzie broda lekko mu drżała, a ciałkiem wstrząsała czkawka, ale przestał płakać. Uff! Dzięki, Kendra.

- Chyba mechanizm zaskoczył - powiedział Frank.

Odetchnąwszy z ulgą, Julie wyprostowała się.

- Zadanie wykonane - szepnął Massimo.

Oprócz smutku dojrzała w jego oczach zadowolenie. Cieszył się, że zdołał ukoić Nicky'ego. Znów poczuła dziwne kłucie. Nic z tego nie rozumiała.

- Naprawdę nie pojmuję, dlaczego Shawn z Pietrą powierzyli panu opiekę nad naszym wnukiem. Ameryka Środkowa to nie jest odpowiednie dla niego miejsce. A pan nie zna się na wychowywaniu dzieci.

Julie pogratulowała w duchu matce. Chociaż miała świadomość, że ten atak na nic nie się zda, to zgadzała się z matką w stu procentach.

- Absolutnie ma pani rację - przyznał Massimo. - Dlatego Nicky pojedzie do Włoch.

- I zostanie pod opieką obcych, którzy go nie kochają, a pan sobie wróci do dżungli?

- Margaret... - syknął Frank.

- Nie, nie, wszystko w porządku - rzekł Massimo. - Owszem, archeologia to moja pasja, ale w tej sytuacji zamierzam z niej zrezygnować i ponownie przystąpić do rodzinnej firmy.

Julie wytrzeszczyła oczy. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Pietra wielokrotnie mówiła, że brat nigdy nie porzuci wykopalisk.

- Nicky zamieszka ze mną w Bellagio nad jeziorem Como. To niedaleko Mediolanu, gdzie znajduje się siedziba firmy. Zamieszka w domu, w którym ja i Pietra dorastaliśmy. W domu, który należał do naszych rodziców i który po mojej śmierci przypadnie jemu w spadku. Już poleciłem służbie, aby przygotowała go na nasz przyjazd.

- No dobrze, ale to my kochamy Nicky'ego - oznajmiła Margaret, na której dom nad jeziorem Como nie wywarł wrażenia. - Tam będzie wśród obcych ludzi.

Julie ponownie przyklasnęła w duchu matce.

- Mam nadzieję, że uda mi się rozwiązać ten problem, zatrudniając na pewien czas państwa córkę. - Zerknął na Julie, a jej znów przebiegło po plecach mrowie. - Oczywiście, jeśli zechcesz i jeśli sądzisz, że szef cię puści. Pietra mówiła, że przyjeżdżałaś na weekendy do Nicky'ego, więc przynajmniej twoją twarz mały zna.

Zakręciło się jej w głowie. Frank z Margaret sprawiali wrażenie równie zaskoczonych.

Massimo świdrował Julie wzrokiem.

- Co ty na to? Pojechałabyś ze mną do Włoch? Dopóki Nicky nie przyzwyczai się do nowych warunków? Wiesz, twoja mama ma rację; nie znam się na dzieciach.

Psiakość, przecież sama mu to proponowała!

Przyjrzała mu się uważnie. Nic w jego twarzy nie zdradzało, że już rozmawiali na ten temat. Hm, jeśli teraz odmówi, Massimo uzna, że nie była z nim szczerą. Jeśli natomiast przyjmie jego ofertę, przypuszczalnie ukarze ją za to, co mu w gniewie nagadała.

Zacisnęła powieki. Do odważnych świat należy, pomyślała.

- Kocham Nicky'ego - rzekła cicho. - Wszystko bym dla niego zrobiła. W pracy chętnie złożę wymówienie. - Nic z tego nie pojmowała. Dlaczego ni stąd, ni zowąd, zmienił zdanie? - Zresztą nastawiłam się na to, że zaopiekuję się Nickim, a potem usłyszałam o zapisie w testamencie...

- Uważam, że to doskonały pomysł - oznajmił Frank Marchant. - Nie sądzisz, Margaret?

- Nie wiem, co powiedzieć. Ale... Tak, chyba rzeczywiście jest niezły.

Massimo uśmiechnął się z satysfakcją. Julie zmrużyła oczy. Sprawiał wrażenie ucieszonego, że ktoś z rodziny będzie mu pomagał w opiece nad Nickym.

- Pietra mówiła, że zajmujesz ważne stanowisko w firmie komputerowej w San Francisco - ciągnął. - Może szef da ci urlop bezpłatny? W każdym razie ja cię hojnie wynagrodzę.

Po chwili przeniósł wzrok na Marchantów, którzy wciąż nie mogli otrząsnąć się ze zdumienia.

- Oczywiście państwo zawsze będą mile widziani w Bellagio. Możecie przyjeżdżać do Nicky'ego, kiedy tylko chcecie. A raz na jakiś czas ja go będę przywoził na Hawaje i do Kalifornii. Mały potrzebuje dziadków. Jakoś się to wszystko ułoży.

Matce łzy napłynęły do oczu. Ojciec poklepał ją po ramieniu.

- Tak, na pewno wszystko się dobrze ułoży.

Massimo ponownie zwrócił się do Julie.

- Pietra wspomniała również, że masz narzeczonego. Naturalnie może cię odwiedzać w Bellagio, kiedy tylko za tobą zateškni.

Podczas spotkania w hotelu mówiła mu, że zerwała z Brentem, ale Massimo chciał, żeby wszystko wypadło jak najbardziej przekonująco. Jest sprytny. W ciągu kilku minut osiągnął rzecz zdawałoby się niemożliwą: spacyfikował Margaret oraz przekonał zarówno ją, jak i Franka, że nie tracą kontaktu z wnukiem. A także spełnił jej, Julie, życzenie. Instynktownie jednak czuła, że nie puści jej płazem oskarżeń, jakie rzuciła mu w złości.

Skierowała spojrzenie na śpiącego malucha. Teraz, gdy wiedziała, że poleci z nim do Włoch, łatwiej było jej zaakceptować testament Shawna i

Pietry. I łatwiej będzie uczestniczyć w ceremonii pogrzebowej. Jednak dziwny niepokój i strach nie chciały zniknąć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Firmowy odrzutowiec di Rocchów mógł pomieścić czternaście osób, nie licząc załogi. Kiedy światła San Francisco znikły w dole, Julie przestała myśleć o poważnych kuzynach Massima, którzy siedzieli z tyłu pochłonięci pracą.

Chociaż okazywali szacunek Massimowi i Marchantem, podczas uroczystości pogrzebowych trzymali się na dystans. Z tego, co mówił Massimo, Dante liczył trzydzieści dziewięć lat, Lazio czterdzieści dwa. Obaj mieli żony i dzieci. Czterdziestoczteroletni Sansone, który został we Włoszech, również miał dzieci, jedno już na studiach. Wszyscy trzej zajmowali odpowiedzialne stanowiska w rodzinnej firmie.

Życie u boku tych drętwych pryncypialnych facetów nie mogło podobać się małej Pietrze, która miała zaledwie osiem lat - Massimo trzynaście - gdy straciła rodziców.

Od czasu do czasu Massimo szedł na tył samolotu, by zamienić słowo z kuzynami, jednak większość czasu spędzał z Julie i Nickym. Julie siedziała jak na szpilkach. Nie wiedziała, kiedy Massimo zdejmie maskę miłego wujka i przystąpi do ataku. Liczyła, że może nie nastąpi to przy dziecku, a więc przynajmniej podczas lotu jest bezpieczna.

Nicky zachowywał się jak aniołek. Dopiero kiedy zatrzymali się w Nowym Jorku, by nabrać paliwa przed ostatnim odcinkiem podróży, zaczął trochę marudzić. Głodny chyba nie był; niedawno opróżnił prawie całą butelkę.

Wysypka też mu nie dokuczała; jeszcze dzień lub dwa i zniknie. Maść okazała się świetna.

Julie zamyśliła się. Dziś jest pierwszy dzień, kiedy wspólnie z Massimem opiekuje się Nickym. Wcześniej czuwali przy nim dziadek z babcią. Marzyli, aby malec mógł z nimi zostać. Chociaż Massimo wzbudzał w ludziach posłuch, starał się nie przeszkadzać Marchantom, gdy bawili się z wnukiem. Julie była mu za to wdzięczna.

Rodzice pojechali z nią na lotnisko. Wiedziała, że od dziś nic nie będzie takie jak dawniej. Także dla Massima, przemknęło jej przez myśl.

Cierpiał, nie miała co do tego wątpliwości. Najbliższa mu osoba zginęła w wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę. Poza tym musiał porzucić dżunglę, w której przebywał od lat, aby wrócić tam, dokąd nie miał ochoty wracać, i zająć się dzieckiem, którego nie znał.

W porządku, jest wujem Nicky'ego i z racji pokrewieństwa instynktownie czuje z nim więź, ale żeby z dnia na dzień zostać opiekunem malucha i nie wystraszyć się odpowiedzialności? To wymaga hartu i odwagi.

Pietra ubóstwiała brata. Chociaż w głębi duszy Julie trochę się go obawiała, to w sumie nie dziwiła się bratowej.

Kiedy inni w obliczu tragedii czy kryzysu stali bezradnie, Massimo wiedział, co należy zrobić i przystępował do działania. Frank Marchant we wszystkim się go radził i z wdzięcznością przyjmował jego pomoc.

Julie usiłowała sobie wyobrazić, jak by w danej sytuacji zachował się Brent. Nie potrafiła. Po prostu Brent nie dorasta Massimowi do pięt. Bo Massimo jest prawdziwym facetem, mężczyzną z krwi i kości.

Shawn opowiadał jej, że będąc we Włoszech, na każdym kroku widział logo firmy di Rocchów. Rocche to skała, gład, coś twardego, niezniszczalnego. Takie wrażenie sprawiał Massimo: opoki, na której można się wesprzeć.

Pietra ufała mu bezgranicznie. Shawn również, skoro zdecydował się powierzyć mu opiekę nad Nickym. Testament sporządzili na wszelki wypadek...

I niestety stało się. Jeden pijany kierowca wpłynął na los wielu osób. Życie bywa tak okrutne! Julie przełknęła łyżę. Może chłopczyk wyczuł jej smutek i dlatego zaczął płakać?

- Jak myślisz, co mu jest? - spytał Massimo.

Na jego twarzy malowało się zmęczenie.

Chciała odpowiedzieć, że mały tęskni za rodzicami, ale ugryzła się w język. Tyle to i Massimo wie.

Steward sprzątnął tace i pustą butelkę po mleku.

- Może musi mu się odbić? A może brakuje mu łóżeczka?

- Może. Mnie na pewno brakuje.

- Hamaku?

Kąciki ust mu zadrgały.

- Naoglądałaś się dużo filmów o Indianie Jonesie. W dzisiejszych czasach śpimy na pryczach. - Wstał i sięgnął po Nicky'ego. - Odpocznij chwilę, a my sobie pochodzimy. Może spacer go uspokozi.

W ramionach wuja Nicky wyglądał jak kruszyna. Julie odwróciła wzrok. Nie chciała patrzeć na szeroką klatkę piersiową ukrytą pod jasnoszarym bawełnianym swetrem.

Postanowiła skorzystać z okazji i iść do toalety. Przydałoby się uczesać włosy, pociągnąć szminką usta.

Wróciwszy po paru minutach, ze zdziwieniem zobaczyła, że Massimo siedzi na swoim miejscu, a Nicky leży na jego kolanach, twarzą do dołu.

Masując mu delikatnie plecy, Massimo zdołał udobruchać malca.

- Jestem zazdrosna. Sama powinnam była wpaść na takie rozwiązanie.

Wykrzywił usta w uśmiechu, a jej serce znów zabiło szybciej. Właściwie było przyspieszonym rytmem, odkąd zobaczyła Massima w hotelu.

- Dante mi to poradził.

- W jakim wieku są jego dzieci?

- Czternaście i siedemnaście. Pewnie z ojcostwem jest jak z jazdą na rowerze: tego się nie zapomina.

- Wszyscy twoi kuzyni tak młodo się żenili?

- Wuj nalegał. Sam wybierał im żony.

- A jednak ty mu się oparłeś - zauważyła Julie.

- Tak. Mimo surowych zasad, jakie wuj wyznaje, udało mi się zachować niezależność. Ku niezadowoleniu moich kuzynów.

- Jakich zasad? - spytała zaciekawiona.

- Zdaniem wuja, nieżonaty mężczyzna powyżej dwudziestego pierwszego roku życia stanowi zagrożenie dla społeczeństwa.

- Co na to twoja ciotka?

- Nie miała nic do gadania. Zresztą ciężko chorowała, potrzebowała ciągłej opieki. Zmarła rok przed moim i Pietry wprowadzeniem się do wuja.

No proszę, pomyślała Julie. W rodzinie di Rocchów to matka była stłamszona, a w rodzinie Marchantów matka rządzi i zawsze ma ostatnie słowo.

- A ja myślałam, że we włoskim domu króluje matka.

Zmrużył oczy.

- Oglądasz zbyt dużo filmów.

Julie zamyśliła się.

- A Pietra? Też się buntowała?

- O, tak. Nie zamierzała pozwolić, aby ktoś jej coś narzucał. Nie zdziwiłem się, kiedy zakochała się w Shawnie.

Julie poczuła dławienie w gardle.

- Niestety długo się sobą nie cieszyli, ale nigdy nie widziałam szczęśliwszej pary. W dodatku Pietra nie dała się zastraszyć mojej matce.

- Przeszła dobrą szkołę u wuja - mruknął Massimo.

- On też mieszka w Bellagio?

- Nie.

Julie odetchnęła z ulgą.

- A twoi kuzyni? - spytała niepewnie.

- Nie denerwuj się. Rodzina di Rocchów pochodzi z Mediolanu. W Bellagio mieszkała moja mama.

- Odznaczała się wielką urodą, prawda? Pietra pokazała mi zdjęcia twoich rodziców. Czy to były ich ślubne fotografie?

Ręka masująca Nicky'ego na moment znieruchomiała. Potem znów padła jednosylabowa odpowiedź: nie.

Temat został zamknięty. Julie poczuła bijące od Massima napięcie. W porządku, ma prawo nie chcieć rozmawiać o swoim prywatnym życiu.

Lekko skonsternowana, dźwignęła się z fotela.

- Mały zasnął. - Zabrawszy dziecko z kolan Massima, włożyła je do nosidełka, przykryła kocykiem i usiadła z powrotem. - Widzę, że zirytowały cię moje pytania... Przepraszam. Sama pochodzę z rozbitej rodziny i o pewnych sprawach też wolę milczeć.

Przez moment uważnie się jej przyglądał.

- Jak mi wytknęłaś podczas naszej rozmowy w hotelu, pochodzę z makiawelicznego świata. Wkraczasz do niego na własną odpowiedzialność. I na własne ryzyko.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że zatrudniłeś mnie w jakimś innym celu? Na przykład, żebym upijała łyk z twojej filiżanki i sprawdzała, czy herbata, którą ci podano, nie jest zatruta?

- Broń Boże! - Rysy jego twarzy złagodniały. - Taki podły nie jestem. Ale o jedno chciałbym cię prosić. Jeżeli ktoś sprawi ci przykrość, przyjdź do mnie.

- Ktoś, czyli...?

- Ktokolwiek z rodziny. We Włoszech będziesz mieszkała u mnie, a w moim domu obowiązują moje zasady. Niczyje więcej. Czy jasno się wyrażam?

- Najzupełniej.

- Dom prowadzi małżeństwo, Guido i Lia. Im możesz ufać.

Trochę ją to zaczęło niepokoić. Nie wytrzymała.

- Jeżeli wszyscy spiskują, a intryga goni intrygę, dlaczego zabierasz tam Nicky'ego?

Wzruszył ramionami.

- Bo w jego żyłach płynie włoska krew. Kiedy będzie trochę starszy, dopilnuję, żeby poznał również swoje amerykańskie korzenie. Wyznaczając mnie na opiekuna, Pietra z Shawnem chcieli, aby Nicky czuł się pewnie w obu światach.

Miał rację. Chociaż niechętnie się do tego przyznawała, Massimo był najbardziej fascynującym, a zarazem irytującym mężczyzną, jakiego spotkała. Przypuszczalnie wiele kobiet podzielało jej zdanie. Przywołała się do porządku.

Nie powinna snuć żadnych idiotycznych marzeń. Massimo jest światowcem, starszym od niej o dobre dziesięć lat. Musi mieć nie po kolei w głowie, jeśli sądzi, że mógłby się nią zainteresować.

Przerażona własnymi myślami, zerknęła na Nicky'ego.

- Nieźle znosi podróż.
- My też nieźle spisujemy się w roli opiekunów.

Uśmiechnęła się. Bez względu na to, co nim kierowało, kiedy zgodził się ją zatrudnić, bardziej wierzył w jej zdolności opiekuńcze niż jej rodzony brat.

- To dopiero początek. Jeszcze nie wylądowaliśmy.
- Przed chwilą pojawił się napis.

Faktycznie. Za parę minut wylądują na lotnisku Linate w Mediolanie. Ona z Nickim wkroczą w świat di Rocchów.

Upewniwszy się, że pasy wokół nosidełka są zapięte, Julie zapięła własne i obserwowała Massima. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Zanim się zorientowała, samolot wylądował. Massimo zgarnął rzeczy Nicky'ego. Jego kuzyni pierwsi opuścili pokład, Julie za nimi, ze śpiącym dzieckiem na rękach, na końcu Massimo.

Chwilę potem kierowca jednej z limuzyn przejął od Massima wózek oraz wypchaną torbę z pieluszkami, butelkami i ubrankami, natomiast z drugiej limuzyny wysiadła ponętnie zbudowana, długonoga kobieta o falujących rudych włosach opadających na elegancki zakiet. Minąwszy synów Alda, objęła Massima za szyję. Namiętny pocałunek świadczył o ich bliskiej zażyłości.

Wszystko stało się tak nagle, że Julie nawet nie zdążyła zamknąć oczu. Bała się, że gorące powitanie kochanków na zawsze wryje się w jej pamięć.

Dante zerknął na nią spod oka. Z włosami ściągniętymi w koński ogon, ubrana w dzinsy i bawełnianą bluzkę, do której przez większość lotu tulił się Nicky, wiedziała, że marnie się prezentuje w porównaniu z rudą pięknnością.

Przerażona, że Dante rozszyfruje jej myśli, posłała mu promienny uśmiech.

- Dzięki za dobrą radę - powiedziała. - Kiedy Massimo położył dziecko na kolanach, mały się uspokoił.

Dante skinął głową.

- Skoro mój kuzyn zajęty jest Seraphiną, pozwól, że ci pomogę...

Otworzywszy drzwi, postawił na siedzeniu nosidełko, następnie przypiął je pasami. Julie wsunęła się obok Nicky'ego.

- Dziękuję - szepnęła.

- Baw się dobrze. Życzę miłego urlopu - rzekł Dante, zatrzasnąwszy drzwi.

Urlopu? Czyżby Massimo powiedział kuzynom, że przyjechała tu na wypoczynek?

Dotychczas Dante i Lazio di Rocche zachowywali się bez zarzutu, choć bijący od nich chłód sprawiał, że nie miała ochoty się z nimi zaprzyjaźnić. Ale powiedzieć osobie pogrążonej w żałobie, aby się dobrze bawiła, jest szczytem bezczelności.

Jeżeli tacy są synowie Alda, tak totalnie pozbawieni empatii, nie dziwiła się dorastającej Pietrze, że za nimi nie przepadała. I że po wyjeździe ukochanego brata do Ameryki Środkowej zachwycił ją ciepły zabawny Shawn.

Julie westchnęła. Kiedy tak siedziała w samochodzie, czekając na Massima, przyszło jej do głowy, że nie tylko Pietra cierpiała z powodu jego wyjazdu. A teraz z kolei cierpi jakaś kobieta, którą pozostawił w Gwatemali. Bo trudno się spodziewać, by trzydziestoczteroletni przystojny mężczyzna wiódł życie mnicha...

Przestań! - zganiła się. Musi pozbyć się uczucia zazdrości! Bądź co bądź Massimo wynajął ją w charakterze opiekunki do dziecka. Jako kobieta nic dla niego nie znaczy. Jeżeli nie chce być odesłana do Stanów, powinna myśleć wyłącznie o Nickym i nie wściubiać nosa w prywatne sprawy Massima. Był dorosły, mógł robić wszystko, na co miał ochotę, a jej nic do tego.

Korzystając z chwili spokoju, postanowiła zmienić dziecku pieluchę.

- Aniołeczku, pokaż cioci swoją wysypkę...

Akurat w tym momencie drugimi drzwiami wsiadł do samochodu Massimo, przesiąknięty zapachem kobiecych perfum.

- Przepraszam, że musiałaś czekać.

Wzruszyła ramionami.

- Nigdzie się nie spieszymy - rzekła, nie patrząc na niego.

Wysmarowawszy maścią pupę i plecy dziecka, dokończyła przewijanie.

Massimo pochylił się.

- Prawie nie ma śladu po wysypce.

- I bardzo się z tego cieszymy, prawda, aniołku? - Pocałowała Nicky'ego w brzusek. W nagrodę otrzymała najśłodszy uśmiech na świecie.

- Jeszcze krótki lot helikopterem i jesteśmy w domu.

- Słyszałeś, maleńki? Polecimy helikopterem. - W dodatku prywatnym, dodała w myślach.

Samochód ruszył. Zanim Julie wszystko pochowała, dotarli na miejsce. Po chwili siedzieli w maszynie, Massimo koło pilota, ona z dzieckiem z tyłu. Helikopter wzniósł się, a jej żołądek podszedł do gardła. Na szczęście minutę czy dwie później opadł z powrotem.

Najpierw podziwiała z góry Mediolan, ale widok na jezioro zaparł jej dech w piersiach. Miała wrażenie, jakby znalazła się na innej planecie. Leżące wzdłuż linii brzegowej miasteczka, lazur wody, zalesione wzgórza, szczyty gór przykryte śniegową czapą...

Na polecenie Massima pilot zniżył lot. Teraz widziała drzewka oliwne, palmy, bugenwille, rododendrony, azalie. Po prostu subtropikalny raj.

Niedługo później pojawiły się otoczone wodą kolorowe domy i wąskie uliczki, a także wspaniałe rezydencje położone wśród bajecznych ogrodów.

- Bellagio uchodzi za najpiękniejsze miasto w Europie - oznajmił Massimo, gdy krzyknęła z zachwytem.

Julie przeniosła na niego wzrok.

- Nie znajduję słów. Pietra musiała bardzo kochać Shawna, skoro gotowa była porzucić ten raj...

- Winnice w Sonomie też są urokliwe - stwierdził Massimo.

- To prawda, ale żadne miejsce nie równa się z tym. - A żaden mężczyzna z tobą, dodała w myślach.

Helikopter zawisł nad połyskującą złościście willą zbudowaną na stromym zboczu. Julie wstrzymała oddech.

- To twój dom?

Massimo skinął z powagą głową. Po chwili wysiedli.

- Och, Nicky! Zobacz, aniołku, tu dorastała twoja mamusia, a teraz ty tu będziesz mieszkał.

Nie dziwiła się, że postanowił przywieźć tu siostrzeńca. Ale oprócz zachwyty czuła też lęk. Wiedziała, że w tym pięknym rajskim ogrodzie mieszka również wąż. Tylko kiedy się ujawni?

Guido przygotował wszystko na ich przyjazd. W dawnym pokoju Pietry urządzono pokoik dla Nicky'ego, Julie zajmowała sąsiedni apartament, Massimo - pokój na drugim końcu korytarza.

Z pokoju Julie wyłoniła się Lia. Massimo rzucił okiem na tacę. Dobrze; z lunchu zostały resztki.

Od czasu pogrzebu Julie straciła apetyt. Bardziej martwił się o nią niż o Nicky'ego, który w końcu nauczył się jeść z butelki. Po prostu któregoś dnia, nie zważając na protesty małego, Massimo wetknął mu smoczek do ust. Nicky przestał płakać i zaczął ssać.

- Gratulacje - powiedziała ze śmiechem Julie. - Odkryłeś, że asertywność to klucz do sukcesu.

Teraz przed drzwiami jej pokoju sięgnął po leżące na tacy winogrono.

- Wszystko w porządku? - spytał Lię.

- Tak. *Signorina* wzięła *bambino* z sobą do łóżka; oboje zasnęli. Widać, że bardzo go kocha. - Wzrok Lii stał się szklisty. - Pomyśleć, że Pietra nie żyje. A takie śliczne urodziła dzieciątko...

Massimo zacisnął zęby. Nie chciał myśleć o wypadku. Temat był zbyt świeży i zbyt bolesny.

- Powiedz Ginie, żeby przyniosła mi Nicky'ego, kiedy mały się obudzi. Nakarmię go, a Julie nich się wyśpi.

Lia skinęła głową.

- *Bene. Grazie, Lia.*

- *Momenta*, Massimo. Cesar prosił, żebyś do niego zadzwonił. On i Luca przysłali kwiaty. Postawiłam je w gabinecie.

Wiedział, że Cesar i jego starszy brat przeżyją szok na wieść o tym, że Nicky zamieszka w Bellagio. Zwłaszcza Cesar będzie niepokieszony, bo lubił te ich kawalerskie wieczorne wypady.

- Telefon się urywał. Dzwonił twój wuj, *signor* Vercelli, *signor* Ricci, Seraphina Ricci, *dottor* Pittman, *dottor* Reese i *signor* Walton.

- Walton?

- Narzeczony panny Marchant. Koniecznie chciał z nią mówić w sprawie ślubu, ale połączenie było kiepskie.

Hm, czyli jednak nie zerwali? Posprzeczali się, a teraz biedak pluje sobie w brodę...

- Powiem Julie - rzekł Massimo. - A inni muszą się uzbroić w cierpliwość.

Głównie wuj, który postarał się, aby Seraphina przyjechała na lotnisko.

Aldo z ojcem Seraphiny od czterech lat próbowali ich wyswatać, ale Massimo nie kochał Seraphiny. Zresztą i tak nigdy by jej nie poślubił.

Rozpieszczona przez ojca, kochała pieniądze, luksusy, życie w dużym mieście; nie potrafiłaby żyć w kraju trzeciego świata. W przeciwieństwie do Julie.

Zaniepokojony tym, że bez przerwy o niej myśli, skierował się do swojego pokoju. Czuł się tak, jakby nogi - ba, całe ciało - miał z ołowiu. Od rozmowy z Sansonem - było to ze sto lat temu - prawie nie zmrużył oczu.

Wziął prysznic. Nie golił się; był zbyt zmęczony. Wsunął się do łóżka, ale zamiast zasnąć, znów pograżył się w zadumie. Kobieta śpiąca na drugim końcu korytarza zdecydowanie zalaźła mu za skórę.

Wciąż ją widział, jak stoi w pokoju hotelowym i rzuca oskarżenia. A w następnej minucie błaga, aby pozwolił jej opiekować się Nickym: jeśli trzeba, może nawet zamieszkać w dżungli. Oczywiście wszystko by obiecała, żeby tylko nie odcinał jej od dziecka. Jednak poznawszy ją trochę lepiej, wierzył, że zgodziłaby się wyjechać do dżungli i nie narzekała na warunki. Wyobraził sobie, jakie poruszenie wśród tubylców wywołałby widok dwóch jasnowłosych głów.

Wspólna, trwająca wiele godzin podróż samolotem przez cały kontynent amerykański oraz Ocean Atlantycki upłynęła wyjątkowo przyjemnie. Zamiast rozmawiać z kuzynami, razem z Julie zajmował się Nickym. Chwilami miał wrażenie, jakby stanowili trzyosobową rodzinę.

Brakowało mu tej ciasnej samolotowej kabiny. W trakcie lotu cały czas byli blisko siebie, mógł na Julie patrzeć, kiedy tylko chciał. Miała duże niebieskie oczy obramowane długimi rzęsami, owalną twarz, pełne usta, zgrabne ciało...

Teraz spała we własnym pokoju na końcu korytarza. Obok niej spał Nicky. Lia gotowa była przejąć opiekę nad małym, ale nie miała okazji, bo Julie wszystko sama przy nim robiła. Podejrzewał, że uczucia Julie wobec

Nicky'ego nie osłabną; przeciwnie, z każdym dniem będą coraz silniejsze. Kobietę i dziecko połączy nierozzerwalna więź.

To dobrze. Nicky potrzebuje wokół siebie ludzi, którzy go kochają. Lia by mu tego nie zapewniła. Nie brałaby go z sobą do łóżka ani też nie spędzałaby z nim tyle czasu na zabawie.

Niestety kiedyś Julie wyjedzie. Wbrew temu, co mówiła, nie zerwała zaręczyn. Wcześniej Massimo się nad tym nie zastanawiał, teraz jednak z przerażeniem myślał o przyszłości. Nicky przyzwyczaił się do Julie, a kiedy ona wyjedzie, poczuje się tak, jakby po raz drugi stracił matkę.

Psiakość, może popełnił błąd, zabierając ją do Włoch? Może nie powinien był jej ulegać?

Rzadko popełniał błędy. Jako człowiek niezony, nie obciążony rodziną, mógł podróżować, poświęcać się swojej archeologicznej pasji. Tak sobie zaplanował życie. Miał nadzieję, że po powrocie do kraju dokończy książkę, którą zaczął pisać w dżungli.

Poprawił poduszkę, ale niewiele to pomogło. Nie tylko Nicky coraz bardziej przywiązuje się do Julie. Coś należałoby z tym zrobić, zanim sprawy zajdą za daleko.

Spojrzała na zegarek. Czwarta po południu czasu miejscowego. I ona, i Nicky spali od wielu godzin.

Wzięła prysznic przed snem, małego jednak należy wykapać.

- Może spróbujemy w umywalce, co? - Położyła obok ręcznik, zatkała korkiem odpływ i nalawszy do umywalki wody, ostrożnie zanurzyła w niej dziecko. Chłopczyk natychmiast zaczął wierzgać nóżkami. - Podoba ci się, prawda?

Łazienka była ogromna, luksusowo urządzona. Pietrze i jej bratu brakowało w dzieciństwie rodziców, poza tym jednak na niczym im nie zbywało. Historia lubi się powtarzać, pomyślała Julie, z trudem hamując łyzy.

- Zaraz ciocia da ci jeść, a potem wybierzemy się na zwiedzanie. - Z powietrza miasto wyglądało przepięknie. Nie mogła się doczekać, aby się po nim przejść.

Kwadrans później Nicky opróżnił butelkę. Byli gotowi do wyjścia.

Julie włożyła beżowe spodnie, białą bluzkę bez rękawów, następnie upięła włosy w kok i pociągnęła usta szminką. Nicky'ego ubrała w jasnoniebieskie śpioszki.

- Jeszcze tylko to nowe nosidełko...

Kupiła je przed samym wyjazdem ze Stanów. Sprzedawca zachwalał, że zajmuje mało miejsca, a jest superwygodne. Powinno wystarczyć, dopóki Massimo nie kupi spacerówki.

Na dole spotkała pokojówkę, którą jej wcześniej przedstawiono.

- Gino, idę na spacer. Gdybyś mogła uprzedzić Lię...

- Rozmawiała pani z *signorem*?

- Nie. A dlaczego?

Nie chciała mu zawracać głowy. Zresztą im rzadziej się widywali, tym lepiej.

- Zostawił polecenie, żebym przyniosła mu dziecko - odparła Gina.

- Ja to zrobię. Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie...

- Ale teraz *signore* śpi.

No tak. W samolocie nie zmrużył oka.

- Więc nie będę mu przeszkadzać. Wrócę za godzinę. Nawet nie zorientuje się, że wyszłam.

Nie zamierzała czekać, aż Massimo się obudzi. Czekać, zaczęłyby myśleć, a już i tak zbyt wiele czasu poświęca na myślenie o nim.

Teraz najważniejszy jest Nicky.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyszedłszy na zewnątrz, przystanąła i wciągnęła nosem powietrze przesiąknięte słodkim zapachem kwiatów.

Raj odnaleziony. Ciekawa była, czy pisząc swój poemat, Milton miał na myśli Bellagio.

Kamienne schody prowadziły z domu do ogrodu pełnego kamelii oraz drzew pomarańczowych. Granice posiadłości wyznaczały wysokie cyprysy. W dole, za nimi, rozciągał się widok na miasteczko i jezioro Como.

Kiedy lecieli helikopterem, Massimo wskazał jej kilka słynnych osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych rezydencji. Jego dom może był mniejszy, ale wzniesiony na zboczu wyglądał jak perła w wysadzonej klejnotami koronie.

Hm, dokąd by tu pójść? Kusił ją wspaniały ogród, ale po nim może spacerować do woli o każdej porze dnia i nocy. Nie, po długiej i męczącej podróży miała ochotę rozruszać nogi, a przy okazji obejrzeć miasteczko.

Bocznymi schodami zeszła na dziedziniec, z którego wychodziło się na główną ulicę. Była przy bramie, kiedy w podjazd prowadzący do domu skręcił sportowy kabriolet, taki, za który Brent oddałby duszę diabłu. Czym prędzej odsunęła się na bok.

Samochód stanął. Ze środka wysiadł mężczyzna mniej więcej w jej wieku, o falujących ciemnoblonde włosach. Ubrany był w szorty i obcisłą koszulę.

- Julie, prawda? Szwagierka Pietry? - zapytał z doskonałym angielskim akcentem. - Nikt mi nie powiedział, że jesteś taka piękna.

Hm, flirciarz. Pod tym względem przypomina Brenta.

- Najmocniej przepraszam, ale nie wiem, z kim mam do czynienia - rzekła.

- Nie mogłem pojechać na pogrzeb, a chciałem złożyć kondolencje.

Jestem Vigo.

- Vigo?

Zrobił zasepioną minę.

- Widzę, że Massimo nic ci o mnie nie mówił.

Nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Obawiam się, że nie.

- Zdradzę ci, że jestem najsympatyczniejszym z di Rocchów.

Coś jej zaczęło kołatać się po głowie.

- Jesteś synem Sansonego?

- *Si*. - Rozpromienił się.

- Jeszcze nie miałam okazji go poznać.

- A ja nie miałem okazji poznać twojego brata. Ale jeśli był choć trochę podobny do ciebie, nie dziwię się, że Pietra z nim wyjechała.

Puściła komplement mimo uszu. Z trudem zdławiła łzy.

- Kochali się.

- Nawet nie wiesz, jak im zazdrościłem. - Tymi słowami podbił jej serce.

Po chwili przesunął się i zerknął na Nicky'ego, który siedział w nosidełku. -

Można by pomyśleć, że Niccolo to twoje dziecko. Tylko oczy ma ciemne, jak Pietra.

- To była taka śliczna dziewczyna...

- Piękna.

Za te słowa dała mu kolejny plus.

- Właśnie wybieram się z Nickym na spacer...

- Mogę z wami pójść?

Potrząsnęła głową.

- Nie trzeba.

- Wolisz być sama? Specjalnie przyjechałem z Mediolanu, żeby złożyć ci kondolencje...

- No dobrze - zgodziła się. Massimo prosił, że gdyby ktoś z jego rodziny wprowadził ją w zakłopotanie, to żeby mu o tym powiedziała, ale z Vigiem czuła się dobrze. - Zamierzam zabawić się w turystkę. Nigdy dotąd nie byłam w Europie, nie mówiąc już o Bellagio...

Uśmiechnął się.

- Ja też rzadko tu ostatnio bywam. Pozwiedzamy razem.

Okazał się świetnym kompanem, pogodnym, przyjaznym; przeciwieństwem swych ponurych wujów. Łazili po wąskich zatłoczonych uliczkach, z których większość wyłożona była kamieniami. Dzięki Bogu za nosidełko, pomyślała; nie wyobrażała sobie spaceru z wózkiem.

Nicky uwielbiał przebywać na świeżym powietrzu. Usiadłszy na kamiennej ławce przy nadbrzeżnej promenadzie, Julie dała mu pić. Próbując samodzielnie utrzymać butelkę, mały ssał łąpczywie. Nic dziwnego; było ciepło, choć nie tak gorąco jak w Sonomie.

- Niccolo ma rację - oznajmił Vigo. - Trzeba się posilić. Może wstąpimy do tej knajpki, którą przed chwilą mijaliśmy?

Zanim zdołała podziękować i wyjaśnić, że musi już wracać do domu, za jej plecami rozległ się surowy głos:

- Nie powinienes się uczyć do egzaminów, Vigo?

Julie obejrzała się zaskoczona.

- *Buonasera*, Massimo. - Vigo był wyraźnie speszony. - Dawno się nie widzieliśmy... Właśnie mówiłem Julie, jak bardzo mi przykro z powodu śmierci Pietry.

- Ach, tak?

- Wpadłem złożyć ci kondolencje, ale zobaczyłem Julie przy bramie i postanowiłem przejść się z nią, przy okazji poznać małego. - Starał się ukryć zdenerwowanie, ale kiepsko mu to wychodziło. - No, czas na mnie...

Atmosfera stawała się napięta.

- Miło było cię poznać, Vigo - powiedziała Julie, chcąc załagodzić sytuację. - Dziękuję za lody.

- Skontaktuj się z ojcem - mruknął Massimo. - Dzwonił niedawno, pewnie cię szuka.

Vigo skinął głową i odszedł; wyglądał jak zbity pies.

Julie wstrzymała oddech. Takiego Massima, twardego i nieprzyjemnego, widziała tylko raz wcześniej, w hotelu w Sonomie. Z jego głosu, z całej postury wiało chłodem. Dziecko musiało wyczuć napięcie, bo przestało pić.

- Potrzymam go.

Wyjąwszy Nicky'ego z nosidełka, Massimo oparł go o swoje szerokie ramię. Malec natychmiast zwymiotował.

- Ojej! - zawołała Julie.

Mieszanka mleka, które dostał przed wyjściem z domu, i wody zalała przód rozpiętej pod szyją niebieskiej koszuli, która tak ładnie harmonizowała z

cerą Massima. Nicky, przypuszczalnie wystraszony tym, co się stało, zaczął płakać. Płakał tak głośno i spazmatycznie, że ludzie przystawali zaniepokojeni.

- Trzymaj. - Julie podała Massimowi serwetkę, żeby wytarł koszulę.

Zignorował ją.

- Musimy czym prędzej wracać do domu. Mały jest dziwnie zarumieniony.

Przyłożyła dziecku rękę do czoła. Faktycznie: było rozpalone. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Chwyciwszy nosidełko, ruszyła za Massimem.

- Pewnie za długo byliśmy na dworze...

- Może to reakcja na zmianę klimatu. - Nie zwalniając, Massimo wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. - Poproszę Lię, żeby zadzwoniła po lekarkę Pietry. Na pewno będzie знаła numer...

Powiedział coś szybko do słuchawki, potem rozłączył się. Trasę do domu pokonali w mig. Przez całą drogę Nicky płakał.

Julie odetchnęła z ulgą, widząc, że samochód Viga znikł sprzed bramy.

Pokonując po dwa stopnie naraz, Massimo dotarł do pokoju dziecięcego. Zmieniwszy maluchowi pieluszkę, ponownie wziął go na ręce. Chodził z nim tam i z powrotem, szepcząc do ucha czułości. Zachowywał się jak zatroskany ojciec. Julie przyglądała mu się uważnie. W jego gestach, ruchach, nie było cienia niepewności.

Nicky oparł jasną główkę o pierś wuja. Płacz przeszedł w kwilenie, a potem ucichł. Łzy wzruszenia napłynęły Julie do oczu. Była to druga para męskich ramion, w których mały Nicky odnalazł poczucie bezpieczeństwa.

Z korytarza dobiegł odgłos kroków. Po chwili do pokoju weszła Lia z niską pięćdziesięciokilkuletnią kobietą, która przywitała się serdecznie z

Massimem, skinęła na powitanie Julie, a następnie wzięła na ręce Nicky'ego. Ten natychmiast uderzył w płacz.

Stojąc przy łóżeczku, Julie patrzyła, jak lekarka bada małego. Serce waliło jej jak młot. Massimo stał po drugiej stronie łóżka z zatroskaną miną.

Zerknął na Julie, gdy lekarka osłuchiwała dziecko. Instynktownie skuliła się; nawet nie próbowała odgadnąć, o czym myśli. Wcześniej, kiedy zobaczył ją z Vigiem, był wściekły. A teraz...

- Powodów gorączki może być kilka - rzekła doktor Brazzi, wyrywając Julie z zadumy. - Może ząbkuje, może złapał lekkie przeziębienie. Ale jest też trzecia możliwość. Niewykluczone, że to tak zwany rumień nagły, lub inaczej gorączka trzydniowa. Proszę obserwować małego. Przez dzień czy dwa może być płaczliwy, marudny, nie mieć apetytu. Potem zwykle pojawia się wysypka.

- Ma zaczerwienioną pupkę i plecy - wtrącił pośpiesznie Massimo.

- To nie to. Wysypka, o której mówię, występuje zwykle na torsie i twarzy. Na szczęście nie jest to groźne.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Julie.

Massimo ponownie wbił w nią oczy, ale teraz na jego twarzy odmalowała się ulga.

- Bez względu na to, co spowodowało gorączkę, leczenie jest takie samo.

- Lekarka udzieliła dokładnych instrukcji. - Najważniejsze, żeby dużo pił. Jeżeli nie będzie chciał mleka, proszę go zachęcić odrobiną posłodzonej wody. To stara sztuczka, ale świetnie działa. - Schowała słuchawki do torby i ją zamknęła. - A gdybyście mieli jakiegokolwiek pytania, dzwońcie o każdej porze dnia i nocy.

- Dobrze.

- Dziękujemy, że pani przyjechała - powiedziała Julie, ściskając dłoń lekarki.

- Drobiazg. Pietra była cudowną dziewczyną, a mały jest cudownym dzieciakiem. Biedny Niccolo, w tak młodym wieku stracić rodziców... Będzie potrzebował dużo miłości. To najlepsze lekarstwo na świecie.

- Wiem. - Oczy się Julie zaszklily.

Massimo odprowadził lekarzkę do wyjścia.

- Zaraz, aniołku, dam ci lekarstwo, a potem podgrzeję troszkę mleka.

Wkrótce gorączka spadnie i będziesz zdrowy jak ryba.

Trzy dni później gorączka znikła, a pojawiła się wysypka. Julie i Massimo na zmianę wstawali w nocy do dziecka. W ciągu dnia też spędzali razem mnóstwo czasu.

Sądziła, że Massimo zechce udać się do pracy w Mediolanie, a tymczasem nie wychodził z domu, jakby bał się spuścić Nicky'ego z oczu.

Na szczęście Nicky odzyskał apetyt. Piątego dnia, kiedy weszła do niego do pokoju, zaczął gaworzyć, jakby usiłował zwrócić na siebie jej uwagę.

- Dzień dobry, przystojniaku. - Wyjęła go z łóżeczka i przeniosła do łazienki. Napelniwszy umywalkę ciepłą wodą, rozebrała malca. - Nawet nie masz pojęcia, jaki jesteś rozkoszny. I jak bardzo ciocia cię kocha. - Pocałowała go w miękki policzek.

- Jak tu przyjemnie - odezwał się znajomy męski głos. - Można się przyłączyć?

Massimo. Sama jego obecność sprawiała, że krew szybciej krążyła jej w żyłach. Pachniał mydłem. Zapewne przed chwilą wyszedł spod prysznic. Zerknąwszy za siebie, zobaczyła, że ubrany jest podobnie do niej, w szorty i luźną bawełnianą koszulkę.

- Może ty wykup Nicky'ego - zaproponowała impulsywnie. - Mały się ucieszy. Prawda, aniołku?

- Jeśli sądzisz, że sobie poradzę... To byłaby kolejna z rzeczy, które robię po raz pierwszy.

Na moment ich spojrzenia się spotkały. Julie szybko odwróciła wzrok.

- To nic trudnego. Po prostu delikatnie zanurz go w wodzie. On to uwielbia.

Z niejaką obawą wykonał jej polecenie. Wkrótce śmiał się wesoło, patrząc, jak Nicky wymachuje energicznie rączkami i nóżkami. Obaj byli przemoczeni. Wierzganiu towarzyszyły piski i pomrukiwania, jakby mały usiłował coś powiedzieć.

Julie wlała Nicky'emu na głowę kroplę szamponu. Massimo namydlił mu włosy, potem spłukał pianę. Pracowali w idealnej harmonii. Ona wytarła małego, on posypał go pudrem i włożył mu pieluszkę, ona przygotowała ubranie.

- Nasz śliczny dzielny chłopczyk - powiedziała. Nasz? Ugryzła się w język. - Jeśli go przytrzymasz, wyczyszczę mu uszy. - Sięgnęła po kawałek waty. - To jedyna część kąpieli, za którą nie przepada.

Mały walczył jak lew, a Massimo z trudem powstrzymywał śmiech.

- No dobrze, i po bólu. - Pocałowała Nicky'ego w czubek głowy.

Massimo uniósł dziecko wysoko w powietrze. Idąc do sypialni, obsypywał mu brzuszek pocałunkami, tak jak to dawniej robił Shawn. Nicky uśmiechał się szeroko. Widać było, że uwielbia pieszczoty, jakimi obdarza go wuj.

Łzy znów zakręciły się Julie w oczach.

- Pójdę po jego butelkę.

- Prosiłem Ginę, żeby przyniosła ją na górę razem z naszym śniadaniem.

Co za facet! Myśli o wszystkim. Julie była pod jego urokiem, z drugiej strony wolałaby utrzymać między nimi trochę większy dystans. Bała się

zbytniej zażyłości. Powoli zaczynała się czuć, jakby byli rodziną. Oczywiście w pewnym sensie są rodziną, ale...

Po chwili, dźwigając tacę, do pokoju weszła młoda kobieta. Julie zauważyła, że przygląda im się z zaciekawieniem.

Postronny obserwator mógłby źle odczytać to, co widzi. Co innego atrakcyjna opiekunka do dziecka, które ma oboje rodziców, a co innego, gdy w domu mieszka nieżonaty mężczyzna.

Pietra wspomniała kiedyś, że jej brat nigdy się nie ożeni. Nie tłumaczyła dlaczego, a Julie o to nie pytała, bo i po co, skoro nie znała Massima. Dziś oczywiście chętnie usłyszałyby odpowiedź.

Na pewno nie chodziło o zwykły sprzeciw wobec żądań wuja. To byłoby za proste.

Podowała mu butelkę. Nicky był zachwycony uwagą, jaką Massimo mu poświęca; nie chciała im przeszkadzać.

- Masz, ty go nakarm. - Uśmiechnęła się. - Robię się coraz bardziej zazdrosna.

Utkwił w niej wzrok.

- Gdyby to były zawody, już dawno bym odpadł. To niesamowite. Jak na osobę, która nie ma dzieci, znakomicie sobie radzisz.

- Nicky'ego nie sposób nie kochać. Powiedz, dużo widzisz w nim z Pietry?

- Trochę. O dziwo, więcej widzę z ciebie.

- To z powodu blond włosów.

- Nie tylko. Kiedy czegoś chce, robi taką samą minę jak ty.

- Boże, też tak wystawiam język?

Zaśmiał się, a ona nie mogła oderwać od niego oczu. Roześmiany, był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu spotkała. Przerażona własnymi myślami, sięgnęła po termometr, by zmierzyć Nicky'emu temperaturę.

- Prawidłowa.

- W dodatku wysypka znikła. Moja utrzymywała się znacznie dłużej.

Popatrzyła mu w oczy.

- Twoja? Nie rozumiem.

- W tym czasie, kiedy Nicky się urodził, ugryzł mnie komar.

Zachorowałem na dengę.

Znieruchomiała. Nie miała pojęcia, co to jest denga, ale już sama nazwa brzmiała groźnie.

- Na dengę...?

- To zakaźna choroba wirusowa. Przez parę miesięcy leżałem obolały, na szczęście obyło się bez krwotoków wewnętrznych.

- Boże! - jęknęła Julie. - Przez cały czas byłeś w szpitalu?

- Nie, skądże.

Przypomniała sobie, co mu zarzucała w hotelu: brak zainteresowania Pietrą i Nickym. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Tak mocno zacisnęła dłoń na prętach łóżeczka, że aż jej kłykcie zbieleły.

- Dlaczego nie powiedziałeś Pietrze o swojej chorobie?

- Urodziła dziecko. Oboje z Shawnem byli tacy przejęci. Nie chciałem psuć ich szczęścia, a wiedziałem, że będą się o mnie martwić. Wytłumaczyłem więc Pietrze, że jestem potrzebny w Gwatemali, ale obiecałem, że przyjadę w sierpniu i spędzę z Nickym cały miesiąc.

Nie cały miesiąc, lecz całe życie, pomyślała smętnie Julie. Oblizła nerwowo wargi.

- Czy... czy...

- Czy mogę znów zachorować?

Skinęła głową.

- Nie. - Na moment zamilkł. - Swoją trzydniówkę Nicky pokonał o wiele szybciej. Przynajmniej jeden kryzys zażegnany.

Jeden zażegnany. Choć w jego głosie słyszała nutę satysfakcji, w oczach widziała niebezpieczny błysk. Potarł ręką kark. Coś mu wyraźnie leży na sercu.

- Teraz, gdy mały zasnął, musimy porozmawiać.

Z niepokojem czekała na tę chwilę. Zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później nadejdzie.

- Jeśli się gniewasz, że bez twojej wiedzy wyszłam tamtego dnia na spacer... Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Ależ nic się nie stało - rzekł spokojnie. - Przecież uprzedziłaś Ginę.

- Ona chciała cię obudzić, ale jej nie pozwoliłam. Sprawiałeś wrażenie zmęczonego; pomyślałam sobie, że dobrze ci zrobi odpoczynek.

- Doceniam twoją troskę.

Powiódł wzrokiem po jej twarzy, ale nie była w stanie odgadnąć, o czym myśli.

- Nie zapraszałam Viga, żeby poszedł ze mną. Sam się wprosił.

- Byłbym zdziwiony, gdyby tak nie postąpił.

Nie bardzo wiedziała, jak rozumieć jego słowa. Odwróciwszy oczy, wytarła spoconą dłoń o nogawkę spodni.

- Mówiłeś, żebym przyszła do ciebie, jeśli ktoś z twojej rodziny zachowa się nieodpowiednio, ale Vigo wydał mi się niegroźny. A ja nie chciałam być nieuprzejma, nie zgadzając się na jego towarzystwo.

Po chwili ciszy Massimo zadał pytanie, które zbiło ją z tropu.

- A podobało ci się? Towarzystwo Viga?

- Był bardzo miły.

- O czym rozmawialiście?

- O jego studiach. Massimo, o co chodzi?

- Kiedy zobaczyłem was razem, uświadomiłem sobie, że zajmując się Nickim, pozbawiasz się wielu przyjemności.

- Przecież Nicky jest moim życiem! - zawołała.

- Wiem, ale za tydzień lub dwa mały przyzwyczai się do nowego domu.

Będziesz mogła wrócić do Stanów.

Wrócić? Do Stanów? Czyli jednak powiedział Dantemu, że ona, Julie, przyjechała tu na krótki urlop.

Krew napłynęła jej do twarzy. Ogarnęła ją wściekłość. A więc w taki sposób zamierza się na niej zemścić!

- Zdaję sobie sprawę, że nie ustalaliśmy żadnych terminów, ale sądziłam, że zostanę z Nickim co najmniej przez rok...

- To nie wchodzi w rachubę - rzekł stanowczo.

Miała wrażenie, że słyszy swoją matkę.

- Dwa lub trzy tygodnie to za mało!

- Wystarczy, aby Nicky poczuł się pewniej. Żeby wiedział, że nic złego tu nie spotka. Im dłużej zostaniesz, tym trudniejsze będzie rozstanie. Dla wszystkich.

Podjeżdżała, że za decyzją Massima stoi kobieta, z którą tak czule witał się na lotnisku. Przypuszczalnie wyjaśniła mu, że nie potrzebuje niani do Nicky'ego, skoro ona, Seraphina, gotowa jest wszystko dla niego zrobić.

Widok splecionej w uścisku pary wciąż przyprawiał Julie o klucie w sercu. Najwyższym wysiłkiem woli powściągnęła emocje. Raz jeden dała im upust, w hotelu w Sonomie, i do dziś tego żałowała.

- Masz rację - przyznała niechętnie. Wiedziała, że będzie potwornie tęskniła za Nickym. - Skoro uważasz, że powinnam wyjechać, to wyjadę. W weekend.

- Decyzja należy do ciebie.

Akurat!

- Słuchaj, mam świadomość, że źle postąpiłam, przychodząc do ciebie do hotelu. Wtedy, przed pogrzebem. - Z trudem przełknęła ślinę. - Wygarnęłam ci parę przykrych rzeczy. Niesłusznie...

Zacisnął zęby.

- To nie ma znaczenia. Oboje byliśmy Nicky'emu potrzebni.

Byliśmy. Zauważyła, że użył czasu przeszłego.

- Wierzę, Massimo, że zapewnisz mi stabilny dom. - Ponownie przełknęła ślinę. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi towarzyszyć wam do Bellagio. Że mogłam chwilę spędzić tu z Nickym.

- To ja ci dziękuję za pomoc - usłyszała już w progu. - Zwłaszcza że musiałaś przełożyć ślub.

Ślub? Julie obróciła się na pięcie.

- O czym ty mówisz?

Zmrużywszy oczy, przyjrzał się jej badawczo.

- Tamtego dnia, kiedy przyjechał tu Vigo, dzwonił twój narzeczony. Chciałem ci o tym powiedzieć, ale potem Nicky się rozchorował i ta sprawa wyleciała mi z głowy.

Zatrzęsła się z gniewu.

- Rozmawiałeś z Brentem?

- Nie ja, Lia. Pewnie do tego czasu skontaktował się z tobą przez komórkę.

- Posłuchaj. - Julie westchnęła. - Z pewnych powodów, o których nie chcę mówić, komórkę zostawiłam w Stanach. To po pierwsze. A po drugie, nie planuję wychodzić za mąż. Nie było żadnych zaręczyn. I nie mam narzeczonego.

- On twierdzi co innego.

- Kłamie. Moje uczucia do Brenta dawno wygasły. Niestety facet ma wielkie ego, nie potrafi zaakceptować prawdy. Kiedy powiedziałam, że odchodzę, ucierpiała jego duma, i to wszystko. Tutejszy numer musiał zdobyć od mojego ojca. Skoro minęło już tyle dni, może wreszcie zrozumiał, że nie ma na co liczyć.

- Nie oszukujesz mnie?

- Gdybyś mi powiedział, że Seraphina nie jest twoją narzeczoną, pewnie też bym nie uwierzyła - odparła, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi.

- Hm...

- Kiedy Pietra ci wspomniała, że się z kimś spotykam... wtedy jeszcze myślałam, że coś z tego będzie. Że ja i Brent ułożymy sobie życie. Ale w ciągu ostatnich paru miesięcy przekonałam się, jakim jest egoistą. Kiedy powiedziałam mu, że zamierzam zrezygnować z pracy, aby zająć się Nickym... Po prostu tego dnia podjęłam decyzję o zerwaniu.

Massimo postąpił krok bliżej.

- Zakładam, że Brent nie bardzo chciał się tobą dzielić?

- Mężczyzna, który pnie się po szczeblach kariery, nie zawsze widzi, co w życiu jest ważne.

Przez chwilę wpatrywała się bez słowa w swojego przystojnego gospodarza. Brent nie dorastał mu do pięt.

- Tylko mi nie mów, że szef na pewno przyjmie mnie z powrotem do pracy. Gdyby tak bardzo mi na niej zależało, nie przyszedłabym do ciebie z

propozycją, którą ci złożyłam. Wszystkim się wydaje, że wiedzą, co jest dla mnie najlepsze. Mama, brat, szef, Brent, nawet ty. Ale mylicie się! - Głos jej zadrżał. - Najważniejszy jest Nicky. Tylko on się liczy. Bez względu na to, co się wydarzy, nigdy nie przestanę go kochać. Powiedziałeś, że moja rodzina może przyjeżdżać do Bellagio, kiedy zechce. No to jestem tu i nie chcę wyjeżdżać. Nie obchodzi mnie, co mówił Dante...

Twarz Massima spochmurniała.

- Dante? Kiedy z nim rozmawiałaś?

Spuściła wzrok; powinna była milczeć.

- Albo ty mi powiesz, albo z niego wyciągnę...

- Nie, Massimo. - Podniosła głowę. - Po prostu wtedy w Mediolanie, kiedy wysiadaliśmy z samolotu...

- Co powiedział? - Biła od niego wściekłość.

- Życzył mi miłego urlopu.

Zaklął pod nosem. Po włosku. Najwyraźniej słowa Dantego rozgniewały go bardziej, niżby przypuszczała. Teoretycznie powinno to być ją ucieszyć. Ale z czego się cieszyć, skoro Massimo chce, by wyjechała?

Skierowała się pośpiesznie ku drzwiom. Była już na korytarzu, kiedy silne męskie ręce chwyciły ją za ramiona i zgarnęły w objęcia.

- Nie zamierzałem cię urazić, Julie - szepnął nad jej uchem. - Kiedy zasugerowałem, że powinnaś wyjechać, sądziłem, że planujesz ślub z Brentem. Nie chciałem stawać ci na drodze do szczęścia. Ale... Przecież widać, że Nicky do ciebie łgnie. Że cię potrzebuje.

W głowie miała mętlik. Przytulona plecami do twardej klatki piersiowej nie była w stanie jasno myśleć. Czowała zapach Massima, jego oddech na swojej skroni...

- Ja jego również.

- Sądysz, że tego nie wiem? - Obrócił ją do siebie twarzą. - Jeśli masz najmniejsze wątpliwości, to znaczy, że mnie nie znasz. Połączyła nas nierozzerwalna więź. Cokolwiek się stanie, jesteśmy zdani na siebie. Ty i ja.

Serce biło jej jak szalone. Dygocząc na całym ciele, utkwiała spojrzenie w jego lśniących czarnych oczach.

- Moja dłuższa obecność tutaj może się nie spodobać kobiecie, na której ci zależy.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Masz na myśli Seraphinę?

- Jeśli na niej ci zależy, to tak.

Przesunął ręce po jej gołych ramionach, po czym cofnął się o krok. Julie jęknęła w duchu; pragnęła jego dotyku. Przeszła na drugi koniec pokoju; nie chciała, by Massimo zorientował się, jak wielkie wzbudza w niej pożądanie.

Skrzyżował ręce na piersi.

- Kiedyś coś nas łączyło - odparł - ale to było ponad trzy lata temu, jeszcze zanim wyjechałem do Gwatemali.

- Z tego, co widziałam na lotnisku, myślę, że jej nadal na tobie zależy... Uznałam, że coś ci na mój temat mówiła i dlatego napomknąłeś dziś o moim powrocie do Stanów.

- Najwyraźniej oboje wyciągnęliśmy niewłaściwe wnioski. Może teraz, kiedy tu jesteś, Seraphina w końcu zrozumie to, co od lat usiłuję jej powiedzieć.

Odgarnęła włosy z czoła.

- Aha! Czyli oprócz opieki nad Nickym mam być buforem?

- Udam, że tego nie słyszałem.

- Przepraszam - szepnęła, odwracając wzrok.

- Niepotrzebnie mówiłem ci o intrygach w naszej rodzinie. Tylko cię zaniepokoiłem.

- Czy Vigo też należy do intrygantów? Sprawiał wrażenie wystraszonego, kiedy znalazłeś nas w miasteczku.

- Nie wiem. Ale nie zdziwiłbym się, gdyby Sansone wysłał syna na przespiegi.

- Po co?

- Żeby odkryć moje plany. I przystąpić do ofensywy, zanim pojawię się w biurze.

- Tak wielka zżera go ambicja?

Massimo potarł palcem wargę.

- Któregoś dnia Sansone zamierza przejąć firmę.

- Boi się ciebie? Dlaczego? Przecież jest pierworodnym synem.

- Owszem, ale rywalizuje ze mną, odkąd pamiętam. Kiedy Pietra i ja zamieszkaliśmy u wuja w Mediolanie, Sansone szalał z zazdrości, ilekroć wuj okazywał nam przychyłność.

- Jest co najmniej dziesięć lat starszy.

- To mu dawało przewagę. Ani Pietrze i mnie, ani swoim braciom nie pozwalał zapomnieć, kto tam rządzi.

- Ale dlaczego czuł się zagrożony? Tego nie pojmuję. - Domyślała się, że za tą rywalizacją musi kryć się coś więcej, że Massimo nie o wszystkim chce mówić. - W każdym razie Vigo nie zadał ani jednego pytania na twój temat.

Massimo wykrzywił wargi w ironicznym uśmiechu.

- Musiałby być ślepcem, żeby rozmawiać o mnie. Jak każdy normalny facet woli poflirtować z piękną kobietą.

- Nie żartuj.

- Myślisz, że żartuję?

Uznała, że bezpieczniej się nad tym nie zastanawiać.

- Tak czy inaczej okazał się uroczym kompanem.

- To jeszcze dziecko. Jest nadzieja, że może nie pójdzie w ślady ojca - rzekł z powątpiewaniem.

Byli mniej więcej w jednym wieku, ona i Vigo. Czyli pewnie ją też Massimo uważa za dziecko. Powinna o tym pamiętać.

- Skoro mam tu pozostać jako niania, sprawdzę, jak się miewa Nicky.

Massimo ściągnął brwi.

- Nie chcę, żebyś uważała się za moją pracownicę.

Julie nie odpowiedziała.

- A jeszcze bardziej nie podoba mi się określenie „niania” - kontynuował.

- Oczywiście nadal będę ci płacił, ale wolałbym myśleć o tobie jak o członku rodziny, o ciotce Nicky'ego, która przyjechała na moje zaproszenie, aby pomóc mi się nim zajmować. *Capisci?*

- Tak.

- *Bene*. Wieczorem włoż sukienkę. Kiedy zrobi się ciut chłodniej, wybierzemy się we trójkę na kolację. Zbyt długo tkwimy w domu, a czas najwyższy, żeby Nicky zaczął poznawać swoje włoskie korzenie.

Kilka ostatnich lat Massimo spędził na innym kontynencie. Na pewno kusilo go, by zwiedzić dawne kąty. Tu jest jego dom, i mimo rodzinnych intryg z tym miejscem wiążą się jego wspomnienia.

Julie poczuła dreszczyk podniecenia. Nie mogła doczekać się wspólnego wyjścia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Oparła się o reling. Ciepły wiaterek targał jej włosami. Od czasu do czasu silniejszy powiew sprawiał, że cienka wiśniowa sukienka przywierała jej do ud. Obok stał Massimo, trzymając na rękach dziecko odziane w specjalny ma-lutki kapok.

- Widzisz ten hotel, Niccolino?

Julie uśmiechnęła się. Tak, Massimo zdecydowanie ma bzika na punkcie maleństwa, którym przez kilka nocy na zmianę się opiekowali.

- Kiedy wujek i twoja mamusia byli grzeczni, dziadek zabierał nas tam na kolację.

Julie uwielbiała słuchać, jak ten wspaniały mężczyzna rozmawia ze swoim siostrzeńcem, który zamiast podziwiać cudowne widoki, z zafascynowaniem wpatrywał się w wuja. Och, jak mu zazdrościła. Gdyby mogła, też by tak na niego patrzyła, ale jej nie wypadało.

Dzisiejszego wieczoru miał na sobie czarne spodnie i czarną jedwabną koszulę. Do tego kruczoczarne włosy, czarne oczy i opalona skóra. Efekt był tak niesamowity, że wszystkie turystki bezwstydnie się gapiły.

Płynęli do leżącego o dziesięć minut drogi malowniczego miasteczka Cadenabbia. Gdyby Nicky poczuł się zmęczony i zaczął marudzić, w ciągu pół godziny mogliby być z powrotem w domu.

Riviera Ristorante od wielu lat należała do mieszkającej w okolicy rodziny. Kiedy weszli do środka, krępy starszawy jegomość z szerokim uśmiechem na twarzy ruszył w ich kierunku, przedzierając się przez tłum gości.

- Massimo! - krzyknął uradowany, po czym długo coś mówił po włosku, raz po raz zerkając z zaciekawieniem na Julie i dziecko.

- Nie, Leo... - W końcu Massimo zdołał wtrącić słowo. - Niccolo jest synem Pietry, nie moim. A *signorina* Marchant jest jego ciotką.

- Aha, wybacz. Wziąłem was za rodziców. Myślałem, że wróciłeś do Włoch ze swoją piękną żoną, Amerykanką, i waszym maleństwem.

Wszystkiemu winne były złociste włosy Julie i identyczne włosy Nicky'ego. Nic dziwnego, że staruszek uznał ich za małżeństwo z dzieckiem.

- A co u Pietry? Dawno jej nie widziałem.

Julie opuściła głowę, słuchając, jak Massimo opowiada właścicielowi restauracji o wypadku. Może kiedyś przestanie to tak bardzo boleć?

Wiadomość ta wyraźnie mężczyzną wstrząsnęła.

- Czy mają tu państwo foteliki dla dzieci? - spytała Julie, dla dobra wszystkich chcąc zmienić temat.

- *Certamente*. - Starszy pan strzelił palcami na kelnera, po czym zaprowadził gości do stolika na tarasie z widokiem na wodę. Chwilę później kelner przyniósł wysoki fotelik odpowiedni dla maluchów.

Trzymając Nicky'ego na rękach, Massimo wysunął krzesło dla Julie. Dopiero gdy usiadła, umieścił malca w foteliku. Chłopczyk sprawiał wrażenie zachwyconego tym, co się dzieje. Najpierw poklepał drewnianą tackę, potem usiłował się wyprostować. W końcu z zainteresowaniem rozejrzał się wkoło.

- Wygląda niezwykle dostojnie - oznajmił z dumą w głosie Massimo.

Julie przytaknęła. To samo chciała powiedzieć.

Massimo zajął miejsce naprzeciwko niej. Cały czas czuła na sobie spojrzenia ludzi. Podobnie jak właściciel restauracji, wszyscy brali ich za szczęśliwą rodzinę, która spędza wieczór poza domem.

Gdyby to była prawda...

- Zaufasz mi? Mogę zamówić coś dla ciebie?
- Skoro nie znam włoskiego...
- Czy jest coś, czego nie jadasz? Na co jesteś uczulona?
- Nie.
- Doskonale. Czeka cię prawdziwa uczta.

Kiedy rozmawiał z kelnerem, wyjęła z torebki plastikową grzechotkę i położyła ją na talerzu. Po chwili malec z zadziwiającą sprawnością chwycił zabawkę i podniósł ją do ust.

- Wszystko pakuje sobie do buzi - stwierdził Massimo, kiedy zostali sami.

- Też to zauważyłam. Może faktycznie zaczyna ząbkować? Podobno bywa to dość nieprzyjemne.

- Nie wywołujmy wilka z lasu.

- Wiem. Miło móc spokojnie przesypiać noc, nie myśląc o tym, że coś mu dolega. - Westchnęła cicho. - Boże, jak tu cudnie. Gdziekolwiek spojrzę, dosłownie zapiera mi dech.

- Dlatego cię tu zaprosiłem. Stąd najlepiej widać Bellagio.

- Aż mi się w głowie kręci. To nie do wiary, że są tak fantastyczne miejsca na ziemi.

- Zachodzące słońce wydobywa naturalne piękno krajobrazu.

Chociaż rozmawiali o urokliwym miasteczku, w którym się urodził, Massimo nie patrzył na majaczące w oddali światła Bellagio, lecz na twarz Julie. Czuła, jak żar rozchodzi się po całym jej ciele.

Nagle Nicky stracił z tacy grzechotkę. Julie schyliła się, wdzięczna za chwilę wytchnienia. Wiedziała, że musi wziąć się w garść. Kiedy Massimo tak się w nią wpatrywał, prawie gotowa była uwierzyć, że mu się podoba.

Prostując się, zauważyła, że cieniutkie ramiączko sukienki zsunęło się jej z ramienia. W dodatku nie tylko ona to zauważyła. Rumieniąc się po uszy, podciągnęła je na miejsce. Chyba Massimo nie pomyślał, że specjalnie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę?

Speszona, zajęła się Nickym. I zajmowała się nim właściwie do samego wyjścia. Zamówione danie - polentę z przegrzebkami - zjadła ze smakiem, za wino jednak podziękowała. Czekala niecierpliwie, aż kolacja dobiegnie końca. Nawet się ucieszyła, kiedy Nicky zaczął grymasić.

- Powinniśmy wracać do domu - powiedziała, wyjmując dziecko z fotelika. Przeszkadzało jej, że widok Massima tak silnie oddziałuje na jej zmysły.

- Nie masz ochoty na deser? - spytał, wodząc wzrokiem po jej ustach.

- Nie, dziękuję. Ale jeśli ty masz, to sobie zamów, a ja wyjdę z Nickym na mały spacer.

- Na spacer? To dobry pomysł. - Odsunął krzesło od stołu i wstał. Zostawiwszy na obrusie kilka banknotów, ujął Julie za łokieć i poprowadził ją w stronę drzwi.

Jak to możliwe, że niewinny dotyk potrafił ją rozgrzać, przyprawić o dreszcze, wzbudzić pożądanie? Z twarzy Massima nie była w stanie nic wyczytać. Ale chyba musi czuć, co się z nią dzieje?

Było ciemno, gdy godzinę później dotarli do domu. Lia czekała na nich w holu. Pomiedzy nią a Massimem nastąpiła szybka wymiana zdań po włosku.

- Coś się stało? - zapytała Julie.

- Nic takiego. Po prostu od paru godzin Aldo usiłuje mnie złapać. - Uśmiechnął się szelmowsko. - A ja, biorąc z ciebie przykład, zostawiłem w domu telefon.

- Pójdę położyć małego spać, a ty oddzwon do wuja.

Nie czekała na jego reakcję. Tuląc dziecko do piersi, wbiegła na górę. Wreszcie była sama; mogła przemyśleć swoje zachowanie, zrobić porządek w głowie i sercu. Bo emocje w niej buzowały w sposób niekontrolowany.

Massimo, który chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę i udać się na górę, krążył tam i z powrotem po gabinecie, słuchając narzekań wuja o tym, jak z powodu coraz niższych zysków firma musiała zwolnić iluś pracowników.

- Od twojego powrotu do Włoch ani razu nie pokazałeś się w biurze. Jak długo jeszcze ta ciotka zamierza tu zostać?

Poczuł dziwny ucisk w żołądku. Ta ciotka?

Czekał, aż wuj dojdzie do sedna. Synowie Alda, którzy przylecieli do Kalifornii na pogrzeb Pietry, uprzedzili ojca, że Julie wybiera się do Bellagio. Jej obecność nie dawała starcowi spokoju.

- Vigo twierdzi, że jest bardzo przywiązana do dziecka...

Aha! Mówił Julie, że przysłano Viga na przeszpiegi. Słowa wuja potwierdziły jego przypuszczenia. Dwa lata spędził w Gwatemali, ale w tym czasie nic się tu nie zmieniło.

- Zważywszy na to, jak bardzo kochała brata, to chyba naturalne - rzekł Massimo.

- Byłoby lepiej, żeby wyjechała.

Z jednej strony Massimo też tak uważał. Cały ubiegły tydzień walczył z sobą, dumając nad tym problemem.

Shawn nazywał Julie swoją małą siostrzyczką. Problem w tym, że ta mała siostrzyczka nie jest dzieckiem, lecz urodziwą młodą kobietą. Massimo zdawał sobie sprawę, że obecna sytuacja jest dość skomplikowana i nie może trwać wiecznie. Przed oczami stanął mu dzisiejszy wieczór, wspólna kolacja, to, jak Nicky reaguje na bliskość Julie... Okrucieństwem byłoby pozbawiać dziecko kochającej ciotki.

- Mały jej potrzebuje.

- Potrzebuje kobiety, która by się nim opiekowała. Niekoniecznie ciotki.

Pozbądź się jej, Massimo. Odeślij ją do domu. Odkąd wyszła po ciebie na lotnisko, Seraphina z każdym dniem coraz bardziej cierpi.

Massima ogarnął gniew.

- Chcesz mi powiedzieć, że pragnie zostać nianią Nicky'ego?

- Dobrze wiesz, co chcę powiedzieć.

- Obawiam się, że nie. Nasz związek, jeśli w ogóle można go tak nazwać, skończył się dawno temu.

- Ona tak nie uważa... - Wuj nie przyjmował pewnych faktów do wiadomości. - Posłuchaj, chłopcze. Dłuższa obecność pod twoim dachem młodej niezamężnej kobiety, nawet jeśli jest nią szwagierka Pietry, wywoła skandal, na który nie możesz sobie pozwolić. Dobrze o tym wiesz.

Owszem, wie. W przeszłości było ich aż za wiele.

- Vigo już się w niej zadurzył - ciągnął wuj. - Zrozum, nie możesz mieszkać razem z panną Marchant. I bez tego Sansone ma z nim wystarczająco dużo problemów.

- Nie widzę, co ma piernik do...

- *Basta!* - przerwał mu wuj. - Chyba wiesz, że czekałem na twój powrót, żeby cię mianować nowym prezesem?

Tak, Massimo wiedział.

- Zapomniałeś, wuju, że zostałem opiekunem prawnym Niccola? To jest w tej chwili najważniejsze, ważniejsze nawet od funkcji prezesa. Raczej wyznacz kogoś innego, na przykład Vercellego.

- Ty jesteś mi potrzebny! - ryknął Aldo. - Tylko ty zdołasz pokierować mądrze firmą. Żaden z moich synów nie może się z tobą równać. Po swoim ojcu, a moim bracie, masz talent organizacyjny i wizję przyszłości.

- Mam też na wychowaniu syna mojej siostry.

- W porządku. Odeślij ciotkę chłopca i ożeń się z Seraphiną. Ona będzie się nim zajmować, a ty wrócisz do pracy. Umrę szczęśliwy, wiedząc, że kierujesz firmą.

- Jesteś za młody, żeby myśleć o śmierci - rzekł Massimo - ale powinieneś trochę zwolnić. Całe życie zbyt ciężko pracujesz.

- Robiłem to dla moich rodziców i dziadków. Dla moich dzieci, dla ciebie i Pietry. Nie chcę zawieść mojego brata.

Massimo skulił się. Tego ciosu nie przewidział. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- W takim razie powinieneś mnie zrozumieć. Niccolo stracił rodziców. Zamierzam dożyć późnego wieku, żeby się bawić z jego dziećmi, a swoimi wnukami. - Po tragedii, jaka go spotkała, mały zasługuje na drugą rodzinę.

- Chcesz mieć dzieci? Seraphina ci je urodzi.

- Wystarczy mi Niccolo.

Nastała chwila cisza. Potem wuj zmienił taktykę.

- Ile czasu każesz starcowi czekać, zanim przedstawisz mu synka Pietry?

- Mały był chory.

- Był? Czyli już jest zdrowy?

Massimo zacisnął powieki.

- Wpadnę z nim jutro o czwartej. Na krótko - obiecał.

Nie ma sensu denerwować wuja, który wciąż znajdował się pod opieką lekarską.

- *Bene*. Pomyśl o tym, co powiedziałem. Jutro wrócimy do tej rozmowy.

Massimo odłożył słuchawkę. Jeśli chodzi o niego, temat został wyczerpany. Chcąc poprawić sobie nastrój, skierował się w stronę pokoju dziecięcego.

Julie siedziała na łóżku, karmiąc Nicky'ego z butelki. Oboje mieli na sobie inne ubranie niż podczas kolacji. Ona włożyła dżinsy, a małego przebrała w śpioszki.

- Wszystko w porządku? - W jej głosie pobrzmiwała nuta zaniepokojenia.

Zadała proste pytanie, ale nie potrafił na nie szczerze odpowiedzieć. Sam siebie nie poznawał. Odkąd Julie przyszła do niego do hotelu, prosząc, by zatrudnił ją jako opiekunkę do dziecka, był innym człowiekiem.

Podrapał się po brodzie.

- Wuj zażądał, żeby pokazać mu dziecko Pietry. Jutro się tam wybierzemy.

Przygryzła wargę.

- Naprawdę nie lubił twojej siostry?

- Jest człowiekiem zaborczym. Kiedy Pietra wyjechała z Shawnem do Stanów, potraktował to jak zdradę - odparł Massimo.

Resztę postanowił przemilczeć.

- To smutne. On i moja mama mają wiele wspólnego.

Massimo westchnął ciężko.

- Pietra potrzebowała mojego wsparcia. Nie powinienem był opuszczać Włoch. Mogli zamieszkać, ona i Shawn, razem ze mną w Bellagio.

- Wtedy nie zdarzyłyby się wypadek, w którym zginęli? - spytała łagodnie Julie. - Ja też się tak obwiniałam. Gdybym została w Sonomie, zamiast przenosić się do San Francisco, jedno z nich mogłoby wziąć mój samochód. A wtedy nie zginęliby oboje. Ale to błędne rozumowanie. Nie wolno nam się tak zadrećzać.

- Masz rację. - Przeczesał ręką włosy.

- Massimo? - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Shawn nigdy nie zgodziłby się mieszkać w domu innego mężczyzny, nawet ukochanego szwagra. Miał mnóstwo marzeń, ambicji. Pod tym względem jesteście do siebie podobni. Pewnie dlatego Pietra się w nim zakochała.

- Naprawdę sądzisz, że...

Posłała mu promienny uśmiech.

- Posłuchaj. Pietra sama mi mówiła, że zachęcała cię do wyjazdu. Twierdziła, że od najmłodszych lat fascynujesz się archeologią i masz w tej dziedzinie duże osiągnięcia.

- Zawsze była moją najwierniejszą fanką.

Julie podniosła Nicky'ego i zaczęła go delikatnie poklepywać, czekając, aż mu się odbije.

- Z tego, co mówiła, wuj też cię wspierał.

- Nie we wszystkim. Ale na pewno mnie kochał. Jego i mojego ojca łączyła niesamowicie silna więź. We mnie wuj widzi cechy swojego brata.

- To tłumaczy zazdrość twoich kuzynów. Historia zna mnóstwo takich przypadków, kiedy ludzie mający ogromną władzę i pieniądze bardziej od własnych dzieci kochają bratanków czy siostrzeńców. - Julie zaniósła Nicky'ego do łóżeczka. - Lepiej, żeby za bardzo nie przyzwyczajał się do spania w moim pokoju, bo potem nie będzie chciał spać w swoim łóżeczku.

Mądra decyzja, pochwalił ją w myślach Massimo.

Postąpił krok bliżej. Kiedy położyła dziecko, przykrył je kocykiem. Spoglądając na Nicky'ego, widział w nim podobieństwo do Pietry, do Shawna, ale również do Julie. Nagle poczuł ukłucie w sercu. Psiakość, wiedział, że powinien trzymać się od niej na dystans.

- Massimo? - szepnęła. - Jeśli masz coś pilnego do roboty, możesz śmiało iść. Zostanę tu chwilkę, dopóki mały nie zaśnie.

Nie miał zamiaru nigdzie odchodzić. Panujący w pokoju półmrok stwarzał intymny nastrój.

- Razem dotrzymamy mu towarzystwa.

- Boże, on jest taki słodki... - powiedziała po chwili załamującym się głosem. - Kiedy pomyślę, że...

- Nie myśl.

Ignorując rozsądek, przyciągnął ją do siebie. Chciał tylko złagodzić jej ból, ale gdy zacisnął wokół niej ramiona, zapomniał o bólu, a skupił się na ponętnych kształtach. Zbyt późno zrozumiał, że popełnił błąd.

- On jest taki bezradny... - Oparła głowę na jego piersi i zaczęła łkać. Massimo podjął rozpaczliwą próbę odzyskania nad sobą kontroli.

- Nie płacz, przecież ma nas. Ciebie i mnie.

Próba nie powiodła się. Wiedział, że powinien się odsunąć, ale nie potrafił. Pocałował Julie w skroń, a właściwie musnął wargami kilka złocistych kosmyków. Odkąd siedzieli koło siebie w samolocie, marzył o tym, żeby wtulić twarz w te jasne lśniące loki.

Przytuliła się mocniej. Nie wiedziała, że z każdym najmniejszym jej ruchem jego opór coraz bardziej kruszeje.

- Tak, wiem - szepnęła. - Ale Pietra z Shawnem tak bardzo go kochali.

Chciał ją pocieszyć, a zarazem pocieszyć siebie; ukoić jej ból, a jednocześnie ukoić własny. Przywarł ustami do jej miękkiego mokrego policzka.

Nie, nie czuł ukojenia. Szukał dalej. I nagle trafił na drżące wargi. W tym momencie zrozumiał, że tego pragnie. Że znalazł to, czego mu brakowało. O czym marzył i za czym tęsknił. Nieświadom tego, co robi, zaczął wodzić dłońmi po plecach Julie. Po chwili ich ciała przywarły do siebie, usta złączyły się w namiętym pocałunku.

Julie jęknęła cicho; ona również szukała pocieszenia, ale granica między pocieszeniem a pożądaniem okazała się płynna. Jeden pocałunek nie wystarczył, nie zadowolił ich. Nastąpił drugi, trzeci, czwarty. Potem Massimo przestał liczyć. Julie nie domyślała się, jaki jej bliskość wywiera na niego wpływ. Jak wielki rozpała w nim ogień.

Raptem poczuła ten żar. I powoli zaczęła się odsuwać.

Massimo słyszał swój urywany oddech. Ona, miał wrażenie, oddycha normalnie. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale zaskoczył go wyraz zatroskania w jej niebieskich oczach. Zacisnęła dłonie na jego policzkach.

- Błagam, tylko nie czyn sobie wyrzutów - rzekła cicho. - Najwyraźniej oboje tego potrzebowaliśmy, rozładowania napięcia, stłumienia rozpaczy. Mnie pomogło. Czuję się o wiele lepiej i mam nadzieję, że ty też.

Całkiem zbiła go z tropu. Stał oszołomiony, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Przepraszam za rzeczy, które mówiłam podczas naszego pierwszego spotkania w hotelu. Po prostu cierpiałam, nie myślałam logicznie. - Na moment zamilkła. - I dziękuję, że pozwoliłeś mi być przy Nickym, chociaż to ciebie Shawn z Pietrą wybrali na opiekuna. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Jesteś porządnym facetem. Dobranoc, Massimo.

Wspięła się na palce i złożywszy lekki pocałunek na jego ustach, skierowała się do własnej sypialni.

- Julie, poczekaj... - Nie chciał jej okłamywać. - Zanim się położysz, muszę ci coś wyznać.

Przystanąła.

- Co takiego?

Wziął głęboki oddech.

- Shawn z Pietrą powierzyliby ci wychowanie Nicky'ego, ale bali się twojej mamy. Jak powiedział twój brat: Nie mogę pozwolić, aby mama zniszczyła kolejne małżeństwo.

Czekał na reakcję Julie. Cisza niemal dzwoniła mu w uszach.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego na samym początku?

- Bo cię nie znałem, a złożyłem przyrzeczenie.

Podeszła bliżej. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Teraz mnie znasz. I skoro gotowi byli przyznać mi opiekę nad małym, pozwól, abym zabrała go do Stanów. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Dla wszystkich? Akurat! Ogarnęła go wściekłość.

- To absolutnie wykluczone.

Uniosła brodę.

- W takim razie niech sąd o tym zadecyduje. Mój ojczym może nie jest w twojej lidze, jeśli chodzi o pieniądze, ale cieszy się opinią znakomitego prawnika. Kiedy mu powiem, co dziś usłyszałam, na pewno chętnie ruszy do boju. Może sąd nam przyzna wspólną opiekę, czyli pół roku Nicky spędzałby z tobą, a pół ze mną.

Obróciwszy się na pięcie, opuściła pokój. Massimo tkwił bez ruchu. Z zadumy wyrwał go telefon.

- Dzwoni z Hawajów mama panny Julie - rzekła Lia, którą Massimo spotkał przy schodach. - Jest bardzo wzburzona.

Nie ona jedna, pomyślał Massimo. W pierwszym odruchu chciał powiedzieć służącej, żeby Julie nie przeszkadzać. Ale zawahał się: A może to coś pilnego? On sam nie odebrał telefonu, kiedy Sansone dzwonił do niego do Cancuen. Dopiero po paru godzinach odczytał esemesa, który całkowicie odmienił jego życie. Do tej pory czuł wyrzuty sumienia.

- Zapukaj. Jeszcze nie śpi.

Sam wolał nie zbliżać się do jej drzwi. Może przez noc zdoła wyciszyć w sobie emocje.

Bo na razie miał w głowie chaos. Podejrzewał, że czeka go długa bezsenna noc.

Służąca przyniosła Julie śniadanie do pokoju dziecięcego.

- Czy czegoś jeszcze pani sobie życzy?

- Nie, dziękuję, Gino. Śniadanie wygląda przepysznie. - Julie dała Nicky'emu grzechotkę, żeby się pobawił, a sama sięgnęła po słodką bułeczkę. Była jednak zbyt zdenerwowana, aby skupić się na jedzeniu.

Wyobrażała sobie, jaki Massimo musi być na nią wściekły po tym, jak mu wczoraj zagroziła sądem. Jeśli czuł do niej niechęć pierwszego dnia w hotelu, to dziś... Aż się bała o tym myśleć.

Wiedziała, że obecna sytuacja nie może trwać w nieskończoność. Tym bardziej, że sam widok Massima wzbudzał w niej dreszczyk pożądania. Po wczorajszym pocałunku pół nocy nie mogła zasnąć. Tej chwili bliskości, jaka ich połączyła, długo nie zapomni.

Długo? Do końca życia!

Próbowała uporządkować kłębiące się w głowie myśli, kiedy do pokoju wkroczył Massimo. Wyglądał wspaniale w jasnych sportowych spodniach i sportowej koszuli.

- *Buongiorno.*

Zerknęła na niego spod oka. Miał kamienną twarz.

- Dzień dobry.

Schyliwszy się, pocałował chłopca w czółko.

- Hej, Niccolino, może wyjdziemy na powietrze?

Julie poderwała się na nogi.

- Zanim wyjdiesz... Dzwoniła wczoraj moja mama.

- Czy już dziś mam oczekiwać pozwu?

Wzięła głęboki oddech. Zasłużyła na ten ironiczny przytyk.

- Nie powinnam była tego wczoraj mówić. Przepraszam. Po prostu zareagowałam zbyt nerwowo. Zapomnij o tym. - Na moment zamilkła. - Mama pragnie zobaczyć się z Nickym. Ponieważ mój ojczym będzie zajęty co najmniej dwa miesiące, postanowiła sama wyruszyć do Europy. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przyleciałaby z krótką wizytą w następny weekend.

- Przecież mówiłem, że twoja rodzina zawsze będzie tu mile widziana.

- W takim razie zadzwonię do mamy i powiem, że może się pakować.

Dziękuję.

Nie spuszczał z niej oczu.

- Coś ci nie daje spokoju. O co chodzi?

- O dzisiejszą wizytę u twojego wuja. - Miała nadzieję się z niej wykryć.

- Będziemy tam kilka minut, nie dłużej. Obiecuję. Aha, tu nad jeziorem jest nieco chłodniej, ale w Mediolanie w sierpniu panuje potworny upał. Włóż coś lekkiego i wygodnego.

Wygodnego, czyli...?

Mając w pamięci nienaganną elegancję jego kuzynów, uznała, że musi wybrać coś stosownego, aby nie przynieść Massimowi wstydu. Może ten cynamonowy kostium? Ale nie, on bardziej pasuje do klimatu kalifornijskiego.

- Mam konto w Cavelli; Pietra uwielbiała ten butik. Jak chcesz, wybierz się tam po śniadaniu, a ja zajmę się Nickym.

- Dziękuję, chętnie. Ale sama zapłacę za zakupy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Punktualnie o czwartej weszła z Massimem do okazałej neogotyckiej willi. Liczni krewni, wszyscy wytwornie odziani, czekali na nich w pięknie urządzonej salonie. Gdyby nie wiedziała, w jakim celu się zebrali, pomyślałaby, że oczekują wizyty fotografa, który ma im zrobić pamiątkowe zdjęcie do albumu rodzinnego.

- Proszę, cała kochana rodzinka - szepnął Massimo.

Młodzi i starzy tłoczyli się wokół łysiejącego starca, który siedział na wózku inwalidzkim. Z tyłu grupy stała Seraphina; rozmawiała z mężczyzną w podeszłym wieku.

Jej widok na spotkaniu przeznaczonym dla najbliższej rodziny nie zdziwił Julie. Z tego, co mówił Massimo, wuj wybierał żony dla swoich synów. Najwyraźniej Seraphinę wymarzył sobie dla syna swego zmarłego brata.

Nie licząc Viga, który przesłał Julie szeroki uśmiech, inni stali niemal bez ruchu, z kamiennymi twarzami. Panował sztywny, oficjalny nastrój.

Trudno musiało być trzynastoletniemu chłopcu i dziewięcioletniej dziewczynce przystosować się do takich warunków, do takiej atmosfery. Julie zerknęła spod oka na Massima. Ciekawa była, czy rozmyśla o przeszłości.

Nicky wiercił się w jej ramionach, podziwiając ciemne obrazy na ścianie. W pewnym momencie tak mocno się odchylił, że niemal go upuściła. Krzyknęła przerażona. Massimo uśmiechnął się.

- Miejmy to z głowy, zanim mały nabije sobie guza.

- A my zyskamy miano nieodpowiedzialnych rodziców - szepnęła i oblała się rumieńcem. Miała nadzieję, że Massimo jej nie słyszał.

Skierowali się do wuja, który akurat rozmawiał ze swoim najstarszym synem, Sansonem. Na widok Massima Aldo di Rocche dźwignął się na nogi, odtrącając wyciągnięte ręce lekarza i syna, którzy chcieli mu pomóc.

- Massimo. - Starzec, ubrany w elegancki prążkowany garnitur, zgarnął bratanka w objęcia. W jego głosie pobrzmiwała nuta ciepła i sympatii.

Ani Pietra, ani Massimo nigdy nie twierdzili, że wuj jest bezdusznym despota. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie dumnego, zaaferowanego człowieka interesu, który ma obsesyjną potrzebę dbania o tych, których kocha. Pod tym względem matka Julie była taka sama.

Pocałowałszy wuja w oba policzki, Massimo zmusił starca, aby ponownie usiadł.

- Wuju, przedstawiam ci Julie Marchant, siostrę Shawna.

- Nasze spotkanie zawdzięczamy strasznej tragedii - rzekł Aldo, obserwując ją uważnie.

- To prawda. Mam nadzieję, że czuje się pan lepiej, *signor* di Rocche?

- Teraz już tak. - Mężczyzna popatrzył na dziecko, które trzymała w ramionach. - Sądzisz, moja droga, że synek Pietry zechce się obrócić, żebym mógł mu się przyjrzeć?

- Oczywiście. A może ma pan ochotę go potrzymać?

Podąła starcowi Nicky'ego.

Nagle sztywna atmosfera znikła. Stojące obok kobiety zaczęły rozplýwać się w zachwycie. Nicky zaś wbił oczy w dziadka, wykrzywił buzię, a z jego oczu trysnęły łzy. Po chwili darł się w niebogłósy. Wijąc się jak piskorz, usiłował wyrwać się z obcych rąk.

- Ma oczy Pietry. I jej temperament.

- Tak myślisz? - spytał ze śmiechem Massimo, zabierając od wuja dziecko.

Mały natychmiast się uspokoił. Tak, ramiona Massima dawały ukojenie, o czym Julie sama się wczoraj przekonała.

- Vigo, chłopcze - zwrócił się starzec do wnuka - skoro już poznałeś pannę Marchant, przedstaw ją pozostałym członkom rodziny, a potem pokaż jej ogród. Chciałbym porozmawiać z Massimem. Na osobności.

- Może wezmę małego? - spytała niepewnie Julie.

Massimo pocałował wtuloną w swoją szyję jasną główkę.

- Nie trzeba, tu mu dobrze. Znajdę cię, kiedy Niccolo uzna, że chce wracać do domu.

Skinęła głową.

- Gdybyś czegoś potrzebował, torba stoi w holu pod adamaszkowym fotelem. - Nie mogąc się powstrzymać, pogładziła małą pulchną rączkę, która spoczywała na jedwabnej marynarce.

- Zachowujesz się jak nadopiekuńcza mama - powiedział żartem Vigo, prowadząc ją do pierwszej grupki gości. - Przedstawię cię, a potem się stąd wymkniemy.

Na szczęście prezentacja trwała krótko. Obecność Nicky'ego sprawiła, że ludzie stracili początkową sztywność. Nawet Seraphina i jej ojciec okazali się serdeczni.

Wkrótce Vigo wyprowadził Julie na zewnątrz. Nie bardzo kusił ją pomysł przejażdżki.

- Dlaczego? Przecież wszystkie ogrody są takie same. Widziałaś jeden, widziałaś wszystkie. A ja ci pokażę słynną gotycką katedrę i La Scalę.

Na dziedzińcu wokół tryskającej fontanny ze wspaniałą rzeźbą przedstawiającą nagą męską postać stało kilkanaście luksusowych samochodów. Vigo otworzył drzwi sportowego auta, którym parę dni temu przyjechał do Bellagio.

- Wprawdzie Mediolan został zniszczony podczas drugiej wojny światowej, ale wciąż mamy wiele cennych zabytków. Powinnaś je obejrzeć przed powrotem do Stanów.

- Do Stanów? Czyżbyś wiedział coś, o czym ja nie wiem? - spytała, bo odniosła wrażenie, jakby komuś zależało na jej wyjeździe.

- Wiem mnóstwo rzeczy - odparł tajemniczo Vigo, włączając się w popołudniowy ruch na drodze.

- To znaczy?

- Niektórzy uważają, że chodzi ci o pieniądze Pietry.

Aż ją zamurowało.

- Na miłość boską, o czym ty mówisz?

Zmieniając pasy, zerknął na nią raz i drugi.

- Wiesz, sprawiasz wrażenie tak niewinnej, jakbyś naprawdę nie wiedziała.

- O czym?

- O fortunie Rinaldich.

- Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

- Nie żartuj. Twój brat poślubił Pietrę Rinaldi.

Zmarszczyła czoło. Kiedy Shawn przestawił jej Pietrę, z długiego nazwiska zapamiętała jedynie ostatni człon: di Rocche.

- Nie rozumiem...

- Matką Massima i Pietry pochodziła z bardzo bogatej rodziny. Pieniądze mojego dziadka są niczym w porównaniu z majątkiem Rinaldich. Twój brat doskonale o tym wiedział.

Julie potrząsnęła głową.

- Jeśli nawet to prawda, co to ma wspólnego ze mną?

- Shawn nie żyje, więc rodzina sądzi, że oto pojawiła się kolejna oportunistka gotowa sprzedać ciało Massimowi, a duszę Nicky'emu, żeby tylko dorwać się do fortuny Rinaldich.

Wszystko to było tak niedorzeczne, że Julie wybuchnęła śmiechem.

Vigo nie przyłączył się.

- Patrząc na ciebie, nie dziwię się wujom, że się wystraszyli. Z Kalifornii zadzwonili do mojego ojca z informacją, że Massimo wraca z tobą i dzieckiem do Włoch.

- Jestem ciotką Nicky'ego - oznajmiła z powagą. - Przyjechałam tu, żeby otoczyć go miłością, której jego rodzice nie mogą mu zaofiarować.

- Ja ci wierzę. Niestety niektórzy członkowie rodziny, głównie dziadek, nie chcą, aby cokolwiek przeszkodziło w zawarciu małżeństwa Massima z Seraphiną.

- Massimo nie jest marionetką. Kieruje się własnym rozumem.

- Dlatego rodzina żyje w stanie napięcia.

Julie przypomniała sobie ostrzeżenie Massima, aby nie ufać nikomu.

Może Vigo kłamie? Chce ją sprowokować?

- Dlaczego mi to mówisz?

- Lubię cię. I chciałem cię ostrzec.

- Nie musisz. I żeby nie było żadnych nieporozumień: nie szukam męża.

Massimo jest wolnym człowiekiem, który samodzielnie podejmuje decyzje, i nikomu nic do tego.

- No właśnie. A rodzina cierpi.

- Mówisz zagadkami, Vigo. Wracajmy, proszę.

- Jak sobie życzysz. Jeszcze nie widziałas katedry.

- Zobaczę ją kiedy indziej.

Drogę powrotną odbyli w milczeniu. Na tarasie przed domem czekał na nią Massimo. Nie sądziła, że tak szybko zakończy wizytę w domu wuja.

Zszedł po schodach. Zęby miał zaciśnięte. Najwyraźniej rozmowa, jaką przeprowadził z wujem, nie należała do przyjemnych. Julie nie mogła oderwać od niego oczu. Wysoki, doskonale zbudowany, w drogim, szytym na miarę garniturze, z dzieckiem na rękach... Mimo zasepionej miny wyglądał fantastycznie.

Wysiadłszy z samochodu, Julie wyczuwała Nicky'ego. Boże, jak się za nim stęskniła! Za Massimem też.

- Powiedz, nie sprawiałeś wujkowi kłopotów?

- Byłabyś z niego dumna - odparł za malca Massimo.

- Wszystkie kobiety chciały go wziąć na ręce, ale on się nie dał. Cały czas wiercił się i szukał wzrokiem ciebie.

Serce zabiło jej mocniej.

- Jak ci się podoba Mediolan? - spytał, ignorując Viga, który przyglądał im się z zaciekawieniem.

- Ogromnie. Ale jeśli mam być szczerą, wolę Bellagio. - Po pierwsze, była to prawda, a po drugie, chciała zirytować Viga. - Dziękuję za wycieczkę - dodała, zwracając się do młodzieńca.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- *Ciao*, Vigo - mruknął Massimo, dając mu do zrozumienia, że jego obecność nie jest już potrzebna.

Uśmiech na twarzy Viga lekko przygasł.

- *A presto*.

- Nicky ma dość wrażeń jak na jeden dzień. Wracajmy do domu.

Julie o niczym bardziej nie marzyła. Bez słowa skierowali się za willę, gdzie na trawniku czekał na nich helikopter. Chciała podzielić się z Massimem

tym, co usłyszała od Viga, ale musiała uzbroić się w cierpliwość. Nie była to rozmowa, którą można odbywać przy świadkach.

Ledwo minęli próg domu w Bellagio, Lia oświadczyła, że za chwilę kolacja będzie gotowa. Położywszy Nicky'ego do łóżeczka, Julie dołączyła do Massima na werandzie. Stojąc przy balustradzie, popatrzyła na morze kwiatów mieniające się wszystkimi odcieniami różu.

- Wspaniale.

- Nasza mama hodowała najpiękniejsze kamelie w okolicy. Zdobyła wiele nagród. Kwiaty kwitły przez okrągły rok. - Zamyślił się. - Trochę jej w dzieciństwie pomagałem... To co, jemy?

- Tak.

Zauważyła, że zdjął marynarkę i krawat, a rękawy koszuli podwinął. Przestań się gapić, zganiała się w duchu.

- Nie zmieniłaś zdania? - spytał, gdy służąca wyniosła przystawki. - Nadal uważasz, że Vigo jest niegroźny?

- Uważam, że na skutek działania pewnych sił przeistoczył się w mściciela - odparła, biorąc plasterek cieleciny.

- Czym zasłużył na taką opinię?

Oparła widelec o talerz.

- Ostrzegł mnie, że wuj Aldo ma plany wobec ciebie i Seraphiny. A potem zdradził mi coś, o czym nie wiedziałam.

- Co takiego?

- Że twoja mama pochodzi z Rinaldich. Powiedziałam mu, że to nazwisko nic mi nie mówi. Nie uwierzył.

Massimo zmrużył oczy.

- Kontynuuj.

A więc nie zaprzeczył.

- Zasugerował, że Shawn poślubił Pietrę dla pieniędzy, jakie miała odziedziczyć.

Massimo milczał. Poczula niepokój.

- A potem nagle stwierdził, że przyjechałam do Włoch po to, żeby dorwać się do fortuny Rinaldich. Oczywiście, wyśmiałam go.

- Tak powiedział?

- Użył nieco dosadniejszych słów. Że tobie chcę sprzedać ciało, a Nicky'emu duszę, żeby tylko zagarnąć pieniądze Rinaldich.

Massimo rzucił z furją serwetkę i poderwał się od stołu. Przez dłuższą chwilę milczał. Czekala w napięciu. Nie była pewna, czy jest wściekły na Viga, bo ją obraził, czy dlatego, że zdradził jej zbyt wiele.

- Massimo, w samolocie do Włoch miałam wrażenie, że ty i twoi kuzyni rozmawiacie na mój temat. Zapewne tłumaczyli ci, że przyszedłam do ciebie do hotelu, aby się wkraść w twoje łaski...

Zacisnął pięści. Gest ten wydał się jej dość wymowny.

- Uwierzyłeś im!

- Julie... - Jego głos brzmiał tak, jakby wydobywał się z podziemnej jaskini.

- Dlatego chciałeś, żebym wróciła do Stanów, do Brenta! - Odsunawszy krzesło, również wstała. - Nawet nie dziwię się twoim podejrzeniom. Najpierw zrywam z narzeczoną, potem mówię, że gotowa jestem zamieszkać z tobą i Nickim w dżungli... Wszystko po to, żeby zagarnąć te miliony. Kiedy mnie pocałowałeś... to też była próba, prawda? Chciałeś zobaczyć, do czego byłabym zdolna.

A kiedy się dowiedziałeś, zwróciłeś się do wuja o pomoc. Posłużenie się synem Sansonego to genialne posunięcie. Niech Vigo mi wszystko wygarnie.

Massimo zaklął pod nosem. Wprawdzie nie znała włoskiego, ale z pewnością było to siarczyste przekleństwo.

- Skończyłaś? - spytał.

- Jeśli myślisz...

- Witaj w moim świecie. Uprzedzałem cię, że jest brzydki.

- Nienawidzę go!

Rzuciła się pędem w stronę schodów. Chciała uciec jak najdalej. Zanim jednak zdołała zamknąć się w swoim apartamencie, Massimo pchnął drzwi i wszedł za nią do środka. Dyszała ciężko, jakby przebiegła wiele kilometrów.

- Nie! - syknęła, kiedy wyciągnął ręce, aby ją przytrzymać.

Wolała zapomnieć jego dotyk, nie pamiętać o tym, jak wczoraj gładził ją po ramionach, po plecach.

W odruchu samozachowawczym cofnęła się. Massimo łypnął na nią gniewnie i postąpił krok do przodu.

- Mylisz się co do mnie, ale nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Jesteś za bardzo zmęczona.

- Przestań! Nie traktuj mnie jak dziecka!

- Nie traktuję, ani ja, ani nikt z mojej rodziny. Możesz być tego pewna.

Porozmawiamy jutro.

- Na jutro mam inne plany.

- Nie sądzę.

- A co? Zamkniesz mnie na klucz?

- Jeśli inaczej nie zechcesz mnie wysłuchać.

- Wysłuchać? Czego? Kolejnych kłamstw? Już sama nie wiem, co jest prawdą. Nie interesują mnie żadne intrygi, knowania, tajemnice. Aha, podjęłam decyzję...

Czekał w milczeniu, nie spuszczając z niej wzroku.

- Razem z mamą wrócę do Stanów. - Wcale o tym wcześniej nie myślała.
- Mówiłaś, że Nicky jest całym twoim życiem.
- Bo jest. Ale dziecko powinno dorastać w atmosferze spokoju i miłości, a nie wrogości i kłótni. Dlatego lepiej będzie, jeżeli wyjadę stąd na zawsze.
- On cię potrzebuje - oznajmił Massimo. - Kiedy wróciłaś dziś z przejażdżki po Mediolanie, tak się do ciebie rwał, że niemal wyskoczył mi z ramion.

Czy było to kolejne kłamstwo, które miało ją zmiękczyć? Skołowana, nie potrafiła jasno myśleć.

- Wyjdź, proszę. Chcę zostać sama.

Stał zbyt blisko. Czowała bijący od niego żar.

- Zjemy śniadanie o dziewiątej, a potem zabieram ciebie i Nicky'ego na wycieczkę. Spakuj kostium kąpielowy.

Potrząsnęła głową.

- Nie mam ochoty nigdzie z tobą jechać.

- Nawet przestępca ma prawo do obrony. O nic więcej nie proszę, Julie, tylko żebyś mnie wysłuchała. *Buonanotte*.

Kiepsko spała. Przed świtem podreptała do pokoju dziecka. Mały nawet nie drgnął. Niecałe trzy tygodnie temu siedziała w pracy, kiedy zadzwonił jej ojciec z wiadomością o wypadku. Od tamtej pory wszystko się zmieniło.

Oczywiście nie powinna była wieczorem reagować tak gwałtownie. Po prostu poniosły ją nerwy. Poniosły dlatego, że zaczęła coś czuć do Massima.

Już nie był starszym bratem Pietry. Był przystojnym mężczyzną, na którym coraz bardziej jej zależało. Przerazała ją myśl o wspólnej całodzienniej wycieczce. Chyba już dostatecznie się wygłupiła. Rzucała oskarżenia, a przecież nie miała żadnych dowodów.

Tak nie zachowuje się dorosły człowiek. Tak zachowuje się zakochana kobieta.

- Chodź, aniołku. Jesteśmy spóźnieni. Twój wujek prosił, żebyśmy o dziewiątej czekali przed domem.

Na samą myśl, że za moment zobaczy Massima, ogarnęło ją zarówno podniecenie, jak i strach.

Związawszy włosy w kucyk, wzięła dziecko na ręce, chwyciła torbę, do której zapakowała wszystko, co może się przydać, między innymi swój kostium kąpielowy, i ruszyła na dół. Na zewnątrz minęła służącą, która zamiatała taras.

- Udanej wycieczki, *signorina*.

- Dziękuję, Lia. Tobie też życzę miłego dnia.

Na niebie nie było ani jednej chmurki. Massimo nie powiedział, dokąd jada, ale wybrał idealny dzień na wycieczkę. Ciepły, słoneczny, rześki.

Zza domu wyjechała granatowa limuzyna. Po chwili ze środka wysiadł Massimo, w okularach słonecznych, luźnych białych spodniach, rozpiętej pod szyją kasztanowej koszuli i skórzanych sandałach. Wyglądał... z braku lepszego określenia... bosko.

- Położę Nicky'ego w nosidełku - rzekł.

Kiedy brał od niej dziecko, niechcący musnął jej ramię. Próbując opanować drżenie, Julie usiadła na fotelu pasażera. Pół minuty później Massimo zajął miejsce za kierownicą i wyjechał za bramę. Zamiast w lewo, skręcił w prawo.

Droga prowadziła pod górę, nad miasto, skąd rozciągał się widok na jezioro, następnie wiała się w dół, w stronę prywatnego portu, w którym stało kilka jachtów i motorówek.

Massimo pomógł Julie wysiąść, po czym wyjął z samochodu Nicky'ego. Na końcu nabrzeża kołysał się na wodzie lśniący jacht motorowy długości piętnastu metrów nazwany „Camelia” na cześć matki Massima i Pietry.

- Jaki piękny...

- Wyjeżdżając do Ameryki, wstawiłem łajbę do hangaru. Teraz jest po przeglądzie i można pływać...

Obawiając się jego dotyku, Julie weszła pośpiesznie na pokład.

- Czuj się jak w domu. Mamy tu wszystko, co może być potrzebne.

Własny prywatny świat na wodzie. Z sypialnią, łazienką, jadalnią i kuchnią. Julie rozejrzała się z zaciekawieniem. Massimo podał jej kapok. Nicky'emu włożył malutki, przeznaczony dla dzieci.

Chłopczyk siedział w nosidełku, pod daszkiem, i wpatrywał się w wuja jak w obrazek. Julie usiadła obok. Massimo, który zajął miejsce przy sterze, włączył silnik. Ruszyli.

Z wprawą manewrował łodzią. Widać było, że robił to wielokrotnie w życiu. Bellagio zostało w tyle. Patrząc na malejące w oddali, stłoczone budynki, które wyglądały tak, jakby pochylały się nad wodą, Julie pomyślała sobie, że to urocze miasteczko jest stworzone dla artystów.

Parę minut później zorientowała się, że płyną w kierunku malutkiej wysepki porośniętej gajem oliwnym. Massimo zmniejszył szybkość. Zatrzymał łódź przy wąskiej przystani. Wokół nie było żywej duszy.

- Witaj na Isola Comacina - rzekł, widząc zdziwione spojrzenie Julie - jedynej wyspie na jeziorze. Kiedy byłem dzieckiem, mama przywoziła mnie tu dwa lub trzy razy w tygodniu.

- Aż tak często?

- Jest tu mnóstwo ruin z czasów Cesarstwa Rzymskiego i Bizantyjskiego.

Razem je zwiedzaliśmy.

- Czyli na tej wysepce rozwinęła się twoja pasja archeologiczna?

- Tak. Na niej też spotkałem pewnego człowieka, który powiedział mi, że owszem, te ruiny są piękne, ale nie mogą się równać z tymi w Ameryce Środkowej. Tam porośnięte dżunglą miasta i świątynie Majów sięgające trzeciego wieku wciąż czekają na archeologów. Jego barwne opisy rozbudziły we mnie taki głód, że postanowiłem zostać odkrywcą. Wiedziałem, że któregoś dnia tam pojedę i odszukam te ruiny.

Mówił z takim żarem w głosie, że dreszcze przeszły jej po plecach.

- I znalazłeś je w Gwatemali?

- Są wszędzie, Julie, na każdym kroku; pamiątki po cywilizacjach większych niż nasza. Kiedy dostałem wiadomość o śmierci Pietry, badałem wspaniały siedemdziesięciodwupokojowy pałac Majów w Cancuen.

Opuściła głowę. Jeden telefon wszystko zmienił w życiu tak wielu ludzi.

- Kiedy Pietra się urodziła - kontynuował - mama też ją tu zabierała. A teraz ja przywiozłem synka Pietry. Oprowadzę was...

Czuła, że Massimo zamierza powiedzieć jej coś ważnego. Coś, co dotyczy jego matki i rodziny di Rocchów. Jeśli Shawn znał tę tajemnicę, zachował ją dla siebie.

- Wezmę z dołu mniejsze nosidełko. Możemy nosić Nicky'ego na zmianę.

Zabrała również dodatkową pieluchę, dwie buteleczki z mlekiem, wodę. Kiedy wróciła na pokład, Massimo zacumował łódź do brzegu. Zeszli na ląd.

Zaraz za kępą drzew zobaczyła kościół.

- Oratorio de San Giovanni - wyjaśnił Massimo. - Wstąpimy tam później.

Kiedyś na wyspie było osiem kościołów.

- Osiem? Na tak niewielkiej powierzchni?

- Oraz zamek, który został zniszczony na początku XII wieku.

Wędrując na skalny cypel, z którego roztaczał się widok na jezioro, patrzyła na umięśnione nogi Massima. Poruszał się zwinnie niczym dziki kot. Wyobraziła sobie, jak w Cancuen przedziera się przez zielony gąszcz.

Na razie jednak z zapalem pokazywał jej ślady dawnych cywilizacji. Dla małego chłopca kochającego przygody taka wyspa musiała być prawdziwym rajem.

- A wasz ojciec? Też tu z wami przypląwał?
- Czasem. Trudniej mu było, bo strasznie dużo pracował. W Mediolanie.
- Mój ojciec też był pracoholikiem.

Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Przynajmniej twoi rodzice mieli ślub.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To znaczy, że...
- Że moi żyli w grzechu? - spytał ironicznym tonem.
- Nie to chciałam powiedzieć.

Massimo wzruszył ramionami.

- Ale taka jest prawda. Ich romans wstrząsnął mediolańską socjetą i wywołał skandal, którego reperkusje rodzina do dziś odczuwa.

Przypomniała sobie, jak go kiedyś spytała, czy zdjęcia, które Pietra jej pokazywała, to zdjęcia ślubne ich rodziców.

- Wiele par nie bierze ślubu. To nie...
- Koniec świata? W tamtych czasach ludzie żyli po bożemu, zwłaszcza ludzie z porządnych katolickich rodzin, na czele których stali dwaj starcy mający więcej pieniędzy, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Chciała go pocieszyć, widziała ból malujący się na jego twarzy, ale nie odważyła się. Zamiast tego przytuliła do siebie Nicky'ego.

- Matce kazano poślubić mojego ojca, żeby pieniądze zostały w rodzinie. Odmówiła.

- Jaka matka, taki syn - rzekła Julie.
- Masz rację.
- Ani tobie, ani jej się nie dziwię. Człowiek nie chce żyć ze świadomością, że został kupiony lub sprzedany.

- Cała ironia polega na tym, że mój ojciec kochał moją matkę. Kiedy dała mu kosza, nadal pracował w firmie di Rocchów, ale zrzekł się wszelkich pieniędzy, jakie mogłyby mu przypaść w spadku. I dalej zabiegał o względy mamy.

- Rodzina musiała przeżyć szok.
- Jeszcze większy przeżyła, kiedy młodzi w końcu z sobą zamieszkali.
- Czyli mama jednak go kochała?
- Tak.
- Byli szczęśliwi?
- Bardzo. Ale dziadek Rinaldi nie pozwalał mojemu ojcu przekroczyć progu swojej willi.
- Więc co zrobili?
- Spotykali się tutaj.
- Na wyspie?
- Byli wyrzutkami. To miejsce było ich azylem. Ich domem. Z naszym ojcem Pietra i ja widywaliśmy się tylko tutaj. Resztę czasu ojciec spędzał w Mediolanie, a my w Bellagio z mamą i dziadkami. Ojciec zdał egzamin: nigdy nie tknął pieniędzy mamy.
- Massimo... - To wszystko nie mieściło się jej w głowie.
- Dziecko akceptuje świat, jaki widzi. Nie zadaje pytań. Ojciec pojawiał się i znikał, dziadek natomiast był stale obecny w moim życiu. Zmarł na zapalenie płuc pół roku przed wypadkiem na łodzi, w którym zginęli moi rodzice.

Julie przycisnęła usta do czoła Nicky'ego.

- A babcia?
- Przeżyła załamanie nerwowe. Dziś dostałaby leki i wróciłaby do zdrowia, ale w tamtych czasach... Wylądowała w zakładzie. Wtedy przyjechał wuj Aldo i zabrał mnie z Pietrą do Mediolanu.

- Nic dziwnego, że czujesz się wobec niego zobowiązany.

Massimo zacisnął zęby.

- Pilnował, żeby niczego nam nie brakowało. Niemal od początku zaczął przyuczać mnie do pracy w firmie. Jeżeli jednak liczył na to, że przejmie majątek Rinaldich, to się srodze przeliczył. Po pierwsze, Pietra wyjechała z Amerykaninem, a po drugie mój dziadek wszystko, pieniądze, dom, ziemię, zapisał w spadku wnuczce i jej przyszłemu potomstwu.

- A tobie nic? - zdumiała się Julie.

Może dlatego Pietra powierzyła mu opiekę nad Nickym? Tak bardzo kochała brata, że chciała, aby mógł korzystać ze spadku, gdyby przytrafiło się jej coś złego.

- Dziadek mnie nie lubił. Za bardzo przypominałem mu mojego ojca, który miał czelność wdać się w trwający latami romans z jego córką.

Nagle Julie przypomniała sobie słowa Viga.

- Massimo, kiedy Vigo zaczął sugerować różne rzeczy na nasz temat, powiedziałam mu, że nie jesteś marionetką. Że sam podejmujesz decyzje. A on na to: „Dlatego rodzina żyje w stanie napięcia”. Wtedy nie rozumiałam, o co mu chodzi.

- Teraz rozumiesz? - Uśmiechnął się krzywo. - Twoja obecność niepokoi rodzinę. Bo niby dlaczego miałbym poślubić Seraphinę, kiedy pod moim dachem mieszka piękna, młoda kobieta? Bądź co bądź, moja mama nie poślubiła mojego ojca. Historia może się powtórzyć. A ty, opiekując się Nickym, możesz przecież korzystać z jego pieniędzy.

Julie poczuła, że robi jej się słabo.

- Vigo zapomniał wspomnieć, że od paru lat firma wuja przynosi straty. Aldo winien jest kilka milionów dolarów ojcu Seraphiny. Dowiedziałem się o tym dopiero wczoraj.

Julie jęknęła w duchu.

- W tej sytuacji jedyne, co mogę zrobić, to wrócić do firmy i starać się postawić ją na nogi.

Julie wierzyła w zdolności biznesowe Massima, ale wiedziała, że marzy o powrocie do Gwatemali.

- Wuj zbyt wiele od ciebie wymaga.

- Ojciec tego by po mnie oczekiwał: że pomogę jego bratu. Nie muszę ci chyba mówić, że Sansone nie jest zachwycony.

- Czy twoja babcia wciąż żyje?

- Zmarła ponad dwa lata temu. Pietra i ja często ją odwiedzaliśmy.

- Po jej śmierci wyjechałeś do Gwatemali?

- Tak. Chciałem uciec jak najdalej stąd. Ale los zdecydował, że wróciłem na dawne śmieci.

- Massimo, czy... czy Shawn wiedział o pieniądzech żony?

- Pietra powiedziała mu o nich tego dnia, kiedy w mojej obecności spisywali testament. Chciała zostawić mi swój majątek. Odparłem, że go nie przyjmę. Ale i tak podarowała mi dom w Bellagio. Poinformował mnie o tym jej prawnik, kiedy wyjechałem do Gwatemali. Resztą majątku będę zarządzał, dopóki Nicky nie osiągnie pełnoletności.

- Czy wuj Aldo wie, co się stało z fortuną Rinaldich?

- Wczoraj wyjawilem mu, że wszystko należy do Nicky'ego, a moim zadaniem jest nauczyć go rozsądnego korzystania z pieniędzy, tak by nie powtórzył błędów obu rodzin.

Podziw, szacunek i miłość Julie do Massima rosła z każdą minutą.

- Jak zareagował wuj?

Massimo wzruszył ramionami.

- A jak miał zareagować? - Zabrał Julie siostrzeńca, który w trakcie ich rozmowy coraz bardziej się wiercił. - Chodź, Niccolino. Jest jeszcze mnóstwo do oglądania.

Przeszli na drugą część wyspy, gdzie stały fragmenty starych rzymskich budowli o ścianach ozdobionych mozaiką. Kiedy indziej Julie byłaby zachwycona, ale dziś inne sprawy zaprzętały jej myśli.

Zawsze uważała swoje życie za dość skomplikowane, ale to życie Massima przypomina grecką tragedię. W milczeniu krążyła po ruinach, podziwiała zabytki, ale co rusz z bólem serca zerknęła na towarzyszącego jej mężczyznę. Ile on musiał wycierpieć!

W pewnym momencie usiadł na głazie, by nakarmić dziecko. Nicky marudził, jakby był głodny, a przecież jadł całkiem niedawno.

- Nie pojmuję - mruknęła Julie. - Tak szybko zgłodniał?

- Może znów mu się ząbki wyrzynają.

- Może. - Uznała jednak, że po powrocie do domu zadzwoni do doktor Brazzi i upewni się, czy to normalne. Razem z Pietrą oglądała kiedyś film dokumentalny o grubych dzieciach; nie chciała, aby Nicky miał jakiegokolwiek problemy związane z tuszą.

- Nadal zamierzasz wrócić z matką do Stanów? - spytał nagle Massimo.

Głowę miał pochyloną, więc nie widziała jego twarzy. Natomiast głos, niski, aksamitny, przejął ją dreszczem.

Zamyśliła się. Gdyby chciał, żeby została dłużej, nie zadawałby takiego pytania. Zrobiło się jej przykro.

- Zdecydowanie. - Chociaż obok Massima było sporo miejsca, usiadła na sąsiednim głazie. - Ale nie dlatego, że ci nie wierzę. Przeciwnie, wierzę i bardzo ci współczuję. Nie mieliście z Pietrą łatwego życia.

- Daliśmy sobie radę.

- Dzieci nie powinny „dawać sobie rady"! Powinny mieć beztrioskie dzieciństwo. I dlatego, chociaż będę za Nickym tęsknić, to jednak wyjadę. Nie chcę, aby z mojego powodu pogłębiały się problemy w twojej rodzinie. Nicky nie powinien dorastać we wrogiej atmosferze.

- Nie będzie. Nie dopuszczę do tego.

- To dobrze. - Na moment zamilkła. - Słusznie zrobiłeś, uprzedzając mnie o swojej rodzinie. Vigo zadaje mocne ciosy.

Massimo skierował na nią wzrok.

- Ma doskonałych nauczycieli.

- Nie wiem, jak to wszystko wytrzymujesz, te niesnaski, tę ledwo skrywaną wrogość kuzynów... A wracając do Nicky'ego.

- *Si, signorina?*

- Mam nadzieję, że do mojego wyjazdu pozwolisz mi spędzać z nim jak najwięcej czasu. A ty... chwycisz maczetę i zaczniesz wycinać chwasty pieniające się w firmie.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Maczeta, chwasty... Na sam dźwięk tych słów zatęskniłem za dżunglą. Przyznaj się: chcesz, żebyśmy zajął się pracą i dał ci święty spokój.

Zaczerwieniła się.

- Wcale tego nie powiedziałam. Po prostu uznałam, że nie jesteś przyzwyczajony do bezczynności.

- Do bezczynności? Ten brzdąc rzadko pozwala nam na chwilę wytchnienia.

Julie roześmiała się.

- Fakt. Ale opieka nad nim to całkiem miła praca.

- Bardzo miła.

- Jego uśmiech rekompensuje wszelkie trudy i niedogodności.

- Uśmiech ma to do siebie.

Spojrzała na zegarek.

- Nie wiem, jak ty, ale ja bym coś zjadła. Wróćmy na łódź, przygotuję lunch, a potem poziedzajmy inne zakątki. - Wstała. - Pietra mówiła, że najlepszy jedwab można kupić w Como. Chętnie bym się tam zatrzymała i kupiła ojcu jedwabny szalik. Wszyscy Włosi je noszą.

- Ja nie noszę. - Massimo wstał i ruszył za Julie.

Bo ty nie potrzebujesz, niczego nie potrzebujesz. Chciała mu powiedzieć, że jest doskonalszy od posągu rzymskiego boga zdobiącego fontannę przed domem wuja Alda, na szczęście w porę ugryzła się w język.

- Pewnie Indiana Jones też nie nosił.

- *Mi scusi*, Massimo...

Z Nickym na rękach zamykał drzwi.

- Co takiego? - Popatrzył pytająco na Lię.

- Zanim udała się na górę, *signorina* poprosiła mnie o numer telefonu do *dottore*. Moim zdaniem wygląda nie najlepiej. Może przejażdżka łodzią jej zaszkodziła?

Czyżby Julie się źle czuła? I całe popołudnie to ukrywała? Był tak przejęty jej zamiarem powrotu do Kalifornii, że na nic innego nie zwracał uwagi.

- Nie mam pojęcia, ale zaraz się dowiem.

- Aha, *signor* Walton znów dzwonił.

Signor Walton może się wypchać!

- *Grazie*, Lia.

Massimo ruszył pośpiesznie na górę. Jeśli Julie jest chora, dlaczego mu o tym nie powiedziała?

Mijając pokój dziecienny, zobaczył torbę na łóżku. Zwykle Julie ją opróżniała, potem pustą odstawiała na miejsce.

- Julie? - Zastukał do drzwi łączących oba pokoje.

- Chwileczkę!

- Wchodzę.

Podskoczyła na łóżku, niemal wypuszczając z ręki słuchawkę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Gdyby ktoś nie wiedział, że cały dzień spędziła na słońcu, nigdy by się tego nie domyślił. Była w tej chwili blada jak ściana.

- Co się dzieje? - spytał.

Dała mu ręką znak, żeby milczał, sama zaś dokończyła rozmowę.

- Lia powiedziała mi, że źle się czujesz - rzekł, kiedy się rozłączyła. - Dlaczego się nie przyznałaś...?

Julie potrząsnęła głową.

- To nieporozumienie. Dzwoniłam do lekarki w sprawie Nicky'ego.

Odetchnął z ulgą, że nic jej nie jest.

- Ale dlaczego? Przecież nic mu nie dolega. - Pocałował siostrzeńca w czubek główki.

- Teraz już wiem. - Julie uśmiechnęła się nerwowo. - Ale kiedy tak dużo pił, to się trochę wystraszyłam. Doktor Brazzi pewnie uważa, że jestem beznadziejna, jeśli chodzi o opiekę nad dziećmi.

Nie była beznadziejna. Przeciwnie, radziła sobie fantastycznie. Nawet perfekcjonistka Lia ani razu jej nie skrytykowała.

- I co? Długo będziesz mnie trzymać w niepewności? - spytał Massimo.

- A obiecasz, że nie będziesz się ze mnie śmiał?

- Nie wiem - odparł, wodząc wzrokiem po jej twarzy i ramionach.

Kiedy zatrzymali się na plaży w pobliżu Mezzegry, zarówno on, jak i Nicky, nie mogli oderwać oczu od jej ponętnych kształtów. W cytrynowym bikini wyglądała uwodzicielsko. Massimo z trudem zachowywał samokontrolę. Dziesiątki myśli krążyły mu po głowie. Najstraszniejsza była jedna: co będzie, gdy Julie zabraknie?

Roześmiała się, nieświadoma emocji, jakie w nim wzbudza.

- Jesteś niemożliwy!

- To akurat wiem.

- No więc doktor Brazzi powiedziała, że Nicky jest głodny, bo samo mleko już mu nie wystarcza; powinien dostawać nieco solidniejsze posiłki.

Massimo zmarszczył czoło.

- Spaghetti bolognese?

Uwielbiał jej śmiech. Właściwie wszystko w niej uwielbiał.

- Nie. Jakieś dziecięce papki i przetarte warzywa, na przykład dynię.

Można ugotować mu kaszkę na mleku...

Uniósł Nicky'ego wysoko do góry.

- Słyszałeś, Niccolino? Twój rodzice cię głodzą. Ale nie gniewasz się na nas, prawda?

- Vigo chciał go nakarmić lodami. Wykazał się lepszą intuicją niż ja.

Massimo postanowił nie wypowiadać się na temat syna swego kuzyna.

Nie chciał urazić niewinnych uszu.

- Chyba trzeba urwisowi kupić wysoki fotel. Mam pomysł - dodał, kiedy Julie skinęła głową. - Kiedy położymy go spać, poprosimy Lię, żeby z nim posiedziała, a sami wybierzemy się do sklepu.

- Teraz? Wieczorem?

- Pewnie.

- No dobrze. Właściwie warto uzupełnić zapasy.

- Aha, dzwonił twój eks. Jak chcesz, oddzwoń do niego, a ja w tym czasie przygotuję dzieciaka do snu.

- Już drugi raz próbuje się ze mną skontaktować. Może za trzecim w końcu załapie, że nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Czy załapie? Massimo raczej w to wątpił, ale na razie to nie miało znaczenia. Brent Walton mieszkał w Stanach, a Julie z własnej nieprzymuszonej woli przebywała w Bellagio.

W ciągu godziny zrobili zakupy. Zajechawszy z powrotem przed dom, jeszcze przez moment siedzieli w samochodzie.

- Mam nadzieję, że mały się nie obudził, kiedy nas nie było...

- Jest przy nim Lia. Odkąd przylecieliśmy ze Stanów, marzy o tym, żeby się zająć Nickym.

- Ojej, nie wiedziałam...

- Była niesamowicie przywiązana do Pietry. Słuchaj, zanim wejdziemy do środka, chcę z tobą coś omówić.

Zauważył, że przysunęła się do drzwi.

- Jest późno. Czy to nie może poczekać do jutra? - Wyraźnie unikała jego spojrzenia.

- Obawiam się, że nie.

Obróciła się do niego twarzą.

- Jeśli zmieniłeś zdanie i wolałbyś, żebym nie prowadziła samochodu, kiedy ty...

- Nie zmieniłem - przerwał jej. - Ilekroć zechcesz gdzieś jechać, poproś Lię o kluczyki.

- Dziękuję... Jesteś rozdrażniony, prawda? Nie dziwię się, to był długi, męczący dzień.

Zacisnął mocniej rękę na kierownicy.

- Julie, ten układ nie zdaje egzaminu.

Popatrzyła przed siebie.

- Wiem, już to ustaliliśmy. Ale wytrzymaj jeszcze chwilę. Mama przyjedzie, zobaczy, że Nicky jest w dobrych rękach, wtedy bez trudu ją przekonam, że znakomicie sobie poradzicie beze mnie.

- Chyba nie.

- Co to znaczy: chyba nie? - spytała poirytowana.

- Nie pozwolę ci odejść od Nicky'ego. Za bardzo się do ciebie przywiązał.

- Przecież nie chcę go opuścić. Ale jakie mam wyjście? Nie zamierzam być przyczyną kolejnego skandalu w twojej rodzinie.

- Wiem, jak rozwiązać ten problem - rzekł.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

Ponownie obróciła się do niego twarzą. Oczy lśniły jej w półmroku.

- To znaczy powierzysz mi Nicky'ego? Nie muszę występować do sądu o wspólną opiekę? - spytała podniecona. - Boże, Massimo, jesteś najwspanialszym człowiekiem na świecie!

Dio mio, jęknął w duchu.

- To idealne rozwiązanie! Zabiorę go do Kalifornii. Rozmawiałam wczoraj z tatą. Na szczęście nie wystawił domu na sprzedaż. Uznał, że zachowa go dla Nicky'ego. Czyli mały zamieszka w swoim własnym domu. A ty będziesz mógł nas odwiedzać, kiedy zechcesz. Choćby raz w miesiącu. Przygotujemy dla ciebie pokój gościnny. A potem, kiedy mały trochę podrośnie, zamieszka z tobą w Bellagio i wtedy ja was będę odwiedzać. Nicky pozna oba światy, tak jak tego chcieli jego rodzice. - Zamyśliła się. - Kto wie? Może za parę lat wyciągniesz firmę wuja z długów i wrócisz do Gwatemali? Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Nicky zaraził się twoją pasją. Może kiedyś

w przyszłości postanowi sfinansować wyprawę archeologiczną? Boże, Massimo! Już ci to mówiłam, ale jesteś naprawdę cudownym człowiekiem.

Przejęta obróciła się, zamierzając go pocałować. Położył ręce na jej policzkach. Wyraz jego twarzy ją zaskoczył.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie takie rozwiązanie miałem na myśli.

- Nie... nie rozumiem - szepnęła Julie. - Myślałam, że oboje doszliśmy do wniosku...

Czuła jego oddech na swoich wargach.

- Dlaczego udajesz? Przecież wiesz, o czym mówiłem.

- O małżeństwie?

- Tak.

Oswobodziła się.

- O małżeństwie z rozsądku, z jakich słynie rodzina di Rocchów? Chyba oszalałeś! - Zauważyła, jak Massimo zaciska zęby. - W ogóle mnie nie znasz, jeśli sądzisz, że mogłabym się zgodzić! Oburzasz się, kiedy Aldo próbuje cię wyswatać z Seraphiną, a sam chcesz mnie zmusić do czegoś, co może zakończyć się jedynie fiaskiem?

Zmrużył oczy.

- Tak bardzo zależało ci na Nickym, że zerwałaś z narzeczonym...

- Nie, żebym musiała ci się z czegokolwiek tłumaczyć, ale Brent i ja byliśmy o krok od zerwania, zanim jeszcze Pietra z Shawnem zginęli. Nasze rozstanie było kwestią czasu.

- W porządku. Ale to nie zmienia faktu, że kochasz Nicky'ego. Tak bardzo, że przyszłaś do hotelu, do obcego człowieka, błagać go, żeby zatrudnił cię w charakterze niani. Moim zdaniem Julie Marchant nie wyobraża sobie życia bez tego brzdąca. Jednak żeby z nim być, musisz wyjść za mnie.

- Za ciebie? Za Massima Rinaldi di Rocchego, faceta, który stanowi przeciwieństwo swoich kuzynów? Który wyjechał daleko, żeby poświęcić się swojej pasji? Faceta, którego za żadną cenę nie można kupić? - Westchnęła ciężko. - Jesteś niezwykłym człowiekiem, Massimo, ale nasze małżeństwo nie miałoby najmniejszego sensu. Zrozum, dorastałam w domu, w którym tata z mamą toczyli ustawiczną wojnę. Nie powinni się byli pobierać, a ja... Nie chcę powtórzyć ich błędu, za który będę płacić do grobowej deski. Nicky zasługuje na lepszy los. Wielu rodziców wychowuje w pojedynkę szczęśliwe dzieci. To się da zrobić. Shawn z Pietrą najwyraźniej też tak uważali.

Na moment zamilkła. Popatrzyła na swoje ręce.

- Bardzo kocham Nicky'ego, ale dla jego dobra gotowa jestem usunąć się w cień. Tak jak ustaliliśmy, czasem będę przyjeżdżać do was w odwiedziny, a na was zawsze będzie czekał pokój w Kalifornii.

- Do grobowej deski faktycznie brzmi przerażająco - stwierdził Massimo.
- Wcześniej mówiłaś, że chcesz tu zostać co najmniej rok. Może więc, żeby rozproszyć obawy twojej rodziny i ochronić Nicky'ego przed jadem mojej, zawrzymy tymczasowe małżeństwo. Na rok. Tyle czasu mogę poświęcić na ratowanie firmy wuja. Potem zastanowimy się, co dalej. Może zdecyduję się na wyjazd z Nickym do Gwatemali. I może ty zechcesz się z nami tam wybrać...

- Chyba postradałaś zmysły - wykrztusiła.

- Po prostu wiem, co jest dobre dla Nicky'ego. Potrzebuje nas obojga. Możemy się pobrać w czasie wizyty twojej mamy. Jeśli dziś zadzwonisz do ojca, zdąży przylecieć i poprowadzić cię do ołtarza.

- Przecież się nie kochamy! - zawołała.

- Ale kochamy Nicky'ego. Twoi rodzice zrozumieją naszą decyzję.

- Jestem dorosła. Nie muszę zabiegać o poparcie rodziców. To moje życie.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim przyszedłeś do mnie do hotelu. Teraz szczęście małego leży w twoich rękach. Również szczęście twoich rodziców.

- Nie rozumiem.

- Shawn z Pietrą pozbawili ich możliwości uczestniczenia w ich ślubie.

Na naszym mogą być obecni.

- A twój wuj dostanie zawału.

- Zaryzykujemy. Dla dobra Nicky'ego.

- Nie, Massimo.

Pochylił się, muskając ręką jej szyję. Natychmiast przeszył ją dreszcz.

- Niedawno powiedziałaś, że żadna kobieta nie pokocha Nicky'ego tak jak ty. Że wszystko byś dla niego zrobiła. Nie jestem psychologiem ani ekspertem w sprawach wychowywania dzieci, ale uważam, że teraz, kiedy mały zaznał twojej miłości, skrzywdziłabyś go, gdybyś nagle wyjechała.

Miała ochotę krzyknąć: Przestań! Nie wzbudzaj we mnie wyrzutów sumienia.

- Nie spałabym z tobą.

- A czy ja mówiłem coś o dzieleniu łóża?

- Nie musiałeś. Ale jesteś facetem, Włochem.

- Zauważyłaś? To miło.

Nie tylko zauważyła, ale wciąż nie mogła zapomnieć ich pocałunku.

- Zatem zawrzemy małżeństwo z rozsądku.

- To obrzydliwe - mruknęła.

- W małżeństwie z rozsądku obie strony mają prawo robić, co chcą.

Odniosła wrażenie, jakby ktoś wbijał szpile w jej serce.

- Pod warunkiem, że robią to dyskretnie.

- *Precisamente.*

- Boże, to kretyńskie!

- Ważne, żeby osiągnąć pożądaną skutek. A skutkiem jest szczęście małego. Gdyby mógł mówić, jestem pewien, że by nas poparł. Shawn z Pietrą również.

- Shawn sądził, że lada dzień poślubię Brenta.

Massimo pociągnął ją za włosy.

- Mylił się... Masz jakieś pytania?

- Gdzie byśmy się pobrali?

- Rodzina uczęszcza do Chiesa di San Matteo przy katedrze w Mediolanie. Wszystkie rodzinne śluby się tam odbywają.

Westchnąwszy ciężko, Julie skrzyżowała ręce na piersi.

- Minęły zaledwie trzy tygodnie...

- A już się pojawiły plotki. Zamkniemy ludziom usta, a Nicky tylko na tym skorzysta.

Nicky. Mały słodki Nicky.

- Nie możesz oczekiwać, że w tej chwili podejmę decyzję.

- Nie oczekuję. Od trzydziestu czterech lat wiodę kawalerskie życie.

Dzień dłużej niczego nie zmieni.

- Dzień? Oszalałeś?

- Ja cię zatrudniłem pół godziny po tym, jak ze łzami w oczach błagałaś mnie, żebym przyjął cię do pracy - przypomniał jej.

- Istnieje różnica między nianią a żoną - zauważyła cierpko.

- Tylko w kwestii nazewnictwa. Bo poza tym nic się nie zmieni, nieprawdaż?

Zaczerwieniła się po uszy.

- Na sto procent się nie zmieni!

- No widzisz? Czy dla pewności mam ci to obiecać na piśmie?

- Jeszcze na nic się nie zgodziłam! A teraz odblokuj zamek. Chciałabym wysiąść.

- Oczywiście. - Wskazał ręką drzwi. - Aha, jutro z samego rana jadę do biura. Wrócę dopiero na kolację. Wtedy możesz mi dać odpowiedź.

- Nie licz, że się zgodzę.

- Życie mnie nauczyło, aby na nic nie liczyć - oznajmił. - Jeżeli wolisz wrócić do Stanów, to trudno, wrócisz. Ja sobie dam radę, a Nicky... dla niego to będzie druga bolesna lekcja przetrwania.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Wbiegła do domu. Lia siedziała w fotelu obok łóżeczka dziecięcego; coś haftowała. Nicky spał jak aniołek. Jeśli wróci do Stanów, nie będzie widziała jego twarzyczki we śnie. Na widok Julie służąca wstała.

- Ani razu nie zapłakał - powiedziała szeptem.

- Bo wie, że go kochasz.

Spojrzenie starszej kobiety pojaśniało.

- *Buonanotte, signorina.*

Po jej wyjściu Julie długo stała nad łóżeczkiem, wpatrując się w dziecko. Nagle wpadła na inne rozwiązanie. Przecież Massimo nie musi się z nią zenić. Wystarczy, że ona znajdzie pracę i jakieś mieszkanie dla siebie w Bellagio.

Rano miała gotowy plan działania.

Usłyszawszy warkot odlatującego helikoptera, zerwała się z łóżka. Ponieważ zamierzała szukać pracy, ubrała się w cynamonowy kostium, włosy spięła w kok. Następnie ubrała Nicky'ego i podała mu jego pierwszy „solidny” posiłek. Dwie łyżki kaszki wypłuł. Julie otarła mu brodę i spróbowała ponownie. Po chwili chłopczyk zorientował się, że to jedzenie, i grzecznie opróżnił całą miseczkę.

Julie odetchnęła z ulgą.

- Chcesz się wybrać na przejażdżkę? Słoneczko świeci...

Zaczął radośnie podskakiwać w foteliku. Julie spakowała torbę, po czym przeszła z małym do kuchni, gdzie Lia przygotowała dla niej śniadanie.

- Wychodzę na kilka godzin - poinformowała służącą, gdy skończyła jeść. - Massimo mówił, żebym wzięła od ciebie kluczyki do auta.

Na twarzy Lii odmalował się wyraz z troskaniem.

- Jestem świetnym kierowcą - zapewniła ją Julie, wyciągając z lodówki trzy buteleczki z mlekiem.

- Ale nie zna pani okolicy.

- Poradzę sobie.

- To nowy samochód.

- Już nim jeździłam. Nie martw się.

Włoszka zrezygnowana pokręciła głową.

- Poproszę Guida, żeby przyprowadził auto pod dom.

Podziękowawszy służącej, Julie przeszła do gabinetu Massima.

Postawiwszy nosidełko na podłodze, zajrzała do paru szuflad biurka. W jednej znalazła książkę telefoniczną.

Szukała winnic. Od czegoś trzeba zacząć. Któregoś lata podczas szkolnych wakacji pracowała w winnicy. Właściciel, pan Brunelli, na pewno da jej referencje.

Zanotowała na kartce adresy i numery telefonów. Niestety po włosku nie mówiła, znała tylko kilka słów. Ale może ktoś ją zatrudni. Warto spróbować. Jeżeli to nie wypali, postara się znaleźć pracę w Mediolanie, w jakiejś firmie komputerowej. Ale wolałaby być bliżej Bellagio.

Guido pomógł jej wstawić nosidełko do luksusowej limuzyny i przypiąć je pasami. Podziękowawszy mu, Julie zajęła miejsce za kierownicą. Przekręciła kluczyk i stwierdziła, że bak jest w jednej czwartej pełen. W razie czego zatrzyma się po drodze na stacji.

Miała przy sobie sto euro i mapkę, którą kupiła podczas spaceru z Vigiem. Ruszyła. Zaraz za bramą skręciła w prawo, by ominąć centrum. Postanowiła, że pierwszego przechodnia spyta o drogę do wybranej przez siebie winnicy.

Mogła spytać Guida albo Lię. Ale nie utrzymaliby języka za zębami, a to miała być niespodzianka dla Massima.

Nie pierwszy, lecz dopiero piąty przechodzień pokazał jej na mapie, jak dojechać do winnicy Fratelli Orfeo. Nicky zachowywał się grzecznie, kiedy rozmawiała z kierownikiem. Niestety, żeby dostać tu pracę, musi mówić po włosku. Julie podziękowała mu za czas, jaki jej poświęcił. Może by ją zatrudnił, gdyby powołała się na Massima, ale nie chciała tego robić.

Ponieważ Nicky był głodny, usiadła na ławeczce, by go nakarmić. Obok odpoczywali brytyjscy turyści. Dwoje z nich - małżeństwo zwiedzające okolicę na rowerach - udzieliło jej wskazówek, jak dotrzeć do kolejnych dwóch winnic leżących po tej samej stronie jeziora. Ucieszona, ruszyła w dalszą drogę.

W pierwszej, w której się zatrzymała, również wymagano znajomości włoskiego. Natomiast w drugiej zobaczyła na drzwiach charakterystyczne logo di Rocchów.

Wiedziała, że powinna zrezygnować, była jednak na tyle zdesperowana, że nacisnęła klamkę. Kiedy usłyszała, że znajomość włoskiego jest konieczna, wspomniała od niechcienia, że jest krewną Massima. A dziecko, które trzyma na rękach, to jego siostrzeniec.

Obiecano jej, że ktoś się z nią jutro skontaktuje.

Pożegnała się i wyszła, powtarzając sobie w duchu, że cel uświęca środki. Ważne, aby dostała pracę, która pozwoli jej jak najczęściej widywać się z Nickym.

Zadowolona, uznała, że kupi benzynę, potem wstąpi gdzieś na lunch i trochę pozwiedza okolicę. Niestety wszystkie stacje były zamknięte do późnego popołudnia. Wreszcie znalazła jedną czynną, samoobsługową. Dojechała do niej niemal z pustym bakiem.

Automat przyjmował jedynie banknoty o nominałach pięciu euro. Na szczęście miała jeden w portfelu, co wystarczyło zaledwie na trzy litry. Czyli nici ze zwiedzania; musi jechać prosto do domu.

Była mniej więcej w połowie drogi, kiedy na tablicy rozdzielczej zapaliło się czerwone światelko.

Zaczęła się denerwować. Co się mogło stać? Przecież przed chwilą nabrała benzyny, wprawdzie niewiele, ale... Na wszelki wypadek zjechała na prawy pas.

Wtem samochód stanął. Tak po prostu. Jakby nagle rozładował się akumulator. Julie przeraziła się, że ktoś na nią wpadnie, że Nicky może zostać ranny.

Na szczęście nikt za nią nie jechał.

Czym prędzej włączyła światła awaryjne, wyjęła z auta dziecko. Nie miała telefonu komórkowego, żeby wezwać pomoc. Pokonała poboczem ze trzysta metrów, kiedy zatrzymał się jakiś samochód.

- *Signora!* - zawołał przez otwarte okno kierowca, dając jej znaki, żeby wsiadła.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową. - Czy może pan zadzwonić na policję? Na policję!

Nicky, nieprzyzwyczajony do jej podniesionego głosu, zaczął płakać.

- Cicho, aniołku. - Pocałowała go w policzek. Płacz przybrał na sile.

Mężczyzna w samochodzie coś odkrzyknął, ale Julie, przejęta płaczącym dzieckiem, nie patrzyła na niego. Po chwili odjechał.

Pewnie powinna była dać się podwieźć, ale bała się zaufać obcemu. Z dwiema torbami w jednej ręce, z nosidełkiem w drugiej, wędrowała przed siebie. Słońce grzało ją w głowę.

- Może za zakrętem jest jakieś miasteczko...

- *Signor* di Rocche?

Massimo podniósł wzrok znad ostatniej rewizji finansowej, którą przeglądał z głównym księgowym.

- Przepraszam, że przeszkadzam - kontynuowała sekretarka Vercellego. - Dzwoni *signor* Lori z winnicy Como. Chce z panem mówić w sprawie pańskiej krewnej, która szukała dziś u niego pracy.

- Jakiej krewnej?

- Nie wiem - odparła kobieta. - *Signor* Loti czeka na linii.

Massimo przytknął słuchawkę do ucha.

Szef winnicy wyjaśnił, że niejaka Julie Marchant chciała się u niego zatrudnić. Czy on, Massimo, widziałby ją na jakimś konkretnym stanowisku?

Massima aż zatkało. Podziękował swemu rozmówcy za telefon i wyjaśnił, że *signorina* Marchant ma pełne ręce roboty z Nickym.

Jeśli sądziła, że tym sposobem uniknie małżeństwa, to się grubo myliła.

Księgowy nie spuszczał oczu z Massima.

- Nie musi mi pan nic tłumaczyć. Domyślam się, że nagle wynikły jakieś kłopoty. Rano dokończymy.

Massimo skinął głową, po czym uprzedził pilota, że jest w drodze na dach. Dwadzieścia minut później Guido, z którym porozumiał się telefonicznie, czekał na niego przed domem. Oznajmił, że *signorina* Marchant jeszcze nie wróciła.

Massimo ruszył do stojącego za domem drugiego samochodu, gdy wtem zabrzęczała jego komórka. Zerknął na numer identyfikacyjny. Policja?

Pot wystąpił mu na czoło.

- Halo?

- *Signor* di Rocche? Mówi sierżant Santi. Dostałem ten numer z pańskiej firmy.

- Co się stało? - spytał Massimo, czując rosnący niepokój.

- Dwaj policjanci znaleźli pański wóz. Stoi porzucony na drodze do Bellagio. W tym samym czasie do komisariatu zadzwonił kierowca, który widział idącą poboczem kobietę z dzieckiem. Zaproponował jej pomoc, ale odmówiła. Zawiadomiliśmy policjantów, którzy ruszyli we wskazanym kierunku. I faktycznie, wkrótce zobaczyli kobietę z dzieckiem. Kobieta twierdzi, że nazywa się Julie Marchant i jest nianią pańskiego siostrzeńca. Czy to prawda?

Massimo zacisnął powieki.

- Proszę mi powiedzieć: czy są cali i zdrowi?

- Tak, ale dziecko jest niespokojne. Płacze.

Nic dziwnego. Panował upał. Julie mogła wziąć za mało mleka... Sama też może być głodna i spragniona...

- Gdzie jest teraz panna Marchant?

- Z moimi ludźmi.

- Ale gdzie?

Santi podał dokładną lokalizację.

- Niech pozostaną z nią, dopóki nie dotrę na miejsce.

- *Certamente*. Aha, pomoc drogowa już jedzie zająć się pańskim wozem.

Do diabła z wozem!

- *Grazie, signore*.

Zapewniwszy Guida, że wszystko jest pod kontrolą, Massimo wskoczył do samochodu i ruszył z piskiem opon. Nie zwracał uwagi na ograniczenia prędkości. Zatrzymał się dopiero przy radiowozie. Julie z dzieckiem siedziała na tylnym siedzeniu.

Dopiero gdy zobaczył ją na własne oczy, gdy przekonał się, że ani jej, ani Nicky'emu nic się nie stało, poczuł, jak napięcie go opuszcza.

- Massimo... - szepnęła, wpatrując się w niego swoimi niebieskimi oczami, kiedy pomagał jej wysiąść z radiowozu.

Nicky znów zaczął chlipać. Na widok Massima wyciągnął do niego rączki.

- Jak dobrze, że jesteś... Ojej, mały chce do ciebie. - Podała mu dziecko.

Gdy przytulił je do piersi, chłopczyk się uspokoił. Parę minut później byli w drodze do domu.

- Nie wiem, co się stało... - powiedziała Julie. - Zobaczyłam czerwone światełko i nagle silnik zgasł. Bałam się, że ktoś w nas uderzy, więc wyjęłam Nicky'ego i ruszyłam pieszo. Ale szłam poboczem...

- Słusznie postąpiłaś. Jak się czujesz? - spytał, bo była przeraźliwie blada.

- Dobrze, ale mały jest głodny. Powinnam była spakować więcej buteleczek. Nie sądziłam, że tak długo będziemy poza domem. Mama ma rację. Nie znam się na wychowywaniu dzieci. - Głos jej zadrżał.

- Przestań się obwiniać. Niczemu nie mogłaś zapobiec. Ważne, że tobie i Nicky'emu nic się nie stało. Reszta nie ma znaczenia.

- Pewnie zepsułam twoje piękne nowe auto.

- To nieważne.

- W dodatku już pierwszego dnia wyciągnięto cię z pracy.

- Przerwa dobrze mi robi. Okazuje się, że firma ma dużo więcej problemów, niż przypuszczałem.

- I dlatego powinieneś być tam, a nie tu ze mną. Przepraszam, Massimo. Za wszystko.

Pragnął zmiażdżyć ją w ramionach, ale z tym musiał poczekać, aż wróca do domu.

- A pomijając incydent z samochodem... udała się przejażdżka?

- T... tak.

- Gdzie byłaś?

Pobiegła wzrokiem w bok.

- Och, tu i tam.

- Słowem, wszędzie? Taka wycieczka krajoznawcza?

Nie doczekał się odpowiedzi, bo w tym momencie zabręczała jego komórka. Wyciągnął ją z kieszeni. Kiedy usłyszał, dlaczego samochód stanął, z trudem powściągnął śmiech. Podziękował swemu rozmówcy i rozłączył się.

Julie popatrzyła na niego smutnym wzrokiem.

- Dzwonili w sprawie samochodu?

- Tak. Przy najbliższej okazji zabiorę cię na stację benzynową i pokażę, która pompa do czego służy.

Na jej twarzy odmalował się wyraz przerażenia.

- O Boże! Nalałam oleju napędowego? Dlatego samochód stanął?

- Tak. Na szczęście nie został uszkodzony trwale.

- Oj, to dobrze. Wszystkie stacje miały przerwę. Udało mi się znaleźć jedną otwartą. Samoobsługową. Była na niej tylko jedna pompa. - Julie westchnęła ciężko. - Pewnie naprawa będzie sporo kosztowała, ale zwrócę ci wszystko co do grosza.

- Po to mam ubezpieczenie. Zresztą żona nie musi zwracać mężowi pieniędzy.

- Nie jestem twoją żoną.

- A będziesz?

Zacisnęła dłoń w pięści.

- Sądziłam, że dałeś mi czas do wieczora.

Spojrzał na zegarek.

- Teoretycznie wieczór zacznie się za trzy kwadranse.

Potrząsnęła głową.

- Miałam nadzieję, że zdołamy to inaczej rozwiązać. - Postanowiła wyznać mu prawdę. - Wyruszyłam dziś na poszukiwanie pracy. Znajdę zajęcie, pomyślałam sobie; zamieszkam w pobliżu, będę stale widywać Nicky'ego. Ale bez znajomości włoskiego nikt nie chce mnie zatrudnić. - Wzięła głęboki oddech, po czym kontynuowała: - Zrobiłam głupstwo. Weszłam do jednej z winnic di Rocchów i powołałam się na ciebie. Pewnie kierownik wkrótce się z tobą skontaktuje. Postawiłam go w niezręcznej sytuacji... Najlepiej jak po powrocie do domu sama do niego zadzwonię. Psiakość, gdybym знаła włoski...

Powiódł po niej wzrokiem.

- Wyjdź za mnie. Po roku będziesz trajkotać jak rodowita Włoszka.

- Nie żartuj - szepnęła przygnębiona.

- Decyzja należy do ciebie, Julie. Możesz zostać matką Nicky'ego...

Wpatrywała się w swoje zaciśnięte ręce.

- Chyba nie potrafiłabym go zostawić - przyznała po chwili.

Kiedy dojechali na miejsce, wyskoczyła z samochodu i rzuciła się do swojego pokoju, jakby gnało ją stado wilków. Massimo, zadowolony z odpowiedzi, jakiej mu udzieliła, nawet się tym nie przejął.

Nakarmił Nicky'ego i nosił go na rękach, dopóki mały nie zasnął. Potem włożył go do łóżeczka, przykrył kocykiem, a sam przeszedł do gabinetu wykonać trzy ważne telefony. Pierwszy był do księdza. Następny do wuja.

- *Pronto?* - odezwał się po czwartym dzwonku znajomy głos.

- Tu Massimo, wuju.

- No, nareszcie! Jak tam pierwszy dzień w pracy?

- Za wcześnie, żeby o tym mówić - odparł Massimo wymijająco. - Lepiej mi powiedz, jak ty się czujesz?

- Lekarz mówi, że szybko wracam do zdrowia.

- Doskonale. Mam ci do przekazania pilną wiadomość.

- Dobrą czy złą?
- Słodko-gorzka.
- Lubię słodkości.

- Dlatego złożyłem zlecenie w banku, aby przeniesiono fundusze z mojego konta na twoje. Dzięki temu spłacisz dług zaciągnięty u Ricchiego, a Seraphina odzyska wolność.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza.

- Może teraz następna pigułka będzie mniej gorzka do przełknięcia. Otóż w przyszłym tygodniu żenię się z Julie. Ceremonię poprowadzi ojciec Bertoldi. Mam nadzieję, że lekarz pozwoli ci przybyć na uroczystość.

Ponownie zaległa cisza, bardziej wymowna.

Oczywiście Massimo wiedział, że lekarz nie ma żadnej władzy nad wujem, który zawsze robił, co chciał. Po prostu zostawił staruszkowi otwartą furtkę.

Czy duma pozwoli wujowi przybyć na ślub bratanka z siostrą Shawna Marchanta? Jego obecność oznaczałaby, że wybaczył Pietrze małżeństwo z Amerykaninem i wyjazd z Włoch. Massimo chciał wierzyć, że starzec boleśnie przeżył jej śmierć. No cóż, wkrótce się przekona.

- A co do kondycji firmy, powiem ci mniej więcej za tydzień - dodał, świadom, że Sansone jest przerażony jego pojawieniem się w firmie po dwuletniej nieobecności. Zresztą kuzyn ma realne powody do strachu. - *Dorma bene*, wuju.

Na końcu Massimo zadzwonił do swojego najlepszego przyjaciela.

- *Ciao*, Cesar.
- Właśnie o tobie myślałem. Jak tam siostrzeniec?
- Uwielbiam go.
- A piękna ciotka? Jak się miewa?

- W tej sprawie dzwonię. Chciałem, żebyś to usłyszał z moich ust.
- Cóż takiego?
- Żenię się.

Na drugim końcu linii rozległ się okrzyk zawodu.

- Zostanę sam!
- Otoczony wianuszkami urodziwych fanek.

Cesar parsknął śmiechem.

- Czułem, że ten dzień kiedyś nadejdzie! Di Rocche i Marchant znów razem na ślubnym kobiercu? No, no! Gratuluję, stary. Powiedz, kiedy i gdzie, a na pewno się zjawię, żeby życzyć ci wszystkiego dobrego.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.
- Chyba wiem.
- Kiedyś ty też się zakochasz - rzekł Massimo.

Bardzo chciał w to wierzyć. Od czasu Sary, która boleśnie go zraniła, Cesar unikał zaangażowania emocjonalnego.

- Tak myślisz?
- Nie myślę. Wiem. Jedź ostrożnie. Chcę cię widzieć w jednym kawałku.

Julie wyszła za matką na zalaną słońcem ulicę, zadowolona, że znalazła suknię, której nie trzeba zanosić do poprawki. Ślub miał się odbyć pojutrze; właścicielka sklepu obiecała, że następnego dnia wszystko zostanie dostarczone pod wskazany adres.

- Jaka szkoda, że nie pobieracie się w Bellagio. Całe miasto jest jak jeden wielki ogród.
- Mamo...
- No co? Odkąd przyjechałam, chodzisz z nosem na kwintę, nawet przy dziecku, które na szczęście wspaniale się rozwija.

- Mamo, rozumiesz, dlaczego zgodziłam się na ten ślub?

- Oczywiście. Nie możesz w nieskończoność mieszkać w domu nieżonatego mężczyzny.

- No właśnie. Nasze małżeństwo to taki czasowy układ. Potrwa rok, może mniej. Czyli rozumiesz...?

- Wiem, jak bardzo kochasz Nicky'ego, inaczej nie poszłabyś do hotelu, żeby porozmawiać z Massimem.

- Skąd o tym wiesz? - zdumiała się Julie.

- Znam swoją córkę. Wydawało mi się dziwne, że wychodzisz tuż przed jego zapowiadaną wizytą. Potem... potem wszystko potoczyło się zbyt gładko. Natomiast teraz oboje z ojcem widzimy, że jesteś zakochana. Nie, nie zaprzeczaj. Zawsze byłaś uparta, Shawn też. Przez was przedwcześnie osiślałam. Ale muszę powiedzieć, że w tym wypadku popieram twoją decyzję. Julie nie wierzyła własnym uszom.

- Nie jestem ślepa, kochanie. Nie wiem jednak, czy zdajesz sobie sprawę, że Massimo ma piekielnie silny charakter. Nie jest uległy jak twój ojciec.

- Nie krytykuj taty, proszę.

- Dlaczego? Bo w przeciwieństwie do mnie jest ideałem?

Julie jęknęła.

- Nie powiedziałałam tego.

- Prawda zawsze leży gdzieś pośrodku. Po prostu miej świadomość, że czasem twój upór będzie się zderzać z jego siłą. Kieruj się rozsądkiem, nie dumą, jeśli nie chcesz, żeby twoje małżeństwo skończyło się tak jak moje i twojego ojca.

Słowa matki zszokowały Julie.

- Pobieramy się dla Nicky'ego, mamo. Nie z miłości.

- Troska o dziecko dobrze świadczy o moim przyszłym zięciu. Docień swoje szczęście.

- Niewiele wiesz o Massimie, mamó. Miał ciężkie dzieciństwo.

- Każdy nosi w sercu jakieś blizny. Gdybym mogła zacząć wszystko od początku, mnóstwo rzeczy zrobiłabym inaczej. Staraj się nie popełniać błędów.

Julie przyjrzała się badawczo swojej rodzicielce.

- Wydajesz się odmieniona...

- Bo odkąd wróciliśmy do Honolulu, chodzę na terapię.

- Ty?

- Wiem. Powinnam była zacząć dawno temu. Dopiero śmierć Shawna...

Nie przejmując się tym, że są na widoku, Julie przytuliła matkę.

- Cieszę się, że tu jesteś, mamó - powiedziała.

Zdała sobie sprawę, że nie wszystko zawsze było winą matki. Czasem to ona ponosiła winę. Od dziecka miała trudny charakter.

Pojutrze to dziecko o trudnym charakterze zostanie żoną o trudnym charakterze. Powinna uważać, aby nie skrzywdzić męża.

Chociaż zawierali małżeństwo z rozsądku, wiedziała, że wiele się w ich życiu zmieni.

Po powrocie do domu udała się na górę, żeby się trochę odświeżyć. Przed każdym spotkaniem z Massimem denerwowała się. Niepotrzebnie. Od Giny dowiedziała się, że jeszcze nie przyleciał z Mediolanu.

Frank Marchant zabrał wnuka na spacer do ogrodu. Chcąc spędzić jak najwięcej czasu z rodzicami, Julie ruszyła w dół po schodach. W połowie przystanąła; z holu dobiegł ją znajomy głos.

Nie, to niemożliwe.

A jednak w otwartych drzwiach stał Brent Walton.

- Witaj, Julie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak miło cię widzieć - rzekł ochryplym głosem.

Pewnie ojciec wspomniał mu o ślubie. Ale po co przyjechał? Żeby ją powstrzymać?

Zalała ją fala wspomnień. Sporo ich w sumie łączyło. Kiedyś ucieszyłyby się na widok Brenta, ale teraz widziała przed sobą obcego człowieka.

Patrzył na nią zbolałym wzrokiem. W niebieskim garniturze, białej koszuli i ze spalonymi słońcem jasnymi włosami wyglądał jak typowy Amerykanin.

- Musiałem przyjechać, Julie. Chcę z tobą porozmawiać, ale nie tu. Chodźmy na przejażdżkę.

Lia, która otworzyła mu drzwi, milczała, ale z jej spojrzenia Julie wyczytała, że wkrótce Massimo wróci do domu i na pewno nie ucieszy go wizyta niespodziewanego gościa.

- Wezmę tylko torebkę.

Odetchnął z ulgą. Pewnie sądził, że mu odmówi.

- Poczekam w samochodzie.

- Tata jest z Nickym w ogrodzie - Julie poinformowała Lię. - Powiedz moim rodzicom, że wrócę za kilka minut.

Pobiegła na górę. Nie mogła uwierzyć w to, że Brent przyleciał taki kawał drogi. Należał do ludzi oszczędnych; nie lubił trwonić pieniędzy. Zasługiwał na parę minut rozmowy.

Udało jej się wymknąć z domu niepostrzeżenie. Oczywiście nic by się nie stało, gdyby rodzice zobaczyli Brenta. Nie próbowaliby jej odradzać

małżeństwa z Massimem, zwłaszcza matka. Mimo to cieszyła się, że nie musi im nic tłumaczyć. Na to przyjdzie czas później.

Kiedy wyszła na dziedziniec, Brent otworzył drzwi samochodu. Zamierzała wsiąść, kiedy nagle objął ją w pasie i przytulił do siebie. Drżał.

- Byłem taki głupi...

- Puść mnie, Brent.

Oswobodziła się, zanim zdążył ją pocałować. Wielokrotnie w przeszłości ją obejmował, ale nigdy dotąd nie okazywał tyle emocji. Uświadomiła sobie, że przyleciał tu wyłącznie w jednym celu: żeby ją odzyskać. Niby pochlebiało jej, że próbuje o nią zawalczyć, ale wiedziała, że to nic nie da. Zbyt wiele ich dzieliło.

Jednakże kilka minut może mu poświęcić.

Usłyszała w oddali hałas wirujących śmigieł. Lepiej, by Massimo nie widział ich razem.

- Dwa kilometry stąd jest piękny dom otwarty dla publiczności. Możemy tam zaparkować...

Zajęła fotel pasażera. Brent obszedł samochód, wsiadł, włączył silnik. Podała mu wskazówki, które dyjechać. Po chwili dotarli na miejsce.

- Julie... - Obrócił się do niej ze łzami w oczach. - Kiedy nie odpowiadałaś na moje telefony, zadzwoniłem do twojego ojca, a potem mamy, żeby spytać o twój adres. Wtedy jej mąż, twój ojczym, poinformował mnie, że mama poleciała do Włoch na ślub córki...

A więc tak się dowiedział.

- Wiem, że to robisz dla dobra Nicky'ego, bo chyba nie kochasz jego wuja...

I tu się mylił.

- Gdybym nie popełnił największego błędu w swoim życiu i przyszedł na pogrzeb Shawna, ty i ja bylibyśmy zaręczeni. Błagam cię, Julie, odwołaj ślub i wyjdź za mnie. Pomogę ci w wychowaniu Nicky'ego. - Ścisnął jej dłoń. - Kiedy powiedziałaś mi, że chcesz mu zastąpić matkę, miałem wrażenie, że stawiasz dzieciaka przede mną. Byłem wściekły.

- Wiem. To był jeden z najbardziej nieprzyjemnych momentów w moim życiu.

- Zachowałem się jak kretyn, myślałem tylko o sobie. Ale zmieniłem się. Jeszcze nie jest za późno.

- Obawiam się, że jest.

- Daj mi chociaż jeden powód.

W paru słowach wyjaśniła mu, co umieścili w testamencie Shawn z Pietrą.

- Tak więc muszę zostać w Bellagio, jeśli chcę opiekować się małym. A nie bardzo wypada, abyśmy mieszkali z Massimem bez ślubu pod jednym dachem.

- Znajdę pracę w Mediolanie. Pobierzemy się, będziesz mogła codziennie widywać się z Nickim. Zostanę jego wujkiem.

- Nie, Brent.

- Nie odtrącaj mnie, Julie. Tęskniłem za tobą. Powiedz, że ty za mną też.

Jęknęła w duchu. Kiedyś na swój sposób kochała tego mężczyznę.

Chociaż od ich rozstania upłynął zaledwie miesiąc, miała wrażenie, że minęły całe wieki. Aby go poślubić, musiałyby czuć do niego to, co czuła do Massima.

- Zmieniłaś się - szepnął.

- Śmierć bliskich zmienia człowieka.

- Wiem, ale tu chodzi o coś więcej... - Wziął głęboki oddech. - Czujesz coś do tego faceta, prawda?

- Jest... niezwykle - oznajmiła.

- Niezwykle? Lecisz na niego!

Oho, to jest w stylu dawnego Brenta. Z drugiej strony nikt nie lubi dostawać kosza.

- Przykro mi, Brent.

- Mnie też.

- Czy mógłbyś teraz odwiedzić mnie do domu?

- Co? Zanim narzeczony ruszy na poszukiwanie? - spytał z goryczą w głosie, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce.

Co za upiorny dzień! Odechciewa się żyć! Gdyby nie świadomość, że wraca do domu, w którym czekają na niego Nicky z Julie, chyba by nie wytrzymał.

Wziąwszy szybki prysznic, ubrał się i ruszył na poszukiwanie Julie. Dziadkowie przypuszczalnie bawią się gdzieś z wnukiem. Świetnie. Chętnie spędzi wieczór sam na sam z ich córką.

Muszą omówić szczegóły związane ze ślubem, poza tym chciał z nią porozmawiać o pewnych ważnych sprawach dotyczących przyszłości.

Na podeście schodów napotkał Lię. Znał ją od dziecka, toteż szybko zorientował się, że kobieta czymś się dreczy.

- Z Nickim wszystko w porządku? - spytał.

- Tak. Jest ze starszym panem w ogrodzie.

- Więc o co chodzi?

- O pannę Marchant.

- No, mów.

- Wyszła z domu.

- Nie wiesz dokąd?

- Pojawił się *signor* Walton. Pojechali gdzieś jego samochodem.

Ogarnęła go wściekłość. Walton w Bellagio?

- Nie orientujesz się, czy Julie spodziewała się jego wizyty?

Służąca rozłożyła ręce.

- Nie wiem, ale wydawała się zdziwiona.

Że zdziwiona to pół biedy, ale czy szczęśliwa? O to wolał nie pytać.

Odpowiedź mogłaby mu się nie spodobać.

- Nie mówiła, dokąd jadą?

- Nie.

Nici z planów na wieczór. W głowie zaczęły kłębić mu się ponure myśli.

Najwyraźniej Julie oddzwoniła do swojego eksa. Skoro przyleciał taki kawał drogi, musi liczyć na to, że uda mu się zapobiec jej małżeństwu.

Massimo podrapał się w zadumie w głowę. W zależności od siły perswazji Waltona może minąć wiele godzin, zanim Julie wróci do domu. Przed oczami stanął mu jej obraz w ramionach mężczyzny, którego kiedyś kochała.

Nie! Znikaj!

Nawet jeśli Lia ma rację i przyjazd Waltona stanowił dla Julie niespodziankę, to jednak wsiadła z nim do samochodu i gdzieś pojechała. Gdyby Walton nie chciał jej odzyskać, nie przyleciałby do Włoch. Musiała zdawać sobie z tego sprawę. Może podświadomie na to liczyła?

Pamiętając powitanie, jakie zgotowała mu na lotnisku Seraphina, wiedział, że po Waltonie też można się wszystkiego spodziewać.

Ciekaw był, jak długo trwał ich związek. Najwyraźniej na tyle długo, że Walton nie zamierzał poddać się bez walki.

Massimo zacisnął zęby. Miał świadomość, że Julie jest osobą wolną; nie musi mu się z niczego opowiadać.

Wprawdzie zgodziła się go poślubić, ale dała mu jasno do zrozumienia, że ślub nie zmieni ich wzajemnych relacji. Będzie żyła tak jak dotąd. Bo, jak sama stwierdziła, na tym polega małżeństwo z rozsądku. Jest kontraktem, umową między dwiema osobami. Każda może robić to, co chce, byleby czyniła to dyskretnie.

Zgodził się na jej warunki, bo nie miał wyjścia, ale w głębi duszy wiedział, że nie zdoła ich dotrzymać. Pragnął mieć Julie na wyłączność. Najlepiej o tym świadczyła jego reakcja na pojawienie się Waltona.

Krażył po domu niczym dzikie zwierzę po klatce. W kuchni wypił kawę. Czarną, mocną. Oczywiście przydałoby się coś znacznie mocniejszego, ale musi pamiętać, że są w domu goście. A także małe dziecko, którego spokoju nie można zakłócać.

Dopiewszy do końca gorzką kawę, uznał, że coś musi zrobić, czymś się zająć. Skierował się w stronę tarasu; sam widok Nicky'ego zawsze mu poprawiał nastrój.

Był niemal na końcu holu, kiedy kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Serce zabiło mu mocniej. Julie weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Wyglądała normalnie. Żadne ślady łez nie znaczyły jej gładkiej cery.

- Dobry wieczór.

- Ojej. - Usłyszał, jak wciąga powietrze. - Zaskoczyłeś mnie.

Musisz się do mnie, kochana, przyzwyczaić.

- Podobno przyleciał twój były?

- Tak. - Odgarnęła włosy za uszy. - Nie spodziewałam się jego wizyty.

Uwierzył jej. Co jak co, ale Julie nie umie kłamać.

Zwykle malowała usta. Jeśli wyszła z pomalowanymi, to teraz nie było na nich śladu szminki. Na myśl o tym, że całowała się z Brentem, Massimo poczuł ból.

- Nie zaprosiłaś go do środka?

Oblała się rumieńcem. Rumieniec jest dowodem na to, że nie tylko rozmawiali. Może Walton wynajął pokój w hotelu? Może ją tam zabrał? Ciekawe, o której wyszła z domu? I czy wychodząc, miała - jak zwykle - włosy uczesane w koński ogon? Teraz opadały jej swobodnie na ramiona. Hm, nawet były lekko potargane. Wyobraził sobie, jak palce Waltona wsuwają się w jej jedwabiste loki.

- Nie chciał przeszkadzać.

No jasne. Chciał jedynie ją odzyskać.

- To będzie twój dom, Julie. Masz prawo zapraszać, kogo chcesz.

Jeśli postanowiła odwołać ślub, to był dobry moment, żeby mu o tym powiedzieć. Oczywiście nie zamierzał jej na to pozwolić, ale...

- Dziękuję.

Szlag by trafił tę jej uprzejmość!

- Wciąż tu jest? - spytał.

Oczy jej pociemniały.

- Nie.

- Spodziewasz się go później?

- Nie. Pożegnaliśmy się.

- Do jutra? - Musiał się upewnić.

Popatrzyła w bok.

- Na zawsze - odparła. - Brent nie wiedział, że zostałeś wyznaczony na opiekuna Nicky'ego. Teraz rozumie, że dziecko musi pozostać tutaj. I że on sam musi zniknąć z mojego życia.

Massimo słyszał rozterkę w jej głosie. Dokonała wyboru dla dobra Nicky'ego.

- Czy mały już śpi? - spytała po chwili.

- Nie. Jest z twoim ojcem w ogrodzie. To znaczy, że możemy spędzić trochę czasu we dwoje. Chodźmy.

Zerknęła na niego wystraszona. Jej spojrzenie mogło ostudzić jego zapał, ale się tym nie przejął; po prostu chciał być z nią sam na sam.

- Gdzie?

- Na przejażdżkę. Musimy porozmawiać.

Zauważył, jak żyła na jej szyi pulsuje.

- Samochód jeszcze nie wrócił z warsztatu.

- Pojedziemy drugim.

Zaczęła miętosić w palcach dół koronkowej bluzki.

- Może nie powinniśmy zostawiać małego?

- Słyszysz jego płacz?

- Nie.

- A więc...?

Nie dając jej czasu do namysłu, ujął ją pod łokieć i poprowadził do garażu, w którym trzymał drugi samochód. Kiedy wsiadła, wyjechał za bramę i ruszył tą samą trasą co tydzień temu do portu.

- Chcesz wypłynąć? - spytała zdziwiona.

Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedziała od czasu wyjścia z domu.

- Miasto nocą oglądane ze środka jeziora robi duże wrażenie - zauważył.

- Poza tym jest idealna pogoda, nie za ciepło, nie za zimno.

- Nicky zorientuje się, że nas nie ma.

- Z pewnością, ale potrzebujemy wytchnienia od dziecka. Zajmujemy się nim non stop od miesiąca. Daj się swoim rodzicom nacieszyć Nickym.

Dojechawszy na miejsce, wysiadł. Julie również; nawet nie zdążył otworzyć jej drzwi. Ruszyła przodem; nie starał się jej dogonić. Wyraźnie unikała kontaktu fizycznego.

Kiedy rozwiązywał liny, podniosła spódnicę, by wejść na pokład. Z przyjemnością rzucił okiem na długie zgrabne nogi. Nie spuszczał z niej wzroku. Usiadła na ławie na samej rufie. Jak najdalej od steru. I od niego. Uśmiechnął się pod nosem.

Odepchnąwszy łódź od brzegu, wskoczył na pokład.

- W skrytce pod sąsiednią ławą znajdziesz kapok. Włóż go, proszę.

Wykonała polecenie. Dziesięć minut po odpłynięciu od brzegu przyszła do niego na dziób. Znajdowali się tuż przy wysepce.

- Kiedy się stąd patrzy, ma się wrażenie, jakby wzdłuż linii brzegowej leżały stosy brylantów połączonych brylantowym łańcuchem. - Oczy jej lśniły, wiaterek rozwiewał włosy.

- Masz taki smutny głos...

- Myślałam o Pietrze. Kiedy poślubiła Shawna, nie wiedziała, że... - Z jej ust dobył się szloch. - Przepraszam - szepnęła po chwili.

- Za co? Mnie też czasem łzy ściskają gardło.

Osuszyła ręką oczy.

- Jak ci minął dzień?

Takie pytania żona zadaje mężowi, gdy ten wraca z pracy. W wypadku Julie chodziło o to, by skierować rozmowę na inne tory, nie rozmawiać o jej dzisiejszym gościu.

- Naprawdę cię to interesuje?

- Uważasz, że nie? - zirytowała się. - Wszystko, co dotyczy ciebie, siłą rzeczy będzie dotyczyło mnie i Nicky'ego. Nie znoszę tajemnic i niedomówień.

Massimo wyłączył silnik, zrzucił kotwicę i obrócił się twarzą do Julie. O tej porze na wodzie panowała głęboka cisza.

- Sytuacja wygląda znacznie gorzej, niż sądziłem - zaczął. - Trzy lata temu firma zaczęła tracić pieniądze. W owym czasie byłem wiceprezesem

odpowiedzialnym za rozwój. Firma rozwijała się, więc nie powinno być strat. Nic nikomu nie mówiąc, zacząłem sprawdzać rachunki. Odkryłem mnóstwo nieścisłości w dziale, którym kierował Sansone. Domyślałem się, o co chodzi. Wkrótce nabrałem pewności, ale wciąż nie miałem dowodów. Wynająłem detektywa, żeby sprawę zbadał. Sansone nigdy mnie nie lubił, nie przypuszczałem jednak, że posunie się do kradzieży. Do okradania własnego ojca. Nie wiem, co nim kierowało: chciwość czy chęć zemsty.

Julie uniosła brwi.

- Zemsty?

- Na ojcu, że nie jego, ale mnie uczynił wiceprezesem.

- To się w głowie nie mieści.

- W rodzinie już i tak panowały napięte stosunki. Bałem się, że jeśli pójde do wuja i powiem mu, co odkryłem, ten zleci dalsze dochodzenie, które z kolei może ujawnić, że wszyscy synowie działali na szkodę firmy.

- Myślisz, że Lazio z Dantem też kradli?

- Nie wiem. Prawdę mówiąc, nie chciałem wiedzieć. Postanowiłem opuścić kraj i pozwolić wujowi samemu wyciągnąć wnioski. Było to ryzykowne posunięcie. Liczyłem się z tym, że Sansone tak sprawami pokieruje, aby mnie obciążyć. Testament Pietry wszystko zmienił. Wróciłem. Ludzie w firmie przyglądają mi się nieufnie. Z wrogością. Straty spowodowały redukcję zatrudnienia. Wiele osób zostało bez pracy. A Sansone robi, co może, aby zwalić winę na mnie.

- To niewiarygodne! - oburzyła się Julie. - Wuj Aldo ucieszył się z twojego powrotu. Powitał cię jak bohatera.

Wzruszyła go jej reakcja.

- Wuj jest inteligentnym człowiekiem. Przypuszczalnie wie, dlaczego wyjechałem. Ale duma nie pozwala mu przyznać, że winowajcami są jego

własne dzieci. Chce mi przekazać całą władzę, wierząc, że zapanuję nad Sansonem. I że Sansone zrezygnuje z czynienia dalszych szkód ze strachu, że prawda wyjdzie na jaw.

- Będzie na tobie spoczywać ogromna odpowiedzialność - szepnęła.

Wyczuł, że nie spodobałaby się jej jego ciągła nieobecność w domu. Ale on miał jasno określone priorytety.

- Sansone nigdy nie zgodzi się, żebym stanął na czele firmy.

- A gdyby został przegłosowany?

- Nie mam pojęcia, jak by się zachował.

- Radzę ci tego nie sprawdzać.

- Słucham?

- Czy mówiłeś Pietrze o swoich podejrzeniach?

- Nie.

- Chciała, żeby Nicky poznał swoje włoskie korzenie i włoską rodzinę, ale nie nalegałaby na to, gdyby wiedziała, co odkryłeś. Wróciłeś z Nickym do Bellagio tylko po to, żeby spełnić życzenie siostry.

- To był najważniejszy powód - przyznał, zaskoczony jej intuicją.

- A te mniej ważne? To Seraphina? Czy kiedykolwiek wyraziła chęć wyjazdu z tobą do Ameryki Środkowej?

Popatrzył Julie prosto w oczy.

- Tak. Ale wiedziałem, że nie wytrwa tam pół dnia. Za bardzo lubi wygodę.

- Massimo, porzuć to piekło. Zabierz Nicky'ego jak najdalej stąd. Kiedy osiągnie pełnoletność, powiedz mu o jego dziedzictwie, o pieniądzach, i pozwól zdecydować, co chce z nimi zrobić.

Massimo zmarszczył czoło.

- To bardzo kusząca myśl. Czyli proponujesz, abyśmy wyjechali do Kalifornii?

- Nie, skądże. Jesteś archeologiem. Powinieneś wrócić do Cancuen. Lia mówiła mi, że twoi koledzy ciągle do ciebie dzwonią po rady. Potrzebują cię.

W krótkim czasie, jaki tu spędziła, Julie zaprzyjaźniła się z Lią. Było to o tyle niezwykle, że Lia zazwyczaj trzymała wszystkich na dystans.

- Zapomniałaś? Nie jestem już sam.

- A tam nie ma żadnych dzieci?

- Niektórzy naukowcy przyjechali z rodzinami.

- Mieszkają na terenie wykopaliska?

- Jedna rodzina tak.

- Więc w czym problem?

Przyjrzał się jej badawczo.

- Poważnie mówiłaś, że zamieszkałabyś ze mną i Nickym w dżungli?

- Oczywiście.

- I nie zmieniłaś zdania?

- Nie. Tu nie byłbyś szczęśliwy. Jeśli ty nie byłbyś szczęśliwy, Nicky też by nie był. Uważam, że każdy powinien żyć zgodnie ze swoim przeznaczeniem.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- A jakie jest twoje przeznaczenie? - spytał.

- Gdybyś zadał mi to pytanie przed śmiercią Pietry i Shawna, nie umiałabym odpowiedzieć. Ale teraz... teraz wiem, że chcę i muszę opiekować się Nickym. Może przy okazji odkryję w sobie jakieś ukryte talenty.

Musnął wargami jej usta.

- Może archeologiczne.

- Może. Jakie jest Cancuen?

- Zejdźmy do kabiny... Tam ci opowiem.
 - Wolę zostać na pokładzie.
 - Chcę cię tylko przytulić - szepnął. - Czy wiesz, jaka jesteś piękna?
 - Nie mów mi takich rzeczy.
 - Sama nazwałaś mnie pełnokrwistym Włochem.
 - Nie o to chodzi. Umawialiśmy się...
 - Tak. Że będziemy dyskretni. I jesteśmy. Wkoło nie ma żywej duszy.
- Oddech miała przyśpieszony. Obrócił jej twarz ku sobie.
- Tamtego wieczoru szukaliśmy ukojenia. Dziś jest inaczej. Pragnę cię.

Jeśli cię nie pocałuję, chyba oszaleję.

- Po prostu tęsknisz za dziewczyną, którą zostawiłeś w Gwatemali. Ale jeśli serio myślisz o powrocie...

- Myślę - szepnął, przywierając ustami do jej ust.

Całował ją żarliwie, bez opamiętania. Wszystko go podniecało: jej skóra, włosy, ciało. Jej reakcja uzmysłowiła mu, że dawny narzeczony się dla niej nie liczy; że nie stanowi dla niego, Massima, najmniejszego zagrożenia.

Zgarnął Julie w ramiona i ruszył na dół. Położywszy ją na łóżku, wtulił twarz w jej szyję.

- Chryste, jak strasznie cię pragnę. Chcę się z tobą kochać całą noc.

Przetoczył się na wznak, wciągając ją na siebie. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Czy to twoja odpowiedź? - odezwał się, nie przerywając pocałunków.

- Najpierw chcę ci zadać pytanie - szepnęła zdyszana.

- Słucham.

- Czy podjąłeś decyzję o wyjeździe z Włoch?

Ręce, którymi ją gładził, znieruchomiały.

- Bo co?

- Bo jeśli tak, to nie mamy powodu się pobierać.

- Ślub odwołany!

Dwie głowy obróciły się w stronę Julie, gdy weszła do pokoju dziecięcego.

- Czyli nie warto pytać, jak się udał wieczór - stwierdził ojciec.

- Chyba nie z powodu Brenta? - Matka uniosła brwi.

- Wiedzieliście, że tu był?

Skinęli głowami.

- To nie ma z nim nic wspólnego.

Dawna Margaret Marchant wygarnęłaby córce, że to jej wina, ale terapia przynosiła pozytywne skutki, bo nowa Margaret ugryzła się w język.

- Gdzie Massimo?

- Wstawia samochód do garażu - odparła Julie, po czym uznała, że rodzicom należy się wyjaśnienie. - Słuchajcie, ślub miał być po to, żeby zamknąć ludziom usta.

Bo niektórym się nie podobało, że mieszkamy razem bez obrączek. Massimo jednak doszedł do wniosku, że nie chce żyć we Włoszech. Rozmawialiśmy o tym na łodzi. Kiedy zawiadomi wuja o odwołanym ślubie, zamierza wrócić do Gwatemali. Z Nickym. A ja pojedę z nimi.

Widząc, że ojciec przygląda się jej dziwnie, jakby ze smutkiem, kontynuowała pośpiesznie:

- Tam nikogo nie będzie interesował nasz stan cywilny. Chcemy być wolni i chcemy razem wychowywać Nicky'ego.

- Wolni? Uważaj, kochanie. Czasem los spełnia nasze życzenia.

Zwykle ojciec milczał - lub popierał jej decyzje - a matka protestowała, teraz było odwrotnie.

- Massimo powiedział to samo. W każdym razie jutro po południu zabierze nas na szczepienia ochronne. A potem wyjedziemy na okres próbny. Jeżeli mi się nie spodoba albo Nicky będzie się tam źle czuł, wtedy przeniesiemy się do Meksyku i kupimy dom w San Cristobal, uroczym kolonialnym miasteczku na północy, dwadzieścia minut helikopterem od ruin Majów w Palenque. Na tamtejszym wykopalisku pracują znajomi Massima, którzy od dawna błagają go, żeby do nich przyjechał. Tak czy inaczej będziemy bliżej was. Massimo obiecał, że będziemy regularnie latać do Kalifornii i na Hawaje, żeby Nicky mógł się nacieszyć dziadkami. Poza tym on sam ma spore mieszkanie w mieście Meksyk. Więc i wy możecie nas odwiedzać. - Przygryzła wargę. - Mam nadzieję, że nie jesteście zbyt zawiedzeni.

- Czym? - zdziwił się ojciec.

- Że nie będzie ślubu. W końcu po to przylecieliście.

- Prędzej czy później i tak byśmy przylecieli. A co robisz ze swoim życiem, to twoja sprawa. Jesteś dorosła. Najważniejsze, że Nicky cię kocha.

- Uwielbia też Massima.

- Zauważyliśmy. - Ojciec uśmiechnął się.

- Świetnie się sprawdzasz w roli mamy - pochwaliła ją matka, która zaledwie miesiąc temu twierdziła, że Julie nie poradzi sobie z dzieckiem.

Na moment Julie zamilkła wzruszona.

- Dobranoc, kochani. Pójdę spać, jestem dość zmęczona. Może jutro zjemy razem śniadanie i pójdziemy z małym do miasta? Muszę oddać suknię ślubną.

- Dobry pomysł - stwierdziła matka.

Pocałowawszy rodziców na dobranoc, Julie udała się do swojego pokoju. Umyła zęby i położyła się. Sen nie nadchodził. Długo leżała z otwartymi oczami, odtwarzając w pamięci dzisiejszy wieczór.

Kiedy powiedziała Massimowi, że skoro nie będą mieszkać w Bellagio, to nie mają powodu brać ślubu, atmosfera stała się napięta. Julie zerwała się z łóżka i wybiegła na pokład. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła.

Przekonała się jednak, że umysł ma władzę nad ciałem. Po prostu nie potrafiła zapomnieć tego, co Massimo jej mówił o matce, że pragnęła być kochana dla samej siebie, a nie z powodu swoich pieniędzy. Julie doskonale rozumiała, co nią kierowało i dlaczego odmówiła poślubienia swego kochanka, ojca Pietry i Massima.

Ojciec Massima autentycznie ją kochał. Udowodnił to, mieszkając z nią na wyspie. Dał jej dwoje dzieci. Ale na początku nie była pewna jego uczuć.

Żadna kobieta nie chce brać ślubu wbrew swej woli lub z mężczyzną, który jej nie kocha.

Pragnęła Massima. Dziś, kiedy zaniósł ją do kabiny, niemal uległa pożądaniu. To byłoby takie proste, takie piękne, zamknąć oczy, kochać się. W jego ramionach czuła się jak w raju.

Shawn z Pietrą nie uciekali przed namiętnością. Ale ich połączyła prawdziwa miłość. Zwieńczeniem tej miłości był ślub oraz narodziny Nicky'ego.

Łzy napłynęły Julie do oczu, zawisły na rzęsach. To nie ją wybrali na matkę dla swojego syna, lecz Massima, zatwardziałego kawalera, który wcale nie szukał żony.

Jestem żalosna, pomyślała smutno. Kochała swojego siostrzeńca oraz jego wuja i od żadnego z nich nie potrafiła odejść. Wcisnęła twarz w poduszkę, żeby nikt z domowników nie słyszał jej szlochu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień później na lotnisku w Mediolanie pożegnali jej rodziców. Choć bardzo ich kochała, Julie odetchnęła z ulgą. Od czasu odwołania ślubu atmosfera w domu wyraźnie się zmieniła.

Nikt nie mówił o ślubie. Ani służba, ani Massimo, który codziennie chodził do pracy, a wieczorami grał rolę idealnego gospodarza, ani Margaret i Frank Marchantowie, którzy z niesłabnącym zapałem opiekowali się Nickym.

Wszyscy byli mili i uprzejmi. Zachowywali się tak, jakby pomysł ślubu nigdy nie zaistniał. Julie miała ochotę wyć.

- Dokąd jedziemy?

Sądziła, że z lotniska pojedą prosto do domu. Obejrzała się przez ramię. Na tylnym siedzeniu panował spokój; nie umiała jednak powiedzieć, czy Nicky śpi czy nie.

- Mniej więcej za trzy tygodnie lecimy do Gwatemali. Trzeba się przygotować do wyjazdu. Pomyślałem, że zaczniemy od zakupu ubrań dla ciebie i małego.

Jak na człowieka, który marzył o powrocie do dżungli, wykazywał znacznie mniejszy entuzjazm, niż się spodziewała. Sprawiał wrażenie przygaszonego.

Od czasu incydentu na łodzi, kiedy to uciekła z kajuty na pokład, nie próbował jej więcej całować. Znikło poczucie bliskości, wspólnoty, przyjaźni.

Nagle przyszło jej do głowy, że Massimo zaczął ją traktować jak nianię. Wcześniej było inaczej. Z drugiej strony od początku tego chciała. Więc dlaczego ją to boli? Znała odpowiedź. Bo jest po uszy zakochana.

- Cieszę się, że naprawili twój samochód.

- Mówiłem ci, że to nic poważnego.

Znów powiało od niego chłodem.

- Ostatnio niewiele mi mówisz o swojej rodzinie. Jak zareagował wuj Aldo?

- Kiedy? - mruknął niecierpliwie Massimo.

- Jak mu powiedziałaś o odwołanym ślubie.

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy.

- Wuj pragnie tylko jednego.

- Żebyś przejął kontrolę nad firmą?

- Tak. Jest jeden facet, który mógłby ją wyciągnąć z kłopotów, ale nie należy do rodziny. Przekazanie władzy jemu oznaczałoby wojnę z własnym synem. Wuj nie jest na to gotów.

Poruszyła się niespokojnie.

- Czyli dopóki nie wyjedziesz, wuj liczy na to, że jednak zmienisz zdanie?

- Owszem.

- Jak tam jego serce? - spytała Julie.

Zamierzała coś zaproponować, ale potrzebowała informacji.

- W porządku. Pod warunkiem, że będzie przestrzegał zaleceń lekarskich.

- W takim razie wyjedźmy od razu.

Potrząsnął głową.

- Wiesz, że to niemożliwe. Jeszcze czeka was parę szczepień.

Tragiczny zbieg okoliczności połączył losy trzech istot.

Dla Massima najważniejszy był Nicky. Ona, z miłości do Nicky'ego, zmusiła Massima, by ją zatrudnił. Mogła być jego żoną, stała się ciężarem.

- Posłuchaj, leć do Gwatemali i przygotuj dla nas mieszkanie, a ja z małym polecę na Hawaje. Lem ma pilne sprawy zawodowe, więc mama ucieszy się z naszego towarzystwa. Tam na miejscu dokończymy szczepienia. I tam kupię wszystko, co nam będzie potrzebne. Błagam cię, Massimo. Wróćmy do domu i zacznijmy się pakować, zanim wuj wpadnie na kolejny pomysł, jak cię zatrzymać. I lećmy normalnymi liniami, żeby o naszym wyjeździe dowiedział się już po fakcie.

Massimo z wprawą przedzierał się przez zatłoczone miasto. Z początku Julie myślała, że zignorował jej prośbę, ale po paru minutach zorientowała się, że prują szosą prowadzącą do Bellagio.

Czyli jej pomysł przypadł mu do gustu. Czowała, że mu się spodoba. Potrafiła odczytywać jego nastroje.

Pietra też rozumiała brata. Wiedziała, że jest szczęśliwy, kiedy oddaje się swej pasji. Dlatego namawiała go na Gwatemalę.

Kiedy dojechali na dziedziniec przed domem, Massimo odpiął pas, pochylił się nad skrzynią biegów i pocałował Julie w usta.

- Mam wrażenie, jakbym wyszedł z więzienia. Dziękuję. To twoja zasługa. - Na moment zamilkł. - Zaraz zarezerwuję nam bilety. Podczas lunchu sporządzimy listę rzeczy do kupienia, a potem się spakujemy.

Julie uśmiechnęła się. Ma rozpocząć nowy rozdział i zamieszkać w dżungli, którą zna jedynie z filmów.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny czuła na wargach smak ust Massima. Och, jak bardzo go pragnęła. Z trudem koncentrowała się na bieżących sprawach. Bała się, że o czymś zapomni.

Niepotrzebnie się martwiła. Massimo wszystkim się zajął. Nazajutrz w południe lecieli już do Atlanty, gdzie mieli przesiadkę - on do Gwatemali, ona do Honolulu.

Guido odwiózł ich na lotnisko. Zapłakana Lia pomachała im na pożegnanie.

Julie wiedziała, że Massimo wróci do Mediolanu, kiedy wuj umrze. Ale miała nadzieję, że staruszek całymi latami będzie się cieszył dobrym zdrowiem. Massimo miał dość problemów, dość się w życiu nacierpiał.

Samolot na Hawaje odlatywał pierwszy. Massimo uzyskał pozwolenie, aby wejść z Julie na pokład. Przez chwilę tulił Nicky'ego, jakby był jego ojcem. Doskonale to rozumiała. W ciągu ostatniego miesiąca pozacierały się jej pewne granice. Też czuła się tak, jakby Nicky był jej dzieckiem.

Łzy wezbrały jej pod powiekami. Nicky'ego będzie miała przy sobie, natomiast z Massimem zobaczy się dopiero za trzy tygodnie.

Umieścił nosidełko na fotelu, przypiął je pasem, następnie z lekkim niepokojem w oczach przyjrzał się Julie, która siedziała na sąsiednim fotelu.

- Codziennie będę do ciebie dzwonił. Ty też dzwoń. Masz mój numer komórkowy. Gdyby cokolwiek się stało...

- Nic się nie stanie. Moja mama na to nie pozwoli.

- Nie udawaj chojraczki, Julie. Wiem, jak się człowiek czuje po tych szczepieniach. Mam nadzieję, że po następnych nie będzie gorzej.

- Przeżyjemy. Nicky jest silny, jak jego wujek. Idź już, Massimo.

Stewardesa od paru minut daje ci znaki.

- Powiniennem lecieć z wami na Hawaje...

- Nie. Przygotuj wszystko na nasz przyjazd. Czeka cię mnóstwo pracy.

Skierował spojrzenie na sąsiedni fotel.

- Po trzech tygodniach mały mnie nie rozpozna.

- Chcesz się założyć? On rozpromienia się na twój widok. Wczoraj bez przerwy wodził za tobą wzrokiem. To takie wzruszające.

Ponownie skupił uwagę na Julie.

- Przyjadę do stolicy. Stamtąd razem polecimy do Petén. Tęsknij za mną troszeczkę, dobrze?

Schyliwszy się, przywarł ustami do jej ust. Nie było to lekkie muśnięcie, lecz prawdziwy pocałunek, który namiętnie odwzajemniła.

- Uważaj na siebie - szepnęła, kiedy się wyprostował.

- Julie...

- Proszę pana, zamykamy drzwi - oznajmiła stewardesa.

Julie odprowadziła go wzrokiem. Po chwili znikł.

- Och, Nicky - szepnęła, patrząc na śpiącego malucha. Trzeba było poślubić Massima. Przecież nie całowałby jej tak żarliwie, gdyby była mu obojętna. - Popęliłam największy błąd w swoim życiu, a teraz jest już za późno, by to naprawić.

Odłożyła na bok broszurę opisującą uroki Gwatemali i zadrżała z podniecenia. Już wkrótce, za kilka minut, zobaczy Massima.

Trzy tygodnie wlokły się niemiłosiernie. Miała wrażenie, że minął rok, odkąd rozstali się w Atlancie. Na szczęście rozmawiali każdego wieczoru. Głównie o Nickym, ale czasem Massimo mówił coś o sobie, o swojej pracy.

Celnik zwrócił jej paszport.

Podziękowała mu z uprzejmym uśmiechem, po czym drżąc lekko z podniecenia, schowała dokument do torebki.

- Chodź, maleńki. Poszukamy wujka.

Podniósłszy nosidełko, minęła drzwi prowadzące do hali przylotów. Rozejrzała się, ale Massima nie dostrzegła. Kiedy po dwudziestu minutach wciąż się nie pojawił, ogarnął ją strach.

Coś musiało mu wypaść. Nie panikuj, zgaśniła się w myślach. Łatwo powiedzieć! W dodatku Nicky zaczął marudzić. Usiadła na krześle, wyjęła dziecko z nosidełka i przemawiając do niego czule, zaczęła je kołysać.

- *Señora* di Rocche?

Poderwawszy głowę, zobaczyła śniadego mężczyznę w sportowym ubraniu, który coś do niej mówił. Miał przypiętą do piersi plakietkę z nazwą linii, którą przyleciała. Ciekawe, dlaczego Massimo podał mu nazwisko di Rocche, zamiast Marchant?

- Tak

- Niestety pani mąż nie mógł przylecieć. Ale proszę pójść ze mną. Podwiozę panią do samolotu, który zabierze panią i dziecko do Raxruji.

- Dziękuję. - Przyjęła wiadomość z mieszaniną radości i żalu.

- Powiedział, żebym szukał pięknej złotowłosej Amerykanki ze złotowłosym dzieckiem. - Mężczyzna uśmiechnął się. - Bez trudu panią wypatrzyłem.

Przeszli z bagażem do samochodu. W ciągu paru minut dotarli na drugi koniec lotniska, gdzie w blasku popołudniowego słońca stał jednosilnikowy samolot.

Przeraziła się. Nigdy w życiu nie leciała czymś tak małym. Ale sześć tygodni temu powiedziała Massimowi, że dla Nicky'ego gotowa jest zamieszkać nawet w dżungli. Nie może się wycofać.

Zajęli miejsca. W środku były tylko cztery fotele, wliczając w to fotel pilota. Kiedy serce przestało jej łomotać, popatrzyła w dół na niezwykłą scenę, na góry, na dywan zieleni, wśród której co rusz pojawiały się ruiny Majów czekające na badaczy i odkrywców. Zrozumiała fascynację Massima starożytnymi cywilizacjami.

Nie myślała o niczym. Marzyła jedynie o tym, by znaleźć się na ziemi. U boku Massima. Po paru minutach samolot zniżył lot. W oddali ujrzała maleńki pas startowy. Zamknęła oczy i modląc się o bezpieczne lądowanie, czekała.

Kiedy podniosła powieki, zobaczyła, jak Massimo w stroju khaki i wysokich butach biegnie w jej stronę. Drżącymi palcami odpięła pasy, swój i Nicky'ego. Kątem oka dostrzegła wsuwające się do wnętrza samolotu silne opalone ręce.

- Niccolino... - Massimo wyjął dziecko z nosidełka, uniósł nad głowę i tak jak dawniej pocałował w brzuszek.

Mały wydał radosny pisk. Nie ulegało wątpliwości, że rozpoznał wuja.

Starając się zachować spokój, Julie ruszyła do drzwi. Tuląc do siebie malca, Massimo wyciągnął do niej wolną rękę. Po chwili zgarnął ją w ramiona.

- Wybacz, że nie było mnie na lotnisku - szepnął.

Przeszył ją dreszcz.

- Nic nie szkodzi.

- Kłamczucha. - Pocałował ją w szyję.

Pilot, który wyjął bagaże, z uśmiechem obserwował scenę powitania.

- Synek ma pańskie oczy, a włosy żony. Szczęściarz z pana, *señor*.

- Oj, szczęściarz - przyznał Massimo. - To co, idziemy? Jeszcze tylko dwadzieścia minut łodzią i jesteśmy w domu.

Wsiedli do zaparkowanej na końcu pasa furgonetki i wkrótce dojechali do malutkiej osady.

- Witaj w Raxruji. Jest tu parę ulic na krzyż. Tam, przy moście, znajduje się posterunek wojskowy. A to Rio Escondido, dopływ Pasion.

Na wodzie przy brzegu kołysała się łódź mogąca pomieścić z dziesięć osób, z jednym pasażerem na pokładzie. Massimo dokonał prezentacji.

- Carlos, poznaj moją żonę i synka.

Żonę? Julie uniosła pytająco brwi, ale Massimo zdawał się tego nie widzieć.

- Wszystkiego dobrego, *señora* - rzekł Carlos. - Kiedy Massimo wyjechał, nie sądziliśmy, że wróci jako żonaty mężczyzna. Macie pięknego syna.

- Też tak uważam - oznajmił Massimo, wchodząc z dzieckiem na pokład. Natychmiast założył małemu kapok. - Carlos wozi turystów do ruin. Dziś, kiedy silnik zgasł mi na środku rzeki, wybawił mnie z opresji.

- Dziękuję, Carlos. - Julie uśmiechnęła się do tubylca. - Bardzo się z Nickym niepokoił, kiedy Massimo nie przybył po nas na lotnisko.

- Takie rzeczy się zdarzają. Trzeba do nich przywyknąć.

Odbili od brzegu.

- Jak ci się podoba dżungla, Nicky? - spytał Massimo, wciąż tuląc do siebie dziecko.

Julie nie byłaby w stanie udzielić odpowiedzi. Otaczający ją gąszcz sprawiał wrażenie, jakby był żywym organizmem. Nigdy czegoś takiego nie widziała.

Wpływali coraz głębiej w tropikalną zieleń. Nagle wśród tej zieleni spostrzegła skupisko chat. Poczowała na sobie wzrok Massima. W jego oczach czaił się lęk. Nie, to niemożliwe, pomyślała. Massimo niczego się nie boi.

Ze ścieżki pomiędzy drzewami wyłonił się niski, mniej więcej czterdziestoletni, łysiejący mężczyzna w okularach na nosie, oraz z pięć lat od niego młodsza, wysoka, piękna brunetka z opadającym na plecy warkoczem, która głodnym wzrokiem wpatrywała się w Massima.

Julie zakłuło serce. Więc to kobieta, z którą Massimo jest związany.

- Julie, poznaj Scotta Reese'a, który kieruje pracami na tutejszym wykopalisku, oraz jego asystentkę Gillian Pittman. Kochani, to jest moja żona Julie i nasz syn Nicky.

- Witamy w Cancuen, *señora* - rzekł mężczyzna.

- Proszę do mnie mówić Julie.

- Chętnie, a ja jestem Scott. Na pewno jesteś skonana po podróży.

Odpocznijcie, ty i dziecko. Resztę grupy poznasz wieczorem.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla takiego maleństwa - oznajmiła Gillian Pittman, wsuwając ręce do tylnych kieszeni.

Massimo zacisnął usta.

- Jeśli Nicky się nie zaaklimatyzuje, zamieszkamy gdzie indziej. A teraz wybaczcie, nie widziałem żony od trzech tygodni.

Julie, speszona jak młoda mężatka, ruszyła za Massimem do chatki, którą dla nich przygotował. Przekroczywszy próg, rozejrzała się wkoło. Długo nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

- No i co? - spytał zaniepokojony.

- Massimo, tu jest cudownie. Mamy prąd...

- To zasługa generatora.

- Wstawiłeś kołyskę, wysoki fotelik... Czego więcej można pragnąć?

Ale...

- Ale...?

Wytarła wilgotne dłonie o nogawki spodni.

- Nie rozumiem, dlaczego wszystkim powiedziałeś, że jesteśmy małżeństwem.

- A jak myślisz?

- Nie wiem - odparła zmieszana.

- Scott pożerał cię wzrokiem, Carlos też. Podejrzewam, że pilot o mało nie dostał zawału serca. Poza jedną parą z dwuletnim dzieckiem reszta tutejszych mieszkańców to faceci z krwi i kości.

- Och, daj spokój. Na lotnisku widziałam mnóstwo przepięknych kobiet...

- Nie wyglądają tak jak ty.

- Mój brat, gdyby żył, określiłby Gillian Pittman mianem seksbomby.

Massimo podszedł bliżej.

- Nigdy mnie nie pociągała.

Uwierzyła mu. Nie miał zwyczaju kłamać.

- No dobrze, a prawdziwy powód? - spytała drżącym głosem.

- Pamiętasz historię moich rodziców? Ojca, który latami odwiedzał na wyspie moją matkę? Jestem taki jak on...

Serce zabiło jej mocniej.

- Ale na ich wyspie nie było innych mężczyzn, tu zaś się od nich roi.

Dlatego musiałem wszystkim dać jasno do zrozumienia, że jesteś moja. Julie, nie każ mi zbyt długo czekać. Wyjdź za mnie.

Oczy się jej zaszklily.

- Boże, jaką byłam idiotką.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Dałaś mi coś wyjątkowego. Udowodniłaś, że bardziej zależy ci na moim szczęściu niż własnym. Kocham cię.

Rzuciła mu się w ramiona.

- Ja ciebie też. Do szaleństwa. Te trzy tygodnie tak strasznie mi się dłużyły. Myślałam, że zwariuję z tęsknoty.

Obsypał jej twarz pocałunkami. Co za rozkosz nie musieć się hamować, ukrywać emocji.

- Wyjdę za ciebie, kiedy chcesz - szepnęła.

- Umówiłem się z księdzem we Flores na jutro.

- Tak szybko? - Nie posiadała się ze szczęścia.

- Mam gotowe dokumenty, których nie wykorzystaliśmy w Bellagio.

Poza tym obiecałem twojemu ojcu, że nie będziemy żyć w grzechu.

- Mojemu ojcu? Nie wierzę! - Ujęła twarz Massima w dłonie. - Sądysz, że moglibyśmy wkrótce adoptować Nicky'ego?

Uśmiechnął się szeroko.

- Wiesz co? Od czasu jego trzydniowej gorączki myślę o nim jak o naszym pierworodnym synu.

- Ja też.

Podeszli objęci do dziecięcego łóżeczka. Mały leżał na plecach, z wyrzuconymi w bok ramionami.

- Massimo, myślisz, że Pietra z Shawnem...

- Liczyli na taki rozwój wydarzeń, kiedy pisali testament? - dokończył, czytając w jej myślach.

Przygryzła wargę.

- Przecież nie mogli przewidzieć, co się stanie.

Czułym gestem odgarnął jej kosmyki z czoła.

- Wiem jedno. Nawet gdyby nie zginęli w wypadku, to prędzej czy później i tak byśmy się odnaleźli.

- I pokochali - dodała szeptem Julie.

Przycisnął usta do jej powiek.

- Nigdy dotąd nie myślałem o małżeństwie. Dopiero tu zamarzyłem o żonie. Po ciężkim dniu pracy wracałem do namiotu i wyobrażałem sobie, jak by to było, gdyby czekała w nim na mnie kobieta. Każdego wieczoru ta sama, matka moich dzieci. Bałem się, że to pozostanie fantazją, a potem spotkałem ciebie. - Westchnął błogo. - Nawet nie wiesz, jaki byłem przerażony,

prowadząc cię do tej chatki. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybyś nie chciała tu zostać.

Czyli wtedy na łodzi to jednak strach czaił się w jego oczach...

- Gdybym nie chciała? Massimo, jesteś moim życiem i moim szczęściem. Zaraz ci to udowodnię.



RS